Rolnictwo a nowa strategia rozwoju gospodarczego

JĘDRZEJ LEWANDOWSKI

W NUMERZE:

Jędrzej Lewandowski — ROLNICTWO A NOWA STRATEGIA ROZWOJU GOSPODARCZEGO — str. 1

Nowa strategia rozwoju gospodarczego zakłada koncentrację środków na najbardziej efektywnych dziedzinach produkcji. Jak w tej sytuacji powinno być traktowane rolnictwo, którego produkty są podstawą dla wytwarzania *artykułów żywnościowych?* Oto pytanie, na które stara się odpowiedzieć autor.

Ludwik Bednarz — WIELKA ROPA W EUROPIE — str. 1

W 1969 roku w Europie zachodniej zużyto 560 mln ton ropy, a wydobyto 23 mln ton. Odkrycie złoża Ekofisk u wybrzeży Norwegii, którego zasoby ocenia się na 150—750 mln ton, może, zdaniem L. Bednarza, w sposób zasadniczy zmienić geografię naftową świata.

Stefan Bolland — JAK PREZENTOWAĆ BUDŻET PAŃSTWA? — UWAGI NA MARGINESIE PUBLIKACJI GUS: „BUDŻET PAŃSTWA 1965—1968" — str. 6

Marian Krzak — CZY PROF. BOLLAND MA RACJĘ? — str. 6

Prezentacja budżetu tylko w pełnych kwotach, jakkolwiek stanowi obfity materiał informacyjny jest, zdaniem prof. Bollanda, zaledwie surowym materiałem do obróbki i dopiero ujęcie syntetyczne budżetu daje pogłębiony obraz redystrybucji budżetowej.

Prof. Bolland ma rację — twierdzi Marian Krzak, gdy domaga się prezentowania budżetu w syntetycznym ujęciu, ale nie ma racji, gdy zdecydowanie neguje przydatność prezentacji budżetu państwa w pełnych kwotach dochodów i wydatków.

Tadeusz Stasiak — ORGANIZACJA A EFEKTYWNA PRODUKCJA — str. 2

Działania organizacyjne, takie jak specjalizacja, normalizacja, nie mogą być traktowane jako cel sam w sobie, a powinny być ośrodkiem pobudzającym rozwój gospodarczy.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

9 SIERPNIA 1970 r. NR 32 (986)

CENA 2 ZŁ

ROK XXV

SELEKTYWNY rozwój oznacza koncentrację środków na najbardziej efektywnych dziedzinach produkcji. Jak w tej strategii rozwoju powinno być potraktowane rolnictwo, którego produkty są podstawą dla wytwarzania artykułów żywnościowych?

Tempo wzrostu produkcji rolnej, które zależne jest przede wszystkim od wielkości skierowanych na ten odcinek gospodarki narodowej zasobów wytwórczych, powinno odpowiadać przyrostowi zapotrzebowania na artykuły żywnościowe. Przyrost tego zapotrzebowania określany jest z kolei przez tempo przyrostu ludności, tempo przyrostu dochodów oraz proporcje, w jakich są one wydatkowane na poszczególne rodzaje dóbr konsumpcyjnych.

Można na podstawie istniejących prognoz przyjąć, że w najbliższych latach przyrost naturalny wyniesie niewiele ponad 1 proc., a możliwe do uzyskania średnioroczne tempo przyrostu dochodu na 1 mieszkańca wyniesie około 4 proc. Przy założeniu, że dochodowa elastyczność popytu na żywność wynosi 0.6—0.7, można przypuścić, że średnioroczne tempo przyrostu zapotrzebowania na produkty rolne będzie kształtować się na poziomie około 3,5 proc. Tempo to odpowiada mniej więcej przeciętnej stopie wzrostu produkcji rolnej realizowanej w ostatnich kilkunastu latach. Osiągnięcie dalszego tempa wzrostu produkcji rolnej w tych rozmiarach jest jednak zadaniem trudnym i wymaga skoncentrowania w rolnictwie znacznych zasobów wytwórczych, których ilość, jak wiadomo, jest ograniczona. Czy uzasadnione jest więc koncentrowanie tak znacznych środków dla uzyskania tempa wzrostu produkcji rolnej odpowiadającego przewidywanemu wzrostowi zapotrzebowania, czy raczej należałoby oddziałać na strukturę zapotrzebowania w taki sposób, aby tempo wzrostu popytu na produkty rolne było wolniejsze i aby część zasobów można było skierować na bardziej efektywne działy produkcji? Wydaje się, że w podobnym kierunku idą sugestie niektórych autorów. „Szybki wzrost popytu na żywność oznacza angażowanie nakładów społecznych w dziedziny, gdzie koszt społeczny jednostki konsumpcji jest najwyższy. Tendencja do angażowania się w te dziedziny, gdzie koszt społeczny jest najwyższy, hamuje wzrost ogólnej efektywności gospodarki i tempo wzrostu dochodów realnych ludności. Skłonność ta w obecnej fazie rozwoju również nie sprzyja pożądanym zmianom strukturalnym gospodarki" [1]).

Czy jednakże niewątpliwy fakt wyższego społecznego kosztu jednostki konsumpcji w dziedzinie żywności w porównaniu z innymi produktami konsumpcyjnymi oznacza małą efektywność zasobów wytwórczych kierowanych na rozwój rolnictwa i konieczność ograniczenia ilości tych zasobów wykorzystywanych w omawianym dziale gospodarki narodowej? Aby odpowiedzieć na to pytanie, wyodrębnijmy w ogólnych kosztach, związanych z produkcją rolną trzy grupy nakładów: nakłady środków obrotowych związane z bieżącą produkcją, nakłady siły roboczej i nakłady inwestycyjne.

Z pierwszą grupą nakładów związane są koszty materiałowe, które dotyczą zużycia takich środków obrotowych jak: pasze, nasiona, nawozy, środki ochrony roślin itp. W 1968 r. koszty te wynosiły 172.8 mld zł i stanowiły 56.2 proc. rolniczej produkcji globalnej [2]). Koszty te obejmują zużycie materiałów pochodzących z produkcji własnej (np. pasze pochodzące z własnej produkcji roślinnej) oraz zużycie materiałów i usług pochodzących z zakupu. Nas interesuje ta druga grupa środków pochodzących z zakupu i pod pojęciem koszty materiałowe będziemy dalej rozumieć jedynie zużycie tych właśnie środków (stanowiły one w 1968 r. 16 proc. wartości globalnej produkcji rolniczej). Ponieważ koszty te, w naszym ujęciu, nie obejmują zużycia materiałów pochodzących z produkcji własnej, za efekt ich wykorzystania przyjmiemy produkcję końcową różniącą się od produkcji globalnej tym, że nie obejmuje produktów wytworzonych w rolnictwie, które zostały zużyte na cele produkcyjne. Porównajmy wzrost liczony w cenach bieżących kosztów materiałowych, jaki dokonał się między latami 1960—1962 i latami 1966—1968 z przyrostem wartości rolniczej produkcji końcowej w tym samym okresie. Analizowane koszty wzrosły w podanym okresie o 83,7 proc. a produkcja o 38.5 proc. [3]). Szybsze tempo wzrostu kosztów niż produkcji oznacza wzrost wartości kosztów materiałowych na 1 zł wartości produkcji końcowej (z 0,19 zł w 1960 r. do 0.26 zł w 1968 r.) i tym samym pewne zmniejszenie efektywności tego rodzaju nakładów. Jednakże szybszy wzrost kosztów związanych z zakupem środków obrotowych pochodzących z przemysłu, w stosunku do wzrostu produkcji, jest ogólną prawidłowością rozwoju rolnictwa. Tak np. w krajach Europy zachodniej koszty bieżące (będące odpowiednikiem kosztów materiałowych w naszym ujęciu) wzrosły w okresie od 1950—1952 do 1963—1965 o 80 do 90 proc., a rolnicza produkcja globalna w tym samym czasie o 40 do 50 proc., przy ujęciu dynamiki w cenach stałych [4]). Wyprzedzenie wzrostu kosztów w stosunku do wzrostu produkcji miało miejsce także w odniesieniu do tych kategorii liczonych w cenach bieżących, choć wyprzedzenie to nie było już tak silne. Mianowicie koszty liczone w cenach bieżących wzrosły w omawianym okresie o około 150 proc., natomiast produkcja wzrosła nieco więcej niż dwukrotnie. Ogólnie rzecz biorąc, polskie rolnictwo charakteryzuje się stosunkowo niskim udziałem kosztów materiałowych w ogólnej wartości produkcji rolnej i w miarę postępu w metodach wytwarzania udział ten powinien wzrastać. Tak np. w latach 1963—65 udział kosztów bieżących w ogólnej wartości globalnej produkcji rolniczej wynosił w krajach Europy północno-zachodniej — 36.3 proc., w krajach Europy południowej — 15.8 proc., w Czechosłowacji — 35.6 proc., w NRD — 38.6 proc., na Węgrzech — 24.7 proc., w Polsce — 16.9 proc. [5]). Bardziej efektywne wykorzystywanie kierowanych do rolnictwa środków obrotowych może przeciwdziałać wzrostowi kosztów materiałowych na jednostkę produkcji, co nie może jednak zlikwidować tej tendencji, będącej wyrazem dokonujących się zmian w strukturze nakładów.

Wzrost kosztów materiałowych na jednostkę wartości produkcji może mieć miejsce wraz ze zmniejszaniem się ogólnych kosztów wytwarzania. W tym celu wzrost kosztu materiałowego powinien być kompensowany odpowiednim spadkiem innych elementów ogólnego kosztu. Chodzi tu przede wszystkim o koszty związane z nakładami pracy żywej. W rolnictwie polskim pracuje przeszło 6 mln osób czynnych zawodowo (w 1960 r. — 6 128,8 tys. osób) a więc na 100 ha użytków rolnych przypada stosunkowo duża ilość ludności (32,8 osób w 1966 r.). Oznacza to, że koszt związany z nakładami pracy żywej stanowi wciąż jeszcze podstawową część ogólnego kosztu produkcji artykułów rolnych, znacznie większą niż ma to miejsce w pozarol-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

WETERANI EGZAMINUJĄ

PAŁAC DO PRODUKCJI TRANSFORMATORÓW

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

GOŚCIE z innych krajów odwiedzając „Elte" kiwali głowami: „Daj wam Boże takich wyników, jakie wasi robotnicy mają warunki do pracy. Gdzie nam do was; maszyna przy maszynie, a robotnicy opierają się o siebie.

Oglądam sobie halę po hali w „Elcie" i dumam co też w takiej chwili działo się w umysłach pracowników tej fabryki; czuli tylko satysfakcję, czy może aż dumę, że oto sama historia wyznaczyła ich do pokazywania owoców wyzwolonej wraz z przemianami społecznymi energii. Albo myśleli po cichu, że nie zaszkodzi, jeśli goście wpadną odrobinę w kompleks po tym co w „Elcie" zobaczyli.

Chodzę sobie więc tak i patrzę. A jest na co. Jedzie na ten przykład dźwig, na którym białymi literami, żeby było widoczne z daleka, wypisane jest: „Udźwig 15 ton" i wiezie transformator wielkości kuchennego piecyka na węgiel. Hala do tego piękna, że i średniej wielkości statek wlazłby do środka. Przestrzeń, światło, dźwig cicho mruczy, stateczne, odmierzone ruchy pracowników. To znów rzędem, jeden obok drugiego stoją wielkie 200-tonowe transformatory, pieczołowicie zmagazynowane w głównej hali produkcyjnej, chronione jej dachem przed zimnem i deszczem, ponieważ, jak wiadomo, transformatory i tak instaluje się tylko pod sklepieniem niebieskim.

Ówdzie złożone rulony papieru, blach i kadzi do transformatorów. Obok ściśnięte nawijarki stanowią „wąskie gardło" fabryki, bo „Elte" — powie na to szef ekonomiczny fabryki — zaprojektowano jak u „Forda", więc z myślą o transporcie materiałów — jedna partia o 14.00, druga o 16.00... — Tylko czy aby nie przeceniono możliwości naszego transportu — myślę pośpiesznie — a mój cicerone kończy: „A surowiec spływa w najlepszym wypadku raz na kwartał".

Nie gorszy widok rozciąga się poza halami. 8 hektarów jak strzelił, okolonych betonowym parkanikiem czeka na następne budowle. I bylibyśmy jeszcze jedną bliźniaczą halę aparaturową budowali — dobiega mnie głos mojego przewodnika — „ale przyszło V Plenum, zaczęliśmy liczyć i okazało się, że mamy olbrzymie rezerwy".

*

Fabryka przy ulicy Aleksandrowskiej zajmuje dużą powierzchnię wykorzystaną pod urządzenia i magazyny w niewielkim procencie. W pięciolatce 1971—1975 zakład ma zwiększyć produkcję dwukrotnie, bez żadnych dodatkowych inwestycji. To wskazuje na rozmiary rezerw. Pytam, czy to nikomu nie spędzało snu z powiek dotychczas, tzn. od roku 1962, od kiedy „Elta" zaczęła działać. — A nie — mówi dyrektor — tak kiedyś się projektowało zakłady; na wyrost, z myślą o tym, że z roku na rok będzie się je dociążać. A tak na marginesie, to gdyby nie te rezerwy, dzisiaj trzeba by było budować nowy zakład transformatorów.

— Pan pochwala tę praktykę, dyrektorze? — No nie, tego nie powiedziałem, myślę tylko, że było trudno znaleźć właściwą granicę wielkości zakładu. „Elta" jest monopolistką w produkcji wielkich transformatorów, to miało być jej jedyne dziecię. Zagranicą nie ma nowych fabryk transformatorów, to przemysł, z tradycjami nie było wzorów...

— Ale przecież jakieś szacunki potrzeb energetyki w Polsce musiały być robione?

— Tak, były nawet dość ścisłe.

— Nie dostrzega pan sprzeczności? Zapada chwilowe milczenie. Zdajemy sobie sprawę, że między dżentelmenami nie rozstrzyga się niestosownych pytań. Obaj robimy więc unik. Mój rozmówca nie podejmuje tematu, a ja nie nalegam na odpowiedź. Chwytamy się przeto innego wątku.

— Pan powiedział, że „Elta" miała produkować tylko duże transformatory?

— Otóż to, w fakcie tym kryje się też źródło swoistego dla fabryki paradoksu. „Elta" robi w tej chwili 18 sztuk rocznie owych 200-tonowych transformatorów, a mogłaby robić 25 i więcej po zwolnieniu powierzchni wykorzystywanych obecnie na magazynowanie tych kolosów. Nie robi jednak, bo raz, że ma ograniczone dostawy surowca, ale przede wszystkim, ponieważ nie ma takich potrzeb. Brakuje natomiast transformatorów małych. Dostarczamy ich 3 tys. sztuk, a domagają się od nas robienia jeszcze 1,5 tys. więcej. Na to mamy za mało nawijarek i suszarń. Paradoks polega na tym, że chcąc właściwie eksploatować fabrykę powinniśmy ograniczyć, jak tylko się da, wytwarzanie małych transformatorów i koncentrować się na dużych. Opierając się kupowaniu dodatkowych nawijarek przeciwstawiamy się nieefektywnemu wykorzystywaniu dźwigów, wysokich hal, aparatu technicznego, stacji prób wysokich napięć itd., jednym słowem działamy w kierunku utrzymania pierwotnego profilu produkcyjnego fabryki. Jednocześnie jednak sankcjonujemy w ten sposób pozostawianie „odłogiem" znakomitych powierzchni produkcyjnych, nie mówiąc o tym, że nie przybywa wtedy żadnych transformatorów. I tak więc źle i tak niedobrze.

*

Tak sobie gawędząc pochylamy się nad wynikami „Elty" zestawionymi z rezultatami Mikołowskiej Fabryki Transformatorów. Mikołowska „Mefta" nie jest bynajmniej produkcyjnym orlem, ot jedna z setek śląskich fabryk, nie pierwszej młodości, wciśnięta swoimi 25 budynkami w niewielki teren ograniczony z jednej strony torem kolejowym, z drugiej hałdą byłej kopalni. Do tego stały brak ludzi i zmieniające się wcale często dyrekcje. Przegląd zaczynamy od tego kto co ma, a czego nie ma.

Dyrektor Jach mówi, ja notuję: „My mamy piec do wyżarzania blach — oni nie. Suszarnie mają obie fabryki. Galwanizernia u nas jest — u nich nie ma. W „Elcie" są przeciągarki — w „Mefcie" nie ma. Pompy olejowe i próżniowe są tylko w „Elcie"... Sprawdzamy w ten sposób kilkadziesiąt pozycji i zgadzamy się, że jest to zajęcie pouczające. W wielkościach ogólnych oznacza to dwukrotnie bogatsze wyposażenie w maszyny i urządzenia stanowiska pracy na jednego zatrudnionego w „Elcie" niż w „Mefcie", a biorąc łącznie z budynkami i mierząc wszystko w złotówkach, środki produkcji, którymi dysponowała „Elta" w 1969 roku były 8-krotnie większe, niż w fabryce mikołowskiej. Produkcja globalna natomiast 4-krotnie większa. Gdybyśmy zwiększyli o 30 proc. produktywność posiadanych w „Elcie" środków wytwórczych — zauważa dyr Jach — dorównalibyśmy „Mefcie".

W takiej chwili można zaniemówić. Zastanawiam się nawet przez moment, czy czasem nie jestem w Mikołowie. Biorąc rzecz bowiem na tzw. chłopski rozum można się spodziewać, że w starej fabryce przyjmie się za punkt honoru nie dać się jak najdłużej „zdublować" młodszemu, silniejszemu konkurentowi. Ale, żeby było odwrotnie, żeby w nowoczesnym zakładzie trzeba było stawiać sobie za cel doścignięcie „rywala" w wieku emerytalnym?

Proszę o przedstawienie kosztów wytwarzania któregoś wspólnie przez obydwie fabryki produkowanego asortymentu. Dyrektor Jach poleca, by zrobić takie zestawienie dla „setki", tj. transformatora kolejowego o mocy 100/15 KVa. Oto niektóre pozycje tego zestawienia:

	„Mefta"	„Elta"
	Koszty w proc.	
Materiały bezpośrednie	100	107,9
Półfabrykaty	100	119,2
Koszty wydziałowe	100	194,0
Koszty ogólnozakładowe	100	180,9
Straty na brakach	100	872,7
Koszty sprzedaży	100	145,4

Ostatecznie całkowity koszt własny produkcji tego transformatora wynosi w „Elcie" blisko 113 proc. kosztu osiąganego w fabryce mikołowskiej. Dowiaduję się przy tym, że koszty innych asortymentów nie są porównywalne, ponieważ produkty są różne. Ale to jedno zestawienie też ma swój urok.

W ten sposób analizując sytuację stajemy wobec tzw. osobowych czynników produkcji. „Elta" zatrudniała m. in. w 1969 r. prawie

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Wielka ropa w Europie

LUDWIK BEDNARZ

WSZYSCY futurolodzy zgodnie stwierdzają, że jednym z najpoważniejszych problemów wymagających rozwiązania na drodze dalszego wzrostu gospodarki światowej jest przełamanie bariery surowców energetycznych. Dalszy szybki rozwój przemysłu i intensyfikacja rolnictwa wymaga coraz większych ilości tanich paliw. Paliwa takie, to przede wszystkim ropa naftowa i gaz ziemny.

Wymienione surowce energetyczne są równocześnie doskonałymi surowcami chemicznymi i na ich przeróbce opiera się rozwój nowoczesnych gałęzi chemii — nawozów, włókien syntetycznych, tworzyw sztucznych, kauczuków i środków ochrony roślin, a w przyszłości nawet białka paszowego. Wzrost zapotrzebowania na ropę naftową i gaz ziemny znacznie przewyższa potrzeby energetyczne — dodają się do nich potrzeby surowcowe chemii.

Europa zachodnia jest w szczególnie niekorzystnej sytuacji, gdyż między jej potrzebami na ropę i gaz a zasobami wytworzyła się przepaść, która pogłębia się stale w miarę rozwoju gospodarczego Europy. Odzwierciedleniem tego stanu jest fakt, że w 1969 roku w Europie zachodniej zużyto 560 mln ton ropy a wydobyto zaledwie 23 mln ton tj. około 4 proc. zużycia.

Podstawowym źródłem zaopatrzenia w ropę naftową był tradycyjnie środkowy Wschód, skąd sprowadzono 287 mln ton ropy, i Afryka, która dostarczyła 185 mln ton. Prognozy zakładają prawie podwojenie potrzeb do roku 1980, czyli na tle rozeznanych zasobów ropy w Europie zachodniej sytuacja byłaby bardzo niebezpieczna tak z gospodarczego jak i politycznego punktu widzenia. Poważnym ostrzeżeniem dla kół gospodarczych Europy zachodniej i koncernów naftowych, głównie amerykańskich, na których spoczywa ciężar zaopatrzenia w ropę naftową, były kryzysy zaopatrzenia wywołane konfliktami zbrojnymi na Bliskim Wschodzie w latach 1956 i 1968.

Podjęto więc prace poszukiwawcze na bardzo szeroką skalę począwszy od 1965 roku w najbardziej perspektywicznych rejonach. Okazało się, że ropy naftowej i gazu szukać należy pod dnem Morza Północnego. Prowadzone w wielkiej tajemnicy wiercenia u wybrzeży Wielkiej Brytanii doprowadziły do odkrycia w marcu 1965 roku gazu ziemnego. Złoża te zagospodarowano i połączono rurociągami z systemem gazociągów na lądzie.

Był to jednak dopiero początek. Opublikowane w maju br. wiadomości przeszły wszelkie oczekiwania. Na norweskich wodach Morza Północnego znaleziono ropę!

ROPA WIELKA I — TANIA

Światowe agencje prasowe podały wiadomość, a eksperci naftowi ją potwierdzili — na Morzu Północnym, w niezbyt wielkiej odległości od wybrzeży Norwegii odkryto wielkie złoże ropy naftowej Ekofisk. Wiercenia prowadzone przez grupę amerykańskiego towarzystwa naftowego Phillips dały wspaniałe wyniki.

John M. Houchin — prezydent towarzystwa naftowego Phillips z Bartlesville (Oklahoma, USA) w następujący sposób scharakteryzował dotychczasowe wyniki:

„Badania wykazały, że odwiert może dać produkcję rzędu 500 tys. ton/rok ropy naftowej. Opierając się na dwu wierceniach na strukturze Ekofisk można powiedzieć, że odkryliśmy olbrzymie pole naftowe... Wstępnie ocenia się zasoby złoża na 150—750 mln ton."

Amerykański ekspert naftowy Frank J. Gardner wydarzenie to ocenia jako „Nową Erę" dla Europy i dla Morza Północnego w szczególności.

Prace na strukturze Ekofisk prowadziła grupa towarzystw naftowych, w której przeważają udziały Phillips Petroleum Co. (36,96 proc.), pozostali udziałowcy to: belgijskie towarzystwo Petrofina (30 proc.), włoskie towarzystwo Agip (13,04 proc.) i francusko-norweskie towarzystwo Petronord (20 proc.).

Wydobyta ze złoża ropa jest ropą wysokiej jakości, lekką, o ciężarze właściwym 0,842 i bardzo niskiej zawartości siarki, bo poniżej 0,1 proc.

Najnowsze szacunki podają, że ze złoża wydobywać będzie można 30—50 mln ton ropy rocznie w okresie 10 lat, a nakłady inwestycyjne na przygotowanie złoża do eksploatacji wynoszą 240 mln dolarów czyli 4,8—8 dolara na 1 tonę zdolności wydobycia. Podaje się, że eksploatacja zacznie się w 1972 r. Złoże jest usytuowane prawie idealnie w stosunku do potencjalnych odbiorców ropy naftowej: oddalone jest o 185 mil od Norwegii, 200 mil od Szkocji, 200 mil od Danii, 240 mil od Holandii.

Ekofisk nie jest osamotnioną strukturą produktywną. Działające na terenach wód holenderskich towarzystwo Tenneco, wspólnie z firmami: Monsanto, Ethyl Corp. i Laura - Vereeniging N. V. odkryły na działce F-18 złoże lekkiej ropy. Przeprowadzone próby odwiertu wykazały, że może on dostarczyć 100 tys. ton/rok ropy naftowej. Otwór

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

Pałac do produkcji transformatorów

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

7 razy więcej inżynierów i ekonomistów (około 4 proc. ogółu zatrudnionych) niż „Mefta", ale w tej fabryce inżynierowie i ekonomiści stanowili około 12,0 proc. ogółu zatrudnionych. Jest więc „Elta" bogatsza również, jeśli chodzi o liczbę głów do twórczego myślenia. A że stać tych ludzi na takie właśnie myślenie, świadczyć może wyróżnienie ostatnio nagrodą państwową zespołu inżynierów z „Elty". Że jednak, przynajmniej dotychczas, te twórcze możliwości nie materializowały się w wynikach fabryki na skalę, jakiej należałoby oczekiwać — to też pewne. „Mamy piękną fabrykę, w której drogo produkujemy i której nie wykorzystujemy" — zauważył melancholijnie jeden z pracowników „Elty".

Jest szereg czynników, które w tych porównaniach **działają na korzyść** „Mefty". Mikołowska fabryka specjalizuje się w produkcji transformatorów i stacji transformatorowych dla górnictwa i statków morskich. Pozwala to na produkcję seryjną, wprawdzie niewielkich rozmiarów, ale w każdym razie jest to fabrykowanie powtarzalnych jednostek. „Elta" ma bardziej urozmaicony asortyment wyrobów. Obok transformatorów dostarcza aparatury trakcyjno-dźwigowej i prostowników. Produkcja ma charakter jednostkowy, lub małoseryjny. Większa różnorodność produkcji — to potrzeba większych kwalifikacji, lepszej organizacji, bardziej różnorodnych surowców itd. Krótkie serie zaś nie sprzyjają niskim kosztom.

Dalej. „Mefta" otrzymuje obudowy do transformatorów z odlewni w Żarach i Myszkowie, w „Elcie" kadzie transformatorowe robią sami. Udział kooperacji biernej w pierwszym zakładzie dochodzi do 10 proc. całości produkcji, podczas gdy w „Elcie", jeśli chodzi o transformatory, jest on symboliczny. Nie pozostaje to, ma się rozumieć bez wpływu na całkowite koszty produkcji łódzkiej fabryki. Wreszcie, „Elta" daje pieniądze na badania i finansuje nowości techniczne. „Mefta" może z nich korzystać — i nie musi wydać na to grosza. Świadczenie przez „Eltę" na rzecz dwóch branżowych ośrodków badań i oddziału Instytutu Elektrotechniki na pewno nie pomniejsza kosztów ogólnych przedsiębiorstwa. A postęp techniczny, jak wiemy, wcale nie musi od razu procentować, a bywa i tak, że nakłady nie zwracają się. Do rejestru tego można by jeszcze to i owo dorzucić, jak np. fakt, że wartość środków trwałych starych zakładów jest nieco zaniżona, mimo chęci doprowadzenia do porównywalności w ramach powszechnej inwentaryzacji przed kilkunastu laty, co oczywiście rzutuje na ścisłość wskaźnika uzbrojenia pracy. Nie pozostają też bez wpływu na rozmiary produkcji, a więc i produktywności środków modernizacje starych zakładów.

To wszystko razem wziąwszy nie zmienia przecież faktu, że „Elta" od roku 1962, a jeśli chodzi o halę transformatorów nawet od 1955 roku, a zatem z grubsza licząc po 15 latach działalności, zdołała osiągnąć aż nieco ponad 60 proc. zdolności produkcyjnej. Każdemu życzę, żeby pracował w takich warunkach, jakie są w „Elcie" (może poza jednym wyjątkiem — hali aparaturowej). **Przeciwny też jestem traktowaniu bezpieczeństwa pracy, a szerzej biorąc tzw. socjalnych świadczeń** jako czegoś co może poczekać, ponieważ jest to jeden z warunków powodzenia intensyfikacji. Ale też uważam za nie dający się wytłumaczyć fakt dociążania fabryki, na którą poszedł gruby pieniądz, przez połowę życia pokolenia. Zaś to, że po tylu latach „starań" fabryka owa nie osiągnęła jeszcze nawet 2/3 swoich możliwości wytwórczych, powinno być w ogóle odnotowane jako „wydarzenie" gospodarcze.

*

Pytałem, co sądzą o tym w Zjednoczeniu Przemysłu Maszyn i Aparatów Elektrycznych. Informacji udzielił mi dyrektor techniczny (próbowałem „złapać" też trzech innych dyrektorów, ale w ciągu pięciu dni nie udało mi się tego dokonać). Mój rozmówca zastrzegł się, że w Zjednoczeniu pracuje niespełna rok i nie specjalizuje się w problematyce transformatorów, ale może powiedzieć, jaki jest jego osobisty pogląd na tę sprawę. Starałem się wiernie odnotować: „Mamy tu do czynienia z trzema elementami: postępem w technologii, który trudno przewidzieć, a który rozszerza zdolności produkcyjne. Drugi element — rzeczywiście powierzchnie produkcyjne nie są właściwie wykorzystane. Trzeci czynnik — odstępstwa od założeń projektu. Trudno powiedzieć, na ile popełniono błąd ustalając warunki bezpiecznej pracy takie, jakie są. Po prostu kierowano się przepisami. Wydaje mi się, że zasadniczego błędu nie ma. „Elta" przy stosunkowo niewielkich nakładach staje się zakładem rozwojowym i może wydatnie zwiększyć produkcję".

Szef generalnych projektantów inż. W. Galuba z przedsiębiorstwa „Prozamet-Bepes", które „Eltę" zaprojektowało i do którego zwróciłem się z pytaniem, co sądzi o projekcie „Elty" — nie miał nic do czynienia z tą fabryką. Trafiłem więc do dyrektora Zbigniewa Skończyńskiego — szefa technicznego firmy. Jest z lekka podrytowany sugestią, że być może projekt „Elty" nie uwzględnił realiów rzeczywistości i zrobiony został z rozmachem nieproporcjonalnym do naszych możliwości inwestycyjnych. Może dlatego, miast odpowiedzi, wysłuchałem metafory, która ma jednak swoją wymowę: „Ciasto można piec z większą lub mniejszą ilością drożdży, dłużej lub krócej. Dużo zależy od tego dla kogoś i po co się je piecze. Ważne jest też, kto je smakuje".

Na pytanie zaś, czy projektanta nie interesują już losy „Elty" dowiedziałem się, że powinny one interesować przede wszystkim gospodarzy fabryki i że najlepiej będzie, jeśli zwrócę się z tym pytaniem do Zjednoczenia.

*

Intensyfikację produkcji zamierza się zacząć w „Elcie" od wyrzucenia z hal transformatorów i w ogóle stopniowego przekształcania dotychczasowej powierzchni magazynowej na produkcyjną. Nowe magazyny, w formie hal z lekkich konstrukcji stalowych planuje się nabyć w Jugosławii. Mówi się o zainstalowaniu (jednak) dalszych nawijarek, wprowadzeniu wielozmianowej pracy suszarni i nowej technologii cięcia blachy transformatorowej (odpowiedni agregat został już sprowadzony z Francji i czeka na uruchomienie). Chce się też zwrócić uwagę na wszystko, co pozwala ograniczyć zużycie materiałów, „bo na tym można zrobić milionowe oszczędności", jako że produkcja jest materiałochłonna. To mówią w fabryce.

W Zjednoczeniu analiza optymalizacji produkcji w „Elcie" ma być gotowa na dniach. Toczą się też dyskusje, czy nie stworzyć z „Elty", „Mefty" i łódzkiego „Elanu" — kombinatu. Wiadomo na pewno, że dotychczasowy profil „Elty" będzie utrzymany, tzn. zakład produkować będzie transformatory, aparaturę trakcyjną (razem z „Dolmelem") oraz przekształtnikowe układy sterowania i zasilania. Inwestycji się nie przewiduje — najwyżej w zakresie wyposażenia. Tyle Zjednoczenie.

Nie wiem, jak dalece analiza, którą przygotowuje Zjednoczenie i zamierzenia dyrekcji fabryki, pozwolą wyjść „Elcie" ze sprzeczności, o których mówił jej dyrektor ekonomiczny. Na moje odczucie nie byłoby źle, gdyby cała ta rzeczywistość „Elty" nie wydawała się ludziom odpowiedzialnym za działalność tej fabryki tak normalna i naturalna, jakby wszystko było w porządku.

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

FINANSE NR 7

W LIPCOWYM numerze „Finansów" dominują artykuły o tematyce związanej z miernikami oceny pracy przedsiębiorstw w nowym systemie ekonomiczno-finansowym. Na szczególną uwagę zasługuje artykuł Urszuli Wojciechowskiej pt. Jak liczyć produkcję czystą. „Miernik produkcji czystej — pisze autorka — stanie się w nowym systemie ekonomiczno-finansowym podstawą kształtowania funduszu płac przedsiębiorstw przemysłowych. Są projekty, aby dla części przynajmniej przedsiębiorstw ustalić wieloletni normatyw udziału (malejącego) funduszu płac w produkcji czystej. Planowany stosownie do wartości produkcji czystej, fundusz płac stanie się bazą dla wypracowywania oszczędności funduszu płac, a te z kolei jednym ze źródeł tworzenia funduszu podwyżek płac robotniczych. Prawidłowa metodologia ustalania miernika produkcji czystej nabiera więc ogromnego znaczenia". Kierując się funkcjami, jakie ma do spełnienia miernik produkcji czystej, jako podstawa kształtowania funduszu płac, U. Wojciechowska rozważa dwa zagadnienia: wybór między miernikiem produkcji czystej brutto i netto oraz celowość wyłączenia akumulacji pieniężnej z wartości produkcji czystej. Poszukując rozwiązania tych dwóch zagadnień autorka ma na uwadze możliwość najlepszej realizacji celów omawianego miernika, które upatruje nie tylko w wierności odzwierciedlania zapotrzebowania na fundusz płac, lecz także w tworzeniu bodźców do wszechstronnej obniżki kosztów. Autorka zmierza ku temu, aby nie przekreślając pozytywnej roli akumulacji pieniężnej jako składnika produkcji czystej, eliminować równocześnie negatywny wpływ tego czynnika na realizację zamierzonych celów. Jak wiadomo bowiem, rosnący udział akumulacji nie zawsze jest przejawem tylko dobrej pracy przedsiębiorstwa Często wynika on z przejścia na bardziej rentowny asortyment produkcji oddania przedsiębiorstwu nowych inwestycji do eksploatacji, powstawania zysków nieprawidłowych itd. Nie byłoby zatem słuszne, aby wzrostowi akumulacji z tych źródeł towarzyszył odpowiedni wzrost funduszu płac. Autorka dochodzi więc do przekonania, że produkcja czysta, jako podstawa kształtowania funduszu płac powinna zawierać w sobie nie całą, a część akumulacji, którą określa terminem „zysk do podziału". Zaznacza przy tym, że taka forma miernika będzie zharmonizowana z nowym systemem ekonomiczno-finansowym, w którym bodźce nakierowywane są na ogół nie na maksymalizacje pełnej kwoty akumulacji, ale właśnie na maksymalizację zysku do podziału.

Postulat wliczania do produkcji czystej zysku do podziału zamiast pełnej akumulacji oznacza, że punktem wyjścia dla rachunku produkcji czystej będą ceny fabryczne, a nie ceny zbytu. Od wartości produkcji w cenach fabrycznych autorka proponuje odliczać następujące elementy podziału akumulacji:

a) oprocentowanie nowo wprowadzonych do przedsiębiorstwa środków trwałych, wychodząc z założenia, że przyrost produkcji i rentowności wytwarzanych dotąd wyrobów osiąganych w wyniku nowych inwestycji nie musi pociągać za sobą zmiany normatywu funduszu płac zrelacjonowanego z produkcją czystą; widzi natomiast celowość zmniejszenia osiągniętego przyrostu produkcji czystej przez odjęcie kwot oprocentowania nowego majątku, ponieważ zapobiegnie to nadmiernemu wzrostowi funduszu płac, a ponadto zainteresuje przedsiębiorstwa w wyborze najbardziej efektywnych wariantów inwestycyjnych, a także stanie się dodatkowym bodźcem możliwie szybkiego i pełnego osiągania założonych efektów produkcyjnych. Ponadto autorka widzi celowość eliminowania z produkcji czystej

b) salda strat i zysków nadzwyczajnych oraz

c) sumy zysków nieprawidłowych i niezależnych ustalone w wyniku weryfikacji zysku.

W dalszym ciągu artykułu U. Wojciechowska rozważa wady i zalety dwu form produkcji czystej: netto i brutto jako podstawy kształtowania funduszu płac. Ponieważ różnica między omawianymi formami produkcji czystej sprowadza się do wielkości amortyzacji środków trwałych, autorka omawia to zagadnienie w kontekście z kształtowaniem się i gospodarką majątkiem trwałym przedsiębiorstwa. Na uproszczonym przykładzie, zakładając jednak kilka wariantów wpływu różnych typów postępu technicznego na rentowność produkcji, śledzi reakcję produkcji czystej netto i brutto na zmiany zapotrzebowania na fundusz płac. W konkluzji dochodzi do wniosku, że produkcja czysta netto bardziej prawidłowo odzwierciedla zapotrzebowanie na fundusz płac skłaniając równocześnie do wyboru jak najniżej kapitałochłonnych wariantów inwestycyjnych. W dalszym ciągu autorka przeprowadza dowód (ilustrowany przykładami), że produkcja czysta netto spełnia dużą rolę bodźcową do prawidłowego wykorzystywania mocy produkcyjnych. Podsumowując wywody w sprawie wyboru miernika produkcji czystej brutto lub netto autorka stwierdza, że 1) miernik produkcji netto powinien być stosowany w przedsiębiorstwach rozwojowych, to jest tam, gdzie duże inwestycje branży wpływają w istotny sposób na wzrost wydajności pracy oraz w przedsiębiorstwach, gdzie istnieją znaczne rezerwy nie wykorzystanych mocy produkcyjnych. 2) Stosowanie miernika produkcji netto w wymienionych wyżej warunkach posiada następujące zalety: uniemożliwia przedsiębiorstwu korzystanie (poprzez oszczędności funduszu płac) ze wzrostu wydajności pracy osiągniętego dzięki inwestycjom państwowym, zmusza do maksymalnego wykorzystania posiadanego majątku trwałego oraz możliwie najszybszego osiągania projektowych efektów produkcyjnych. 3) Miernik produkcji czystej brutto może mieć zastosowanie w przedsiębiorstwach spełniających równocześnie następujące warunki: mały zakres inwestowania (głównie inwestycji przedsiębiorstw), pełne obciążenie maszyn i urządzeń. 4) W wymienionych warunkach produkcja czysta brutto ma następujące zalety: pozwala i zachęca w ramach istniejących możliwości do substytucji pracy żywej pracą maszyn przez podwyższenie wartości produkcji czystej zmniejsza się waga zysku, a więc także zainteresowanie w manewrze asortymentowym z punktu widzenia rentowności".

Dyskusyjnie o miernikach syntetycznych oceny pracy przedsiębiorstw piszą: Józef Popkiewicz w artykule pt. „Kwota czy stopa zysku", oraz Edward Radzewicz w artykule pt. Wynikowy poziom kosztów w systemie bodźców przedsiębiorstw budowlano-montażowych.

Józef Popkiewicz rozważa czy określenie wszystkich czterech wskaźników finansowych przyjętych do nowego systemu bodźców materialnych jako „syntetyczne" jest w pełni adekwatne. Autor reprezentuje pogląd, że za syntetyczny można uznać tylko taki miernik, który „ujmuje w sobie i wyraża w jednym wyniku wszystkie bez wyjątku strony ekonomicznej działalności przedsiębiorstwa". Takim warunkom — zdaniem autora — odpowiada jedynie miernik rentowności. „Zjawisko rentowności może być jednak rozpatrywane, a tym samym mierzone z dwu punktów widzenia. Jednym z nich są rozmiary rentowności i te muszą być mierzone przy pomocy kwoty zysku, drugim zaś — poziom rentowności, której jedyną prawidłową miarą jest stopa zysku". Tak więc autor jest zdania, że kwota zysku i stopa zysku wyrażają jedno zjawisko jakim jest rentowność. „Stopa zysku wymaga jednak pomiarów kwoty zysku jako wielkości odnoszonej do sumy środków, przy których pomocy zysk ten został osiągnięty. W pełni — zatem syntetycznym miernikiem wyników ekonomicznej działalności przedsiębiorstw pozostaje stopa zysku, wyrażająca zarówno te strony działalności, które decydują o kosztach i o kwocie zysku czyli o rozmiarach rentowności, jak też te wszystkie działania, które przesądzają o stopniu wykorzystania środków trwałych i obrotowych, jakimi przedsiębiorstwo dysponuje".

Rozważając praktyczną przydatność wskaźnika wynikowego poziomu kosztów do oceny pracy przedsiębiorstw budowlano-montażowych — Edward Radzewicz przeprowadza w swoim artykule szczegółową analizę dotychczasowego działania tego miernika. Wykazuje on jak wiele przyczyn zarówno zależnych jak i niezależnych od przedsiębiorstwa wpływa zniekształcająco na zamierzone funkcje wskaźnika wynikowego poziomu kosztów. W szczególności autor podkreśla wagę takich przyczyn jak zmiany struktury produkcji, dekoncentracja robót, wprowadzanie do produkcji nowych inwestycji przy równoczesnym ograniczaniu przydziału przez Komisję Rozdziału Robót — limitów na budowy już kontynuowane.

W dyskusji nad nowym systemem bodźców materialnych w budownictwie — pisze E. Radzewicz — jednym z bardziej kontrowersyjnych problemów był właśnie wybór rodzaju miernika syntetycznego. Pewna grupa dyskutantów opowiadała się za wyborem kwoty zysku. Natomiast aktyw gospodarczy przedsiębiorstw na ogół wysuwał propozycję utrzymania wynikowego poziomu kosztów, uważając, że jego działanie zostanie z pewnością wzmocnione m. in. dzięki bodźcowemu oddziaływaniu mechanizmu kredytu bankowego w powiązaniu z systemem zachęt i premii. Zdaniem autora, utrzymanie tego miernika wymagać będzie jednak wielu dalszych usprawnień, które rozważa szczegółowo w swoim artykule.

Omawiany numer „Finansów" zawiera jeszcze wiele innych interesujących pozycji jak: „Nowe zasady finansowania inwestycji i kapitalnych remontów jednostek spółdzielczych" Lesława Paryczko, „Pozapłacowe instrumenty ekonomiczne w gospodarce kadrami kwalifikowanymi" Romana Skarżyńskiego, „Realność ochrony ubezpieczeniowej własności społecznej" Stanisława Dmochowskiego oraz artykuł Wandy Mościckiej pt. „O prawidłowe wykorzystanie funduszu przecen i ryzyka produkcji w przemyśle lekkim".

Ponadto w dziale „Informacje" Helena Wentowska prezentuje podjęte przez resort przemysłu lekkiego prace nad wdrażaniem nowych metod badania poziomu kosztów produkcji. Metody te stwarzają równocześnie sprzyjające warunki dla dokonywania międzyzakładowych analiz porównawczych kosztów. Zapotrzebowanie zaś na wyniki międzyzakładowych analiz porównawczych staje się — jak wiadomo — szczególnie pilne przy wdrażaniu nowych zasad bodźców materialnego zainteresowania. **w. m.**

Rolnictwo a nowa strategia rozwoju gospodarczego

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

niczych sferach gospodarki narodowej. W tym tkwi główna przyczyna wysokiego kosztu społecznego jednostki konsumpcji w dziedzinie wytwarzania artykułów żywnościowych.

Jest sprawą niewątpliwą, że efektywność wykorzystania siły roboczej w rolnictwie jest mniejsza niż np. w przemyśle. Zmiana struktury zatrudnienia na korzyść pozarolniczych sfer produkcji zwiększa więc ogólną efektywność wykorzystania siły roboczej. Zmniejszenie zasobów siły roboczej w rolnictwie powinno jednakże być rezultatem odpowiedniego wzrostu wydajności pracy. W okresach przyspieszonej industrializacji w krajach socjalistycznych, w tym także i w Polsce, występowały procesy dość gwałtownego zmniejszania zasobów siły roboczej w rolnictwie na rzecz przemysłu. Procesy te nie powiązane w dostatecznym stopniu z odpowiednim wzrostem wydajności pracy prowadziły często do ekstensyfikacji gospodarki rolnej, zahamowania wzrostu produkcji, a nawet jej spadku i powstania poważnych dysproporcji w gospodarce narodowej. W szczególności związane to jest z faktem, że często zasoby siły roboczej ulegają zmniejszeniu nie w tych gospodarstwach, w których jest ich nadmiar, lecz w tych, gdzie zasoby te są bądź ledwo wystarczające, bądź niedostateczne. Jednym z podstawowych więc problemów intensywnego rozwoju produkcji rolnej jest zwiększenie wydajności pracy i w rezultacie tego zmniejszanie nakładów pracy żywej na jednostkę wytwarzanej produkcji.

W ciągu ostatnich 15 lat liczba ludności czynnej zawodowo w rolnictwie zmniejszyła się o około 0,5 mln osób. Dokładniej rzecz biorąc cały spadek zatrudnienia nastąpił w latach 1950—1960. Od 1960 r. do chwili obecnej liczba osób czynnych zawodowo nie uległa istotniejszym zmianom. Wzrost produkcji dokonywający się w rolnictwie polskim przy pewnym spadku zatrudnienia jest równoznaczny ze wzrostem wydajności pracy prowadzącym do obniżki ogólnych nakładów na jednostkę produkcji. Wzrost wydajności pracy w rolnictwie dokonuje się jednakże w tempie wolniejszym niż w przemyśle, co uniemożliwia wyrównywanie się poziomu efektywności wykorzystania zasobów siły roboczej w obu tych działach gospodarki narodowej.

Jednym z najistotniejszych czynników prowadzących do wzrostu wydajności pracy jest coraz to lepsze wyposażenie siły roboczej w nowoczesne, wytwarzane w przemyśle środki trwałe. Ze zwiększeniem tego wyposażenia związane są określone nakłady inwestycyjne. Jakkolwiek niektóre elementy tych nakładów mają na celu przede wszystkim podniesienie urodzajności gleby, np. nakłady na melioracje, to znaczna ich część skierowana jest bezpośrednio na podniesienie wydajności pracy ludzkiej, umożliwiając zmniejszenie pracochłonności produkcji rolnej.

Wyposażenie rolnictwa polskiego w środki trwałe nie jest zbyt wielkie. W 1965 r. na 1 zatrudnionego w przemyśle przypadało 160 tys. zł trwałych środków produkcyjnych, podczas gdy w rolnictwie tylko 66 tys. zł. Relacja wyposażenia siły roboczej w środki trwałe rolnictwa do przemysłu wynosi więc jak 1:2,4. Na Węgrzech stosunek ten kształtuje się jak 1:2,2, w Czechosłowacji jak 1:1,6. W ostatnim okresie nakłady inwestycyjne w rolnictwie rosły dość szybko, często szybciej niż w całej gospodarce narodowej, co zwiększało udział rolnictwa w ogólnych inwestycjach. Udział ten w kończącym się 5-leciu ma wynieść 17,4 proc.

Wątpliwości dotyczące zasadności kierowania znaczniejszych środków inwestycyjnych do rolnictwa mogą wiązać się przede wszystkim z wysoką kapitałochłonnością przyrostu produkcji rolnej. Jeśli przez kapitałochłonność przyrostu produkcji czystej będziemy rozumieli wartość nakładów na środki trwałe przypadającą na 1 zł przyrostu produkcji czystej, to jak wiadomo kapitałochłonność ta w rolnictwie jest wyższa niż w przemyśle i wykazuje tendencję do wzrostu. Wydaje się jednak, że mimo tej wysokiej kapitałochłonności przyrostu produkcji czystej w rolnictwie przeznaczanie znacznej części środków inwestycyjnych na ten właśnie dział gospodarki narodowej jest w pełni uzasadnione. Wzrost nakładów inwestycyjnych prowadzi, jak stwierdziliśmy to już wyżej, do wzrostu wydajności pracy i do zmniejszenia pracochłonności produkcji rolnej. Zmniejszenie pracochłonności produkcji rolnej jest prawidłowością rozwoju współczesnego rolnictwa i stanowi podstawową drogę obniżki kosztów produkcji artykułów rolnych. Warunkiem oczywiście tego, aby nakłady inwestycyjne doprowadziły do obniżki kosztów produkcji jest stworzenie takich form organizacyjnych ich wykorzystania, które zapewniłyby maksymalną ich efektywność.

Wysoka kapitałochłonność przyrostu produkcji jest związana m. in. z tym, że rolnictwo znajduje się na tym etapie rozwoju, kiedy następuje wprowadzenie maszyn do produkcji. W tych warunkach postęp staje się pracooszczędny, ale zarazem bardzo kapitałochłonny. Dopiero po wprowadzeniu maszyn mają miejsce innowacje polegające na doskonaleniu mechanizacji, co pozwala obniżyć kapitałochłonność wzrostu produkcji. Wzrost wyposażenia siły roboczej w środki trwałe stanowi warunek nie tylko obniżki kosztów produkcji lecz także warunek utrzymania koniecznego tempa wzrostu produkcji rolnej. Utrzymanie tego tempa będzie wymagało postępu w metodach produkcji, wiążącego się w coraz to większym stopniu z wprowadzaniem do rolnictwa przemysłowych metod wytwarzania, polegających m. in. na uruchamianiu bardziej wyspecjalizowanej i masowej produkcji. W tym celu jednak siła robocza musi być coraz lepiej wykwalifikowana i coraz lepiej wyposażona w nowoczesne środki trwałe.

Tego typu postęp w metodach produkcji może stanowić także istotny czynnik wzrostu dochodów w rolnictwie i niwelacji istniejących jeszcze poważnych różnic w charakterze i warunkach pracy między rolnictwem i przemysłem. Procesy szybkiego wzrostu wydatków na majątek trwały, szybszego od wzrostu produkcji rolnej występują dość powszechnie w krajach europejskich. W okresie od 1950—52 do 1963—65 roczne wydatki na kapitał trwały w krajach Europy zachodniej wzrosły w cenach stałych o około 100 proc., a w cenach bieżących o około 200 proc. Wraz z tym nakłady pracy w rolnictwie w tym samym okresie zmniejszyły się o 35 do 40 proc. Maleją także nakłady pracy w rolnictwie europejskich krajów socjalistycznych.

Jest oczywistym, że w ogólnych wydatkach ludności powinien wzrastać udział produktów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego. Nie powinno to jednak prowadzić do wniosku o konieczności ograniczenia dopływu środków produkcji do rolnictwa. Z przeprowadzonej analizy nie wynika, aby efektywność tych środków była niska. Zwiększenie ekonomiczności produkcji żywności powinno następować nie w drodze ograniczania nakładów środków produkcji kierowanych do tej dziedziny wytwórczości, lecz na drodze dokonujących się zmian w strukturze nakładów, polegających na zmniejszaniu pracochłonności tych produktów i zwiększaniu udziału środków trwałych i obrotowych wytwarzanych w przemyśle w ogólnych nakładach. Jest to warunek dalszego intensywnego rozwoju gospodarki rolnej.

JĘDRZEJ LEWANDOWSKI

[1]) J. Pajestka „Smalec czy garsonka", Polityka, nr 38/1969 r.

[2]) Rocznik Statystyczny 1969.

[3]) Rocznik Statystyczny 1966, Rocznik Statystyczny 1969.

[4]) Sixth Report on Output, Expenses and Income of Agriculture in European Countries, United Nations 1969.

[5]) Tamże.

KONKURSY

nowa metoda rozwiązywania problemów inwestycyjnych

Środowisko ekonomistów warszawskich biur projektów korzystając z przychylnego stanowiska Zarządu Oddziału Warszawskiego PTE podjęło inicjatywę zastosowania nowego sposobu rozwiązywania problemów inwestycyjnych w formie konkursowej. Próby podjęto w dwu kierunkach:

— oceny wykonanych już w biurach projektów części ekonomicznych do projektów inwestycyjnych,

— rozwiązywania konkretnych problemów w programowaniu i projektowaniu inwestycji.

Na konkurs wpłynęło 80 proc. z 25 instytucji od 45 autorów lub zespołów autorskich. W wyniku przeprowadzonych eliminacji Sąd Konkursowy postanowił przyznać:

3 nagrody II stopnia
2 nagrody III stopnia
5 wyróżnień indywidualnych
1 wyróżnienie zespołowe pracowni ekonomicznej.

Ponadto na uwagę zasługiwało 5 innych prac nie mieszczących się w warunkach konkursu.

Ogólny poziom opracowań ekonomicznych został przez Sąd Konkursowy uznany za średni. Wyraźna przewaga dobrych prac zarysowała się w grupie opracowań studialnych.

Zdecydowanie wyższy poziom opracowań ekonomicznych charakteryzował projekty inwestycyjne pochodzące z gałęzi gospodarki narodowej, na które przeznacza się niewielkie środki inwestycyjne. Niższy poziom opracowań ekonomicznych reprezentowały projekty inwestycyjne z gałęzi gospodarki narodowej silniej inwestujących, a biura projektowe z najsilniej inwestujących przemysłów w ogóle nie nadesłały opracowań ekonomicznych na zorganizowany konkurs.

Charakterystyczne jest, że dobre opracowania ekonomiczne pochodzą z biur projektowych, w których zespoły ekonomiczne działają od bardzo wielu lat. Skupia się w nich szereg dobrych i ambitnych fachowców, którzy w zespołowej rywalizacji dopracowali się własnych, sprawdzonych w praktyce metod badań ekonomicznych, dając w konsekwencji wysoki poziom opracowań ekonomicznych.

Prawie połowa zgłoszonych na konkurs opracowań miała charakter uzasadnień ekonomicznych wykonanych „ex post" do przyjętych wcześniej rozwiązań technicznych. Z tych właśnie opracowań wynikło, że poziom wiedzy o zagadnieniach technicznych tak niezbędny dla ekonomistów-projektantów jest w wielu biurach na niskim poziomie.

Znaczna większość opracowań ekonomicznych jest zbyt obszerna. Ich rozmiar nie znajduje najczęściej żadnego merytorycznego uzasadnienia, zniechęcając tych wszystkich, którzy muszą opracowania te czytać. Większość opracowań ekonomicznych cechował brak wykresów, schematów i rysunków charakteryzujących rozwiązania projektowe, oraz złe opracowanie redakcyjne.

Drugi typ konkursu, polegający na rozwiązywaniu konkretnych problemów programowania i projektowania inwestycji, dotyczy opracowań o charakterze naukowo-badawczym. W pierwszym podejmowanym temacie całość opracowania rozwiązywana będzie w trzech etapach. W pierwszym etapie prac w jednym z instytutów resortowych dokona się analizy stanu istniejącego i perspektyw rozwoju jednej z dziedzin działalności gospodarczej na terenie określonego regionu gospodarczego. W drugim etapie prac wykona się wariantowo „Założenia techniczno-ekonomiczno-organizacyjne" rozwoju i organizacji jednego z przedsiębiorstw w formie konkursu zamkniętego. W trzecim etapie prac — na podstawie wyników konkursu — instytut resortowy opracuje projekt rozwoju przedsiębiorstwa w latach 1970—1985.

ZDZISŁAW ŻABOWSKI

ORGANIZACJA A EFEKTYWNA PRODUKCJA

TADEUSZ STASIAK

EFEKTYWNY rozwój przemysłu bez nowoczesnej organizacji nie jest możliwy. Nie chodzi tu przy tym o formy zarządzania oraz funkcjonowania aparatu produkcyjnego, ale o poczynania doskonalące podział pracy, metody konstruowania i wytwarzania oraz układy powiązań produkcyjnych. Podniesienie organizacyjnej sprawności wytwarzania na wyższy poziom wymaga działania różnych czynników. Jednym z głównych i zasadniczych jest specjalizacja i koncentracja, a obok niej normalizacja z jej odmianami — typizacją i unifikacją.

W minionym okresie rozwój przemysłu krajowego miał charakter poziomy. Tworzono coraz to inne branże. Rozszerzał się asortyment wytwarzanych wyrobów. Wzrost ten miał charakter ekstensywny. Ilość zakładów przemysłowych w roku 1965 zwiększyła się o 262 proc. w stosunku do roku 1946.[1] Zwiększanie się ilości zakładów produkcyjnych nie zawsze szło w parze z właściwa koncentracją przemysłową i produkcyjną. Często powstawały nieracjonalne układy organizacyjne.

Powojenna odbudowa i rozbudowa przemysłu maszynowego, zwłaszcza w okresie planu sześcioletniego (1950—1955) cechowała się tendencjami uniwersalizmu. Dążono do stworzenia struktury samowystarczalnej. Dotyczyło to całej gospodarki i jej poszczególnych gałęzi i przedsiębiorstw.

Odrębne projektowanie każdego zakładu w oderwaniu od rozwoju branży i całego przemysłu powodowało powstawanie dysproporcji zarówno wewnątrz zakładów, jak i w branżach oraz całym przemyśle maszynowym. Nierównomierne moce poszczególnych komórek wytwórczych powodowały często powstawanie przypadkowych związków produkcyjnych, nadając im nie zawsze właściwe kierunki kooperacji. Powstawały układy, w których zdarzało się, że nowoczesny zakład wiązano skomplikowaną siecią kooperantów nie zawsze dorównujących mu poziomem technicznym. Wiele wyrobów finalnych, a w tym artykułów powszechnego użytku cechowało znaczne rozproszenie między kilka, a nawet kilkanaście zakładów. Natomiast ilość zakładów produkujących w sposób specjalizowany elementy maszynowe, była znikoma w stosunku do potrzeb.

*

W podjętych z początkiem lat sześćdziesiątych i kontynuowanych systematycznych programowych i planowanych długofalowych pracach nad wykształceniem optymalnej struktury organizacji produkcji przemysłu maszynowego występują dwa zasadnicze kierunki. Pierwszy dotyczy koncentracji produkcji tych wyrobów finalnych, które produkowano w sposób zbytnio rozproszony. Drugi — skupienia i wyspecjalizowania produkcji podzespołów. Ten ostatni kierunek dzieli się na grupy obejmujące zagadnienia produkcji elementów o branżowym i międzybranżowym użytku oraz elementy i zespoły ogólnego zastosowania.

Przykładem rozwoju specjalizacji w dziedzinie produkcji zespołów i podzespołów dla wielobranżowych potrzeb mogą być przedsięwzięcia, w wyniku których wydzielona w swoim czasie produkcja elementów dla przemysłu motoryzacyjnego została rozszerzona. Objęto nią potrzeby innych przemysłów: jak ciągnikowego i silników spalinowych. Stworzono specjalizowaną bazę wytwarzającą zunifikowane: tłoki i pierścienie, tuleje cylindrowe, amortyzatory, gaźniki, pompy paliwowe, filtry, skrzynie biegów, mechanizmy kierownicze, wały napędowe, chłodnice, osprzęt elektrotechniczny i wiele innych.

W dziedzinie elementów ogólnego zastosowania powstał wydzielony i wyspecjalizowany przemysł łożyskowy, uzyskano znaczny stopień specjalizacji w typowych przekładniach zębatych, poprawiono poziom koncentracji w produkcji łańcuchów przegubowych, stworzono wyspecjalizowaną produkcję sprzęgieł i hamulców wielopłytkowych, zapoczątkowano specjalizowaną produkcję typowych elementów hydrauliki siłowej i pneumatyki oraz innych ważnych wyrobów. Uzyskano przy tym szereg korzyści jak: zwiększenie produkcji, obniżenie kosztów, lepsze wykorzystanie mocy wytwórczych. Ilustracja może tu być rozwijana jeszcze z okresu międzywojennego specjalizowana produkcja przekładni w Bielskich Zakładach Urządzeń Technicznych. Skoncentrowano tam produkcję przekładni uniwersalnych wg znormalizowanego szeregu. Zakres przenoszonych mocy jest bardzo szeroki. Obejmuje moce od 0,6 KM do 1288 KM. Konstrukcja tych przekładni posiada pełną unifikację poszczególnych części. W jej wyniku z 66 kół zębatych, 14 kół i wałków stożkowych, z 249 wałków zębatych z 98 pokryw i korpusów i z 378 różnych innych części można zmontować 10 533 różnych odmian przekładni, przy czym tylko ok. 10 proc. części stanowią detale niepowtarzalne. Uzyskano w ten sposób znaczne wydłużenie serii, co z kolei pozwoliło na wprowadzenie wydajnych metod wytwarzania (organizacyjnych i technologicznych). Efektem tych przedsięwzięć był ponad 2-krotny wzrost produkcji i obniżenie o 30 proc. pracochłonności. Udział przekładni o rozwiązaniach indywidualnych w ogólnej ilości produkowanych przekładni, który wynosił poprzednio ok. 27 proc. zmalał do ok. 4 proc.

Takich i innych przedsięwzięć koncentracyjnych i specjalizacyjnych zrealizowano w przemyśle elektromaszynowym blisko 1000.

Przedsięwzięcia takie oddziaływały w pewnej mierze także i na koncentrację przemysłową rozumianą jako skupienie środków produkcji. Jej dynamikę można m. in. określać wartością produkcji przypadającą na 1 przedsiębiorstwo. O ile w przemyśle ogółem wartość ta w roku 1967 wyniosła 174 proc. wartości uzyskiwanej w roku 1960, to w krajowym przemyśle maszynowym — 255 proc. Innym miernikiem koncentracji przemysłowej może być średnia ilość zakładów krajowego przemysłu maszynowego na 1 przedsiębiorstwo, która w roku 1960 nie osiągała 4 zakładów (w przemyśle ogółem — 7 zakładów), a w roku 1967 uzyskała już poziom średniej krajowej, tj. 8 zakładów na 1 przedsiębiorstwo. Innym wyrazem postępującej koncentracji przemysłowej może być wskaźnik wzrostu ilości zatrudnionych na 1 przedsiębiorstwo, który w przemyśle ogółem w tych latach wynosił 154 proc., a w krajowym przemyśle maszynowym 163 proc.

Obok działalności polegającej na skupieniu zakładów i zatrudnienia w poszczególnych przedsiębiorstwach krajowego przemysłu maszynowego wystąpiło zjawisko zwiększenia się udziału jego zakładów w ilości zakładów przemysłowych ogółem. I tak jeśli w roku 1960 udział ten wynosił 10,4 proc. to w roku 1967 — ok. 22 proc. gdy wartość produkcji globalnej tego przemysłu w przemyśle ogółem wynosiła ok. 28 proc.[1] Jednakże zdarza się, że koncentracja przemysłowa nie zawsze idzie w parze ze specjalizacją w wytwarzaniu. Nadmierna — może być nawet czynnikiem nie sprzyjającym.

*

Formę scalającą, mającą najbardziej istotny związek ze specjalizacją a przez nią i z metodami wytwarzania — ma koncentracja produkcji. Może ona dotyczyć tak wyrobów jak i zbieżnych procesów technologicznych lub ich poszczególnych faz. W przemyśle elektromaszynowym taką koncentracją objęto wiele wyrobów a wśród nich np. pralki, które w roku 1959 wytwarzane były w 26 zakładach a obecnie w 3. Oprócz wyrobów finalnych dotyczy ona także ich elementów (przykłady zostały już wymienione). W wyniku uzyskano dość wysoki poziom koncentracji wyrobów końcowych i znaczny postęp w centralizacji produkcji zespołów, podzespołów i części.

Koncentrację przemysłową z koncentracją produkcji w sposób optymalny mogą łączyć kombinaty. Powołano ich w przemyśle elektromaszynowym (MPM) — 13. Skupiają one 66 przedsiębiorstw. Występuje tu kilka odmiennych zasad integracyjnych. Każda z nich będzie wówczas pożyteczna, gdy w jej wyniku nastąpią lepsze i sprawniejsze, a co za tym idzie bardziej ekonomiczne powiązania. Zależą one w dużej mierze od poziomu specjalizacji w wewnętrznej ich strukturze oraz racjonalnego podziału pracy.

Równolegle z organizacyjnymi pracami wdrożeniowymi, gromadzone są doświadczenia metodyczne oraz podejmowane odpowiednie studia i analizy. Np. stale udoskonala się sposoby projektowania i planowania specjalizacji i koncentracji. Wymienione zmiany w organizacji nie wyczerpują oczywiście wszystkich możliwości i potrzeb w różnych jej dziedzinach.

Prace specjalizacyjne dynamizowane są obecnie: działaniami nad selektywnym rozwojem przemysłu maszynowego i wzrastającą rolą wymiany międzynarodowej. Wśród przewidzianych do intensywnego rozwoju wyrobów poczesne miejsce nadal zajmować muszą podzespoły i zespoły. Preferencje te powinny obejmować tak elementy i zespoły niezbędne dla wzrostu produkcji wyrobów branż uznanych za rozwojowe, jak i elementy mające szerokie zastosowanie w całym przemyśle maszynowym i elektrotechniczno-elektronicznym, chociażby z tego tytułu, że właśnie te gałęzie uznano za podstawowe dla gospodarki narodowej. Nie znaczy to oczywiście, że pierwszeństwo to dotyczy wszystkich bez wyjątku zespołów i podzespołów. Tak w elementach branżowych jak i ogólnego zastosowania powinna obowiązywać zasada wewnętrznej selekcji. Nie cały bowiem asortyment czy pełny zestaw typowielkości musi być rozwijany w produkcji. Szerokie pole pozostaje tu właśnie dla wymiany międzynarodowej.

Przyszłe postępowe rozwiązania organizacyjne w tej dziedzinie działalności przemysłowej są coraz trudniejsze i bardziej złożone. Skomplikowane układy wzajemnych powiązań produkcyjnych sprawiają, że nawet odcinkowe zamierzenia muszą być rozpatrywane kompleksowo. Wszelkie zatem operowanie pojedynczymi przypadkami, jednostronne naświetlanie problemu i wyciąganie na ich podstawie pochopnych, a przy tym bardzo ogólnych wniosków, nie można uznać za działania rozważne.

Większość zrealizowanych już przedsięwzięć organizacyjnych typu specjalizacyjnego i koncentracyjnego miała charakter bezinwestycyjny. Drogą odpowiednich przemieszczeń produkcji, jej centralizacji wydłużano serie i lepiej wyzyskiwano istniejące moce produkcyjne, jak również zwalniano dodatkowe. Przyniosło to określone efekty w postaci intensyfikacji wytwórczości i lepszego zaspokojenia potrzeb odbiorców, uzyskiwanej obniżki pracochłonności i kosztów wytwarzania. Jednakże ogólnie biorąc, rezerwy tkwiące w organizacji zostały w większości przypadków wyczerpane. Dalszy perspektywiczny rozwój produkcji elementów maszynowych, zwłaszcza ogólnego zastosowania napotyka poważne trudności głównie z braku specjalizowanych mocy produkcyjnych. Dotyczy to przykładowo elementów hydrauliki i pneumatyki siłowej.

*

Zapewnienie racjonalnego i intensywnego rozwoju produkcji elementów maszynowych i elektrotechniczno-elektronicznych wymaga podjęcia przez zjednoczenia przemysłowe, kombinaty i przedsiębiorstwa, wielu poważnych przedsięwzięć. Wśród nich pierwszoplanowym i zasadniczym jest stworzenie odpowiedniej wysokospecjalizowanej bazy. Myślą przewodnią wszystkich zamierzeń organizacyjnych w tej dziedzinie musi być tym razem najefektywniejsze wykorzystanie środków, jakie powinny tu być przypisane. Na efektywność tę powinna w pierwszym rzędzie składać się maksymalizacja pokrycia potrzeb i minimalizacja kosztów.

Wśród tych zamierzeń obok specjalizacji, a często nawet i przed nią, poczesne miejsce zająć może normalizacja. Jednakże trzeba z naciskiem podkreślić, że bez odpowiedniej bazy produkcyjnej nawet najdoskonalsza normalizacja istniejących rozwiązań pozostanie zbiorem papierowych ustaleń nie mogących być efektywnie spożytkowanych. Dopiero dysponując taką bazą z perspektywami jej dalszego rozwoju można przewidywać ewentualne dalsze prace w tym zakresie nie zapominając przy tym o konieczności ich elastycznego dostosowywania do aktualnych i przyszłych potrzeb kraju i eksportu, licząc się z tym, że ewentualne rozszerzenie rynku daje dalsze możliwości zwiększania skali wytwarzania i co się z tym łączy — wyższej wydajności a zwłaszcza jakości. Korzyści z dużych serii są tu bezsporne i mają kapitalne znaczenie gospodarcze, gdyż razem z niższymi kosztami pozwalają na ustalenie cen na poziomie konkurencyjnym.

O słuszności tak pojętych rozwiązań organizacyjnych świadczą dwa przykłady podane już przez prasę codzienną. Podjęte w swoim czasie działania przystosowania prymitywnej dość fabryki w Krośnie do scentralizowanej produkcji amortyzatorów motoryzacyjnych spowodowały sukcesywne odstępowanie producentów wyrobów finalnych od wytwarzania tych podzespołów we własnym zakresie, których jakość i ekonomika wytwarzania przedstawiały wiele do życzenia. Krośnieńską Fabrykę poddano modernizacji. W pierwszym roku po koncentracji wykonała ona 2000 amortyzatorów. W dwa lata później prawie — 150.000 a w 1966 roku już 800.000 sztuk. Od tego okresu nastąpiła koncentracja a fabryka uzyskała w przemyśle wysoką pozycję specjalizowanego wytwórcy. Dalszy rozwój produkcji to 1.300.000 amortyzatorów w roku 1969 a w 1970 r. 2.100.000.

Miarą uzyskiwanego poziomu specjalizacji jest fakt, że wzrost ten prawie w dwóch trzecich uzyskiwano przez postęp w wydajności pracy. Efekty te otrzymuje się przez wprowadzenie takich metod wytwarzania, a w tym nowoczesnej technologii, której wprowadzenie jest możliwe tylko do specjalizowanego zakładu. Uzyskany wysoki poziom produkcji specjalizacji predysponuje fabrykę do podjęcia na dużą skalę produkcji amortyzatorów nowoczesnej konstrukcji. Przewiduje się dalszy poważny wzrost produkcji przy odpowiednim asortymencie, w którym mieścić się będą amortyzatory dla wszystkich pojazdów produkowanych w kraju oraz dla krajów RWPG. Specjalizacja przybiera tu już charakter międzynarodowy i należy się spodziewać, że przekroczy ramy rynku krajów socjalistycznych.

Kolejnym przykładem może być scentralizowana produkcja sprzęgieł wielopłytkowych. Do roku 1964 produkcja ich była rozproszona. Przystosowanie małej fabryczki w Ostrzeszowie do potrzeb produkcji sprzęgieł pozwoliło na stworzenie pierwszej w okresie powojennym specjalizowanej fabryki sprzęgieł. Dokonując sukcesywnej koncentracji i jednocześnie rozszerzając asortyment oraz zakres swych odbiorców fabryka ta przekształciła swą specjalizację z branżowej na gałęziową z realną perspektywą uzyskania wysokiej rangi specjalizacji międzynarodowej. Dalsza rozbudowa sprawia, że powstaje największy w Europie producent sprzęgieł wielopłytkowych.

*

Stawiając jako pierwszoplanowe zadanie rozwój wytwórczości zespołów i podzespołów w oparciu o bazę realizującą produkcję na znaczną skalę nie można zapomnieć o tym, że gospodarka narodowa a wraz z nią i przemysł maszynowo-elektrotechniczny działają w określonych warunkach politycznych, społecznych, ekonomicznych. W słusznym dążeniu do uzyskiwania dużych serii nie można pomijać faktów występowania potrzeb na niektóre elementy w typach lub wielkościach, gdzie ilościowo są one niewielkie. Selektywne działanie jest procesem długofalowym. Należy liczyć się z tym, że nie wszędzie dostatecznie szybko uda się wyeliminować wyroby wytwarzane w niewielkich seriach, a także i z tym, że zaistnieją przypadki, w których to w ogóle nie będzie możliwe lub nie znajdzie ekonomicznego uzasadnienia. Nie zawsze też potrzeby takie będą mogły być pokryte drogą wymiany międzynarodowej.

Czy oznacza to, że trzeba pogodzić się z tym, że wytwarzane nadal będą pewne elementy i zespoły w sposób małowydajny, drogi a co gorsze — o jakości przedstawiającej wiele do życzenia? Na szczęście nie. Nowoczesne formy organizacyjne a w tym i ujednolicające oraz rozwiązania techniczne stwarzają i tu szansę ekonomicznego postępowania. Specjalizowana produkcja nie musi obejmować wyrobów tylko wytwarzanych wielkoseryjnie. Faktem jest, że wymogi wysokiej wydajności oraz poważny koszt niezbędnego wyposażenia technicznego sprawiają, że nowoczesna technologia produkcji staje się opłacalna przy długich seriach. Maszyny i urządzenia o rozwiązaniach uniwersalnych zmieniane są wówczas na maszyny i urządzenia specjalizowane i specjalne. Zwłaszcza te ostatnie cechują się szeregiem zalet, a w tym prostą budową, łatwością obsługi i wysoką wydajnością. Wykorzystuje się tu koncentrację czynności. Zamiast rozbicia na operacje elementarne wykonywane na różnych maszynach, grupuje się je na jednej maszynie specjalnej. Maszyny specjalne można budować w ten sposób, że cykl ich pracy jest automatyczny albo tak, że mogą one stanowić część składową automatycznych linii. W połączeniu z urządzeniami do samoczynnego przenoszenia przedmiotów tworzyć mogą jedną wielką maszynę specjalną. Maszyny specjalne obok wspomnianych zalet mają i swoje wady, z których najznaczniejsze polegają na tym, że budowane są one przeważnie na jeden raz. Stosowanie ich opłacalne jest tylko wówczas, gdy skala wytwarzania jest tak duża, że koszt jednostki wyrobu kalkuluje się na poziomie gwarantującym b. szybką amortyzację urządzenia.

Postęp techniczny daje możliwości korzystnego realizowania produkcji nie tylko wielkoseryjnej. Jednakże jego ekonomiczna efektywność i tu zależna jest od organizacji. Specjalizacja zakładu czy komórki produkcyjnej wytwarzającej wyroby w krótkich seriach w połączeniu z koncentracją wyrażającą się np. obróbką grupową stwarza dopiero warunki dla opłacalnego poziomu kosztów jednostkowych. System organizacji obróbki grupowej jest formą łączącą w sobie zasady koncentracji produkcji z zasadami leżącymi u podstaw normalizacji. Opiera się on bowiem na pewnych analogiach występujących nieraz pomiędzy różnymi częściami. Przez dobór czynności technologicznych, które dają się stosować dla zbioru, można wydłużyć wykorzystanie jednego ustawienia i oprzyrządowania maszyny (ew. przy dokonaniu tylko minimalnych zmian). W ten sposób ilość przedmiotów występujących konstrukcyjnie w krótkich seriach a nawet w pojedynczych sztukach zwiększa się technologicznie. Wprowadzenie obróbki grupowej ma korzystne znaczenie dla niektórych odmian sterowania programowanego.

Występowanie powtarzających się czynności technologicznych przy wytwarzaniu zmiennych asortymentów można wykorzystać jeszcze szerzej tworząc pokrewne systemy organizacyjne mające jeszcze więcej cech normalizacyjnych. Chodzi tu o ujednolicenie procesów produkcyjnych. Technologie typowe nie tylko ułatwiają obróbkę grupową, ale często są czynnikiem usprawniającym o szerszym zasięgu. Spełniają one rolę wzorców, które mogą dotyczyć wielu procesów wytwórczych a w tym nie tylko obróbki skrawającej, ale również plastycznej powierzchniowej oraz montażowej. Istotne jest tu podobieństwo zabiegów, ich kolejności, zakres ciężaru i wymiaru czasu. Np. przy pracach montażowych zastosowanie typowych procesów daje większe możliwości zmechanizowania a nawet zautomatyzowania poszczególnych faz względnie całego cyklu. W krajowym przemyśle maszynowym tego rodzaju prace prowadzone były z powodzeniem już w okresie międzywojennym. Powtórnie zaczęto je wprowadzać od 1961 r. Szereg zakładów z korzyścią stosuje stypizowane procesy technologiczne jednakże dotyczą one głównie obróbki skrawaniem. Przy czym nie wyczerpano wszystkich możliwości tkwiących i w tej dziedzinie.

*

Normalizacji nie można traktować jako celu samego w sobie. Podobnie jak i inne działanie organizacyjne (np. specjalizacja) powinna być środkiem pobudzającym rozwój gospodarczy. Także i jej oddziaływanie na współczesną wytwórczość nie jest jednakowe. Działalność normalizacyjna w tradycyjnym pojęciu przynosi niewątpliwie jeszcze i w dobie obecnej pewne ogólne korzyści społeczne, jednakże jej korzystny wpływ na organizację produkcji jest ograniczony. Dopiero nowoczesne postacie normalizacji, do jakich zalicza się typizacja i unifikacja przedmiotowa oraz typizacja technologiczna, prowadzone w sposób racjonalny, są dopiero tymi czynnikami, które mogą stać się prawdziwymi składnikami postępu organizacyjnego a wraz z nim i ekonomicznego. Opracowywanie norm dotyczących wyrobów finalnych jest zapewne najefektowniejsze, jednakże prawdziwie efektywne w sferze wytwarzania mogą być prace ujednolicające w zakresie elementów maszynowych i elektrotechniczno-elektronicznych, szczególnie tych, które są wspólne dla wielu wyrobów końcowych oraz tych procesów technologicznych, których powtarzalność może mieć szerszy zakres.

Tego rodzaju prace są przeważnie bardzo żmudne, i zasadność ich prowadzenia powinna wynikać z rachunku efektywności. Podstawowym kryterium jest tu optymalizacja techniczno-ekonomiczna. Nie jest bowiem istotne czy na pewną branżę nieraz składającą się z wielu grup wyrobów przypada kilka czy kilkadziesiąt asortymentów, lecz to, czy rozpiętość tego asortymentu wynika z rzeczywistych (aktualnych i przyszłych) potrzeb i czy ich wytwarzanie uzasadnione jest przesłankami gospodarczymi.

Kontynuując rozważania nad znaczeniem organizacji nie należy zapominać, że wyrób finalny składa się z zespołów pierwszego, drugiego itd. rzędu sięgając swym podziałem do części i detali. Zespół (mechanizm) występujący w niewielkiej skali może być montowany z podzespołów wytwarzanych już w średniej skali, a te z kolei z detali lub części produkowanych wielkoseryjnie. Można przyjąć za pewnik, że im więcej elementów typowych (a przy tym racjonalnie zunifikowanych) produkowanych metodami wielkoseryjnymi tkwi w wyrobach finalnych albo w głównych zespołach wytwarzanych nawet w niewielkich seriach, tym mniejsze są „niekorzyści” powodowane krótkoseryjną produkcją. Nawiązać tu można znów do organizacji produkcji elementów ogólnego zastosowania.

Rozważając sprawę zaopatrzenia przemysłu maszynowego w t. zw. „normalia” a do nich zalicza się wyroby śrubowe, uszczelnienia (przeważnie z tworzyw chemicznych), sprężyny, kliny wpusty itp. słyszy się zdania w rodzaju: „O co właściwie chodzi? Niech przemysły użytkujące robią sobie same to co potrzebują”. Takie „teorie” dominowały w swoim czasie w krajowym przemyśle. Skutki takiego uniwersalizmu nieraz i obecnie ciążą jeszcze na przemyśle. Czasy autarkii dawno już minęły. Cały świat zmierza ku specjalizacji.

Normalizacja, a zwłaszcza jej nowoczesne formy jak: unifikacja i typizacja, ograniczając nadmierność rozwiązań wprowadzają ład i porządek, usprawniają projektowanie konstrukcji, skracają czas przygotowania nowych uruchomień, ułatwiają organizację produkcji a zwłaszcza koncentrację i specjalizację. Jednakże ograniczając się do rozwiązań istniejących i posuwając się zbyt daleko może niekiedy oddziaływać ona nieprawidłowo. Normalizacja musi zatracić swój charakter rejestracyjny. Jej formy powinny przyjąć postać bardziej postępową, a ustalenia winny być perspektywiczne i selektywne. Tak pojęte prace skupiać swą uwagę będą na nowych rozwiązaniach konstrukcyjnych, procesach technologicznych i środkach ich realizowania. Postanowienia wyprzedzające przewidywać powinny optymalne zróżnicowanie zbioru wyrobów i wymagań technicznych. Prace te nie mogą sięgać za głęboko. Ograniczać je zapewne trzeba głównie do podstawowych parametrów oraz tych procesów i czynności, które są niezbędne dla uzyskania warunków dla właściwej technologii. Wymagać to będzie zachowania takiego zakresu tolerancji, aby nie następowało hamowanie twórczej inicjatywy. Nie zawsze muszą to być prawnie obowiązujące normy. Mogą przybierać one postać wzorców posiadających cechy progresywne. Uwzględniane tu muszą być prognozy w zakresie postępu technicznego oraz przyszłych potrzeb gospodarki krajowej. Wszystkim pracom normalizacyjnym powinien przyświecać główny cel — rozwój gospodarczy, a wówczas ranga jej jako czynnika organizacyjnego a w tych ramach i sojusznika specjalizacji niepomiernie wzrośnie.

---

1) Wszystkie wielkości liczbowe do tego artykułu opracowano na podstawie danych zawartych w „Spisie Przemysłowym” wg stanu z XII. 1965 GUS, Warszawa 1968 i Roczniku Statystycznym Przemysłu 1946—1965 — GUS, Warszawa 1968 oraz Roczniku Statystycznym 1967 — GUS, Warszawa 1968.

JAK SPISAĆ WSZYSTKICH MIESZKAŃCÓW POLSKI?

Przygotowania do narodowego remanentu, jakim będzie tegoroczny Spis Powszechny, trwają już od kilku lat, a pisze o nich szeroko i systematycznie przede wszystkim miesięcznik GUS „Wiadomości Statystyczne”. Tak np. w 7 n-rze tego czasopisma znajdujemy m. in. artykuł Wiesława Turosa „Metodologia ujmowania w spisie właściwego stanu ludności”. Sprawa to — wbrew pozorom — trudna i dyskusyjna.

Chodzi o ustalenie możliwie dokładnego stanu ludności nie tylko w całym kraju, ale też w poszczególnych województwach, powiatach, miastach, gromadach. Zresztą jeśli chce się spisać każdego tylko jeden raz i równocześnie nikogo nie pominąć — to i tak trzeba każdego przyporządkować do określonego miejsca. Ale według jakiego kryterium?

Programowa Komisja Spisowa odrzuciła stosowanie jako kryterium miejsca zameldowania na pobyt stały, gdyż zarejestrowany stan meldunkowy często jest opóźniony w stosunku do stanu rzeczywistego (więc spis pominąłby część noworodków, osób przeprowadzających się i in.), a poza tym odbiega od niego z wielu innych przyczyn. Kryterium tym nie może być również miejsce pobytu w momencie spisu (tj. ustalenie tzw. ludności obecnej), stosowane tylko przy pierwszym spisie w r. 1921, gdyż chodzi przecież o liczbę ludności stałej, ściśle związanej z danym terenem, faktycznie na nim zamieszkującej.

Spis odbędzie się w pierwszej dekadzie grudnia, blisko połowy tygodnia, kiedy to ruchliwość ludności jest stosunkowo niewielka — wg stanu z 8 grudnia, godz. 00. Jak jednak określić miejsce faktycznego zamieszkiwania w tym momencie?

Uznano, że osoby, które wydaliły się z miejsca zamieszkania (domu rodzinnego) na okres długotrwały z takich przyczyn, jak nauka lub praca w innej miejscowości, wychowywanie dzieci swych krewnych (czy też przerzucenie dzieci na wychowywanie gdzie indziej), pobyt w domach rencistów, zakładach dla przewlekle chorych itp. — są niezależnie od miejsca stałego zameldowania mieszkańcami stałymi tych miejscowości, w których znajduje się ich szkoła, zakład pracy itp. I tam też zostaną zaliczone do kategorii „mieszkających stale — obecnych”, natomiast w miejscu oficjalnego zameldowania na pobyt stały zostaną też spisane (zasada podwójnego spisywania osób „w ruchu” ma na celu uniknięcie pomyłek polegających na opuszczeniu niektórych osób czy podwójnym liczeniu tych samych, ułatwi to też późniejsze kontrole), ale jako „trwale nieobecni”.

Natomiast osoby, których nieobecność w miejscu zamieszkania ma charakter krótkotrwały (podróż służbowa, wyjazd na kurs, wczasy, wycieczkę, pobyt w szpitalu i sanatorium, odwiedziny krewnych itp.) zostaną spisane w miejscowościach aktualnego pobytu jako „czasowo przebywające”, zaś w miejscach stałego pobytu — jako „mieszkające stale — nieobecne”. Oczywiście zasada podwójnego spisywania osób przebywających poza domem w krytycznym momencie spisu (tj. o północy z 7 na 8 grudnia) nie dotyczy tych osób, które w owym momencie będą np. na nocnej zmianie w pracy, na krótkich odwiedzinach u znajomych itp; zostaną one spisane tylko raz w miejscach zamieszkania, jako „mieszkające stale — obecne”.

Przepisy instrukcyjne dla rachmistrzów oprócz tego rodzaju zasad (i innych, dotyczących różnych specyficznych sytuacji „pobytowych”) zawierają też zalecenia co do określonego sposobu indagacji osób udzielających odpowiedzi (szczególnie ważny jest tu sposób pytania o osoby nieobecne i przyczynę nieobecności). Dodatkowym zabezpieczeniem przed pomyłkami, przeoczeniami itp. (które w skali masowej mogą dotyczyć dziesiątków, a nawet setek tysięcy osób, skoro np. liczba mieszkańców meldowanych u nas na pobyt czasowy trwający ponad 2 miesiące z roku na rok rośnie i dochodzi już do ok. miliona osób) będą wprowadzone po raz pierwszy w tegorocznym spisie specjalne blankiety kontrolne dla osób podwójnie spisywanych, zawierające adres drugiego miejsca spisania. System blankietów kontrolnych jest czasochłonny, ale znakomicie ułatwi sprawdzenie prawidłowości kwalifikowania osób pod względem miejsca i charakteru zamieszkania. Tym samym wyniki Spisu Powszechnego dadzą dokładniejszy obraz stanu liczbowego i rozmieszczenia ludności Polski.

(S)

DYSKUSJE ● POLEMIKI ● DYSKUSJE

EFEKTYWNOŚĆ EKONOMICZNA A ŻEGLUGA RZECZNA

MARIAN MIŁKOWSKI

ARTYKUŁ R. Kuziemkowskiego „O żegludze śródlądowej inaczej" (Ż.G. Nr 979) doczekał się świetnej i rzeczowej riposty S. Główczyńskiego (Ż.G. 982) i w zasadzie można byłoby poprzestać na tym, szczególnie że i Redakcja „Ż.G." odcięła się od tego artykułu (dodając, iż to od niej pochodzi określenie „Artykuł dyskusyjny") a i przełożony R. Kuziemkowskiego, dr W. Kosmowski — w swoim liście opublikowanym w Ż.G. 982 — podkreśla wyraźnie, że prezentowany przez R. Kuziemkowskiego rachunek ekonomicznej efektywności żeglugi śródlądowej na tle innych rodzajów transportu jest obecnie nie zakończony, a zatem prezentacja tego rachunku dokonana została zbyt wcześnie. Jednakże autor, R. Kuziemkowski, nawiązując wprost do publikacji „Na Odrze płyną barki" (Ż.G. 972), zahacza m. in. o „Politykę", w której (Nr 690 z 23.5.1970 r.) zamieszczono mój artykuł „Wodą czy koleją?", pisząc z wyraźnym lekceważeniem a nawet wręcz obcesowo, że „we wszystkich znanych (mu) publikacjach [1]) jakie pojawiły się na łamach czasopism (...) oraz w niektórych obszerniejszych pracach naukowych dominuje pogląd, że transport wodny jest oczywiście najtańszym środkiem transportu, a w związku z tym należy się nareszcie spodziewać rozsądnych decyzji preferujących tę gałąź transportu" — i dalej, Autor pisze, że „mniej wtajemniczeni argumentują wyższość żeglugi nad koleją tendencjami występującymi w państwach Europy Zachodniej, Południowej i ZSRR lub też przyjęciem tej tezy jako prawdy oczywistej, nie wymagającej udowodnienia".

Na pewno jestem mniej wtajemniczony w arkana kalkulacji ekonomicznej niż autor, bo jestem technikiem i dlatego pozwalam sobie na zredagowanie kilku poniższych uwag:

Zły to ekonomista, który chce wszystko ująć w złotówkach, w liczbach, a nie dostrzega racji pozaekonomicznych, a te racje — co sam R. Kuziemkowski przyznaje — są w transporcie rzecznym szczególnie istotne i ważne. To stąd rodzi się trudność podstawowa określenia kryteriów ekonomiczności obiektów gospodarki wodnej. Wymaga zawsze wybitnego podkreślenia, że żegluga śródlądowa idzie za drogą wodną, za zmodernizowaną rzeką, za kanałem, które są jednym, dziś wcale nie pierwszym, elementem zagospodarowania hydrotechnicznego kraju, zagospodarowania w sensie optymalnej gosp. wodnej dla wszystkich dziedzin życia.

Jestem mniej wtajemniczonym niż Autor, ale choćby tylko z faktu, iż zdołałem poznać sporo obcych dróg wodnych i portów — nie mogę i nie umiem zrozumieć, w jaki sposób żegluga śródlądowa kalkuluje się nie tylko poszczególnemu przedsiębiorcy, czy towarzystwu przewozowemu ale całemu krajowi na zachodzie wyposażonemu b. dobrze w mózgi nie gorsze niż nasze i wspomagane elektronicznymi? Dlaczego właśnie ta żegluga rozwija się szybciej u wszystkich naszych sąsiadów niż u nas, w Polsce? Dlaczego likwiduje się tam koleje a rozwija wszystkie inne rodzaje transportu? Czyżby tam słabiej umieli rachować?

Autor zbija argumenty z zagranicy szeregiem przykładów również z zagranicy, ale — jego zdaniem — mającymi inną wymowę: contra nasza żegluga. Ano przyjrzyjmy się najpierw kilku „kwiatkom" Autora:

● **Sekwana od ujścia do Paryża nie ma głębokości 3 m, bo zawsze miała gwarantowaną głęb. 3,20 m i to na całym skanalizowanym 206 km liczącym odcinku od mostu w Argenteuil w Wielkim Paryżu po most Boildieu Le Havre. (dalszy odcinek, w kierunku Le Havre, jest już pod wpływem pływów morskich i żegluga rzeczna ma równoległy, prawobrzeżny kanał). Ten odcinek skanalizowano 9 stopniami. Dla zwiększenia przewozów i przyspieszenia ruchu statków ilość stopni zmniejsza się z 9 do 7, a głębokość zwiększa z 3,20 na 5,10 m. Dobudowuje się ponadto po 1 komorze śluzowej i modernizuje urządzenia, bo Paryż to także port morski. Ale najistotniejsze tu jest chyba to, że przebudowa tego szlaku rozpoczęta w końcu lat pięćdziesiątych została określona na 9 mld. starych franków z czego tylko 1/3 pokrywana jest z budżetu państwa, a 2/3 z pożyczek. Amortyzacja nakładów została wyliczona na 813 mln. fr. rocznie, a więc zwrot wydatków w ciągu 11 lat. Czy przy takim udziale rzecz może być deficytowa?**

● **Według autora z Karlsruhe Renem do Morza jest ponad 1000 km. Policzmy zatem: zero kilometrażu Renu liczy się od jez. Bodeńskiego, Bazylea leży w km 167, Strasburg — 296, Karlsruhe — 360 (pomijając fakt, iż port ten leży z dala od Renu), Rotterdam — 1000, Hoek van Holland (morze Północne) — 1032; a zatem z Karlsruhe do morza jest niesplavna 700 km. Źródło: „La Houille Blanche" Nr 2, zeszyt specjalny „Le Rhin", Grenoble — 1959.**

● **Barka o ładowności 1.350 t, to nie jest rewelacja z ostatnich dni. Jest to barka o tzw. gabarytach europejskich powszechnie wprowadzana na Zachodzie (wide artykuł dyr. A. Arkuszewskiego w „Gospodarce Wodnej" Nr 5 z 1964 r.). Będące aktualnie w budowie wszystkie kanały żeglugowe w Europie są zaprojektowane dla barek 1.350 t.**

● **Nie sądzę, by Autorowi nie był znany „Rocznik statystyczny transportu 1945—1966", z którego wynika (tabl. 216), że okres nawigacyjny dla wrocławskiej „Żeglugi na Odrze" trwał w r. 1958 — 284 dni, 1959 — 307, 1960 — 288, 1961 — 283, 1963 — 277, 1964 — 261, 1965 — 220 i 1966 — 283 dni. Z innych publikacji GUS-u wynotować można dla r. 1967 — 291, 1968 — 258 i dla b. suchego (w całej Europie) roku 1969 — 173 dni. Oczywiście dla egzemplifikacji in minus wygodniej było wziąć 3 lata 1965 — 68. Nie wiem skąd Autor wziął dla 1969 r. liczbę 134 dni żeglugi i nie odnieść jej ni do Wisły ni do Odry. W w/w roczniku nie można też znaleźć danych przytoczonych przez Autora dla Wisły. Nie można też przy tym zapominać, że dane dla wrocławskiej „Ż.n.O.", to nie dane dla całej Odry, gdyż na tej rzece operuje także Żegluga Szczecińska i Żegluga Bydgoska.**

● **Autor wyjątkowo ma pecha do realiów lub ma złe źródła, co odnosi się także do zdania: „W państwach Europy Zachodniej i naddunajskich, posiadających łagodniejszy klimat i rzeki o większych zasobach wodnych, okresy nawigacji są znacznie dłuższe, a na środkowym i dolnym Renie trwają nieprzerwanie cały rok".**

Wg cytowanego tu już numeru specjalnego czasopisma „La Houille Blanche" poświęconego Renowi (rozdz. „Le Rhin en Hollande") rzeka ta ma zlodzenie pełne średnio 22 dni w roku, statystycznie w co piąta zimę i 25 dni w co drugą zimę, jeśli idzie o krę i śryż przechodzące następnie w pokrywę stałą.

Tam się pływa jednak również podczas kry, to samo robi żegluga NRD na jeziorach i kanałach wokół Berlina — nasze barki nie mają dziobowych wzmocnień lodowych. Rzecz jest kosztowo i technicznie prosta zwłaszcza że coraz więcej krajów przekonuje się o korzyściach takiej żeglugi. Oto chyba najpoważniejsze czasopismo żeglugowe w Europie, strasburski „Revue de la Navigation fluviale (...)" Nr 3/1970 przynosi informację (str. 294), że dzięki zastosowaniu lodołamaczy żegluga będzie możliwa na całym biegu Mississipi przez cały rok, a więc i na odcinku północnym zamarzającym w okresie od grudnia do początku kwietnia.

Sądzę, że R. Kuziemkowskiemu jako szczecinianowi znane są rozważania tamtejszej prasy jak dalece zrzut ciepłej wody pochłodniczej z elektrowni „Dolna Odra" wpłynie na poprawę pracy portu w Szczecinie i na warunki żeglugi na odcinku Gryfino — Świnoujście. Na Odrze górnej, skanalizowanej, gdyby były odpowiednio przygotowane śluzy — można też już żeglować cały rok, to samo odnosi się do zanieczyszczonego Kanału Gliwickiego. Sporo rozważań znajdzie Autor na ten temat w „Zeszycie Odrzańskim Nr 12", u prof. J. Kokota, oraz w cz. II tego zeszytu, gdzie mowa o Kanale Śląskim. Rzecz jest tak stara — jak stare są koncepcje budowy wielkich elektrowni cieplnych nad rzekami.

A jeśli chodzi o Dunaj — dobrze byłoby, aby Autor sięgnął również po numer specjalny „La Houille Blanche" poświęcony tej rzece (Nr 2/1964) i zapoznał się tam tylko z wprowadzeniem prof. M. Pardé (znanego b. dobrze i u nas dzięki książce „Rzeki" — PWN, 1957). Abstrahuję od katastrof takich jak tegoroczna powódź na Dunaju, ale wystarczy i tak tam normalnych zlodzeń, niżówek i stanów wysokich.

● **Już mgr S. Główczyński rozprawił się z twierdzeniami Autora o gorszej pozycji naszej żeglugi, w porównaniu z zachodnioeuropejską w zakresie przewozów bezpośrednich i łamanych. Zakrawa natomiast wręcz na kpinę z czytelników „Życia Gospodarczego" i w ogóle z osób znających trochę lepiej geografię twierdzenie Autora, że „Zagłębia Ruhry w NRF i Lotaryngii we Francji posiadają w głównej mierze bezpośredni dostęp do dróg wodnych".**

Widocznie modernizowane napoleońskie kanały typu „Péniche" (280 t), kanalizacja Renu — która sięgnęła już od Bazylei po Strasburg i prowadzona będzie dalej, kanalizacja Mozeli, Neckaru, Menu, obecnie podłączanie Norymbergi do sieci dróg wodnych, francuski Canal du Nord, belgijskie kanały Alberta i modernizacja drogi wodnej Charleroi — Bruksela z głośna pochylnią Ronquières, to są to wszystko dary natury.

Kraj nasz musi płacić frycowe wciąż jeszcze za przeszłość historyczną, za rozbiory Polski, które łatwo odczytać na Wiśle. Odrobić zaległości nie jest łatwo. Przemysł idzie za wodą; arteria komunikacyjna, a zwłaszcza wodna obrasta przemysłem, aglomeracjami i one, te arterie, muszą wyprzedzać ogólny rozwój gospodarczy kraju. Wystarczy przyjrzeć się klasycznemu przykładowi systemu Tennessee. Nie sądzę, aby Autor o tym nie wiedział. Na tej właśnie Tennessee przewozy w 1945 r. sięgały 2 mln. t, w końcu lat 1950 wyniosły już 12 mln. t, by w 1969 r. na całym tym systemie liczącym 1.050 km osiągnąć przewozy 24,4 mln. t. Czy podwojenie w ciągu 10 lat — to mało?

Zachód mając nieźle rozwiniętą sieć dróg wodnych może skupić się już tylko na ich modernizacji, a mimo to buduje nowe drogi wodne. Za nimi pójdzie żegluga.

Każda monokultura jest niebezpieczna dla przyszłości kraju. To za tę wiarę bezgraniczną w możliwości PKP, te same PKP piją dziś cierpkie piwo, którego wcale nie same nawarzyły.

Kolej nasza nie złapie oddechu — jeśli z pomocą nie przyjdzie jej już żegluga, samochody i rurociągi; dziś przy ograniczonym mieszku inwestycyjnym kraju idziemy w gospodarce wodnej na budowę zbiorników wodnych — co wpłynie też na poprawę żeglowności rzek — ale gdy decydujemy się na budowę nowych linii PKP, to czy nie lepiej wybudować (gdzie to możliwe) zamiast 2 km linii zelektryfikowanej 1 km kanału 1350 t? — kosztowo to to samo, a droga wodna (kanał) daje zwykle korzyści nie tylko przewozowe.

Rzecz upraszczam oczywiście, ale casus „Dolna Odra", gdzie i elektryfikacja konieczna (Poznań — Szczecin) i budowa nowej linii PKP ze Szczecina po Gryfino czy nie jest polityką błędną, skoro mamy niedoinwestowaną Odrę.

Odpada tu całkowicie argument (vide „Polityka" Nr 697, str. 12, „Listy") o martwym sezonie na Odrze, gdy z braku wagonów dochodzi do samozapaleń węgla na hałdach przykopalnianych na Śląsku. Węgiel ten miast hamować pracę kopalń — niech leży, na zapas całego sezonu martwego, przy elektrowni.

● **I jeszcze jedno zdanie absurdalnego argumentu Autora o „sytuacji bardziej korzystnej istniejącej w państwach Europy Zachodniej" w dziedzinie żeglugi śródlądowej — pisze on: „Część kopalń i hut dysponuje własnymi portami rzecznymi, a nawet własną flotą rzeczną". O co tu chodzi? Czy Nowa Huta nie ma księżycowego portu na Wiśle, ale co ma z niego? Potężne zakłady chemiczne „Rokita" poniżej Wrocławia zrobiły wszystko, aby nie wybudować portu, bo im to się nie opłacało; to samo odnosi się do „Wiskordu" w Szczecinie, „Kauczuku" w Bydgoszczy i szeregu innych fabryk; to dlatego R.O.W. nie bije się o żeglugę — bo koleją, wg taryf PKP, przewozić jest taniej. Zakłady Azotowe „Puławy" często ograniczające produkcję z braku wagonów na wywóz nawozów — odwróciły się „rufą do Wisły" (że użyję terminu żeglugowego, boć o żegludze mowa), ale jak mogły postąpić inaczej, gdy tratwa lub galar to jedyny tabor dla tamtejszej Wisły stosowny? Czy ciekiej siarki z Tarnobrzega do Gdańska nie można byłoby wieźć wodą? — są tu gotowe wzory do powielenia, ale skąd wziąć drogę wodną? A Tarnów, a Oświęcim? MZRP w Płocku gwałtownie chce przejść na wodę, ale czemuż nie pomyślano o ich lokalizacji przy założeniu budowy w przyszłości portu? Płock i Blachownia Śl. wybudować muszą specjalistyczną flotę, jeśli chcą żeglować.**

I na zakończenie proszę pozwolić mi na małą dygresję.

Oto 25.6.1970 r. na części oficjalnej uroczystości oddania do eksploatacji Kanału Kędzierzyńskiego — o czym doniosła cała nasza prasa — jako gł. projektant tego kanału od zarania i gorący (ale nie zaślepiony) rzecznik transportu wodnego zmuszony byłem stwierdzić na temat konkurencyjności tego transportu nad kolejowym:

Nie chodzi o walkę konkurencyjną za wszelką cenę, o walkę taryfową dla przechwycenia ładunków, ale o rzetelny rachunek ekonomiczny, który pozwoliłby jednoznacznie przełamać powszechny wodowstręt, awersję do korzystania z żeglugi śródlądowej. Brak tego rachunku, namacalnych korzyści złotówkowych dla nadawcy towaru przy braku tradycji, nawyku korzystania z tego rodzaju transportu — powoduje jawną lub — co gorsze — ukrytą niechęć do przejścia na żeglugę rzeczną, do rezygnacji z usług PKP, na które to usługi — przy innej lada okazji — znów się psioczy niemiłosiernie.

Jest paradoksem, absurdem twierdzenie, że nie opłaca się dowóz węgla ze Śląska do elektrowni „Dolna Odra" pod Szczecinem. Jest coś nienormalnego, iż transport rzeczny opłaca się wszystkim państwom sąsiadującym z nami, a także Holandii, Belgii, Francji, Szwajcarii, Włochom, Austrii, Niemcom, USA i innym — nam się to nie kalkuluje, bo po prostu każdy inny rodzaj transportu przyrównujemy do kolejowego, do taryf PKP.

Jest co najmniej dziwne, że kędzierzyńskie „Azoty", które tak parły do budowy kanału i portu, w miarę jak zbliżało się oddanie tych obiektów do eksploatacji — zaczęły wybraniać się od przejęcia portu i głośno wyciągać na światło dzienne faktyczne lub tylko pozorne słabe strony żeglugi odrzańskiej.

Czy jednak może być inaczej, gdy przy zaostrzonych kryteriach efektywności produkcji w fabrykach — zakłady nasze, wg, być może przesadzonych, ale chyba nie tak bardzo, wyliczeniach — będą musiały do transportu wodnego dołożyć od 5—30 mln. zł rocznie w zależności od wielkości wywozu nawozów 80 czy 300.000 t rocznie?

Nie będę tu mówił o paletyzacji, o tym, że „Kędzierzyn" będzie z konieczności królikiem doświadczalnym w przechodzeniu fabryk chemicznych na transport wodny.

Chcę jednak natomiast poruszyć nieco szerzej problem Odry jako drogi wodnej. Żegluga ma coraz nowszy tabor, podoła tym taborem zadaniom przewozowym, ma stocznie remontowe, ma sprawne przedsiębiorstwa, biuro projektów taboru rzecznego, — ale to są wszystko agendy Ministerstwa Żeglugi, ministerstwa do którego należą także porty morskie liczące na pomoc ze strony żeglugi śródlądowej w chronicznym braku wagonów. Ale droga wodna, Odra (i inne drogi wodne), to już resort gospodarki wodnej.

Ta odrzańska droga wodna wymaga szybko i modernizacji, i doinwestowania. Po prostu tabor żeglugowy swoją jakością i sprawnością przekroczył to, co oferuje mu ta rzeka: przestarzałe urządzenia śluzowe, szlak żeglugowy zbyt kręty i wąski dla zestawów pchanych, niedostateczne oznakowanie itp.

Żegluga odrzańska domaga się przygotowania szlaku do jazdy całodobowej, a więc i nocą, dla taboru jaki obecnie posiada, a który zaczyna wreszcie dorównywać wzorom zagranicznym. Tymczasem Odra skanalizowana, a więc od Koźla po Brzeg Dolny, będzie przystosowana do żeglugi całodobowej nie wcześniej jak w 1976 r.! Nawet po oddaniu do użytku zbiornika wodnego „Głębinów" koło Nysy na Nysie Kł. — Odra poniżej Brzegu Dolnego po ujście Warty, a więc Odra środkowa swobodnie płynąca — nie zagwarantuje w 100 proc. głębokości dla barek zanurzonych na 140 cm, a przecież po Odrze skanalizowanej mogą śmiało pływać obiekty o zanurzeniu nawet 170 cm.

Inaczej mówiąc wąskim gardłem staje się Odra, staje się droga wodna i jej trzeba poświęcić teraz gros wysiłków.

Sprawa tej drogi wodnej i sprawa opłacalności transportu rzecznego stają się nadzwyczaj pilne. Tymi zagadnieniami nie ma kto się zająć!

Prof. J. Kokot proponuje utworzenie „Kombinatu Odra". Sam kiedyś proponowałem nawet powołanie specjalnego pełnomocnika rządowego koordynującego całość poczynań w zlewni tej rzeki. Na nic się zdadzą jednak wszystkie te działania, jeśli sprawy te nie zostaną kompleksowo, z naukowym podejściem i analizą rozważone. Ani „Hydroprojekt", ani operatywne Zakłady Badań i Studiów przy Biurze Proj. Taboru Rzecznego we Wrocławiu i w Warszawie, ani Zakład Żeglugi Śródlądowej Instytutu Morskiego w Szczecinie, czy B.P.Bud. Morskiego w Gdańsku lub Zakład Dróg Wodnych i Żeglugi Śródl. Instytutu Gosp. Wodnej w Warszawie zagadnienia tego nie rozwiążą w pojedynke, gdyż to przekracza ich możliwości.

Zdaniem moim konieczne jest pilne utworzenie Instytutu Żeglugi Śródlądowej, którego pierwszym zadaniem powinno być wyliczenie, jak faktycznie kształtuje się opłacalność transportu rzecznego.

Wrocław skupia największe przedsiębiorstwo żeglugowe, Zjednoczenie Żeglugi Śródl. i St. Rz., stocznie, szkoły średnie, jest Zakład Bud. Wodnego w Politechnice (niestety nawet bez oddziału kształcącego hydrotechników), jest „Hydroprojekt" i inne organizmy związane z Odrą. Instytut Żeglugi Śródl. — chyba jako instytut międzyresortowo-uczelniany, powinien powstać i to b. szybko właśnie we Wrocławiu. IV Plenum KC PZPR o koncentracji nakładów na naukę daje tu dla takiej inicjatywy zielone światło. Wydaje mi się, że można tu liczyć na pomoc i poparcie władz partyjnych Wrocławia, a konieczne jest jeszcze „dogadanie się" Zjednoczenia Żeglugi Śródlądowej (MŻ) i Centralnego Zarządu Wód Śródl. (CUGW).

Nie jest ważne ostatecznie czy to będzie właśnie Instytut Żeglugi Śródl. czy np. Centrum Naukowo-Projektowe Żeglugi Śródl., istotne jest, aby powstała placówka naukowa, która umiałaby widzieć wszystkie „za" i „przeciw" żeglugi i drogi wodnej, wypracować metodykę badań i rachunku ekonomicznego dla tych zwłaszcza trudno wymierzalnych elementów, już z pogranicza polityki ekonomicznej.

Jest bowiem coś niezdrowego, że analizy ekonomiczne dla tego samego tematu (casus „Dolna Odra") robią wciąż nowe placówki: „Energoprojekt", OBET, Biuro Proj. Bud. Morskiego, Biura Proj. Kolejowych wreszcie Zakłady Energetyczne Okr. Zachodniego i każda z nich poprawia lub uzupełnia rachunek poprzedniej. Autor, R. Kuziemkowski, powołuje się w swoim artykule na badania swojej pracowni (Pracownia Terenowa OBET-PKP w Szczecinie) a S. Główczyński przelicytowuje go, gdyż jego źródło ma placet wiceprzewodniczącego Komisji Planowania przy R.M. i było zespołowo — międzyresortowe.

Na marginesie zauważyć trzeba, że zagadnienie to jest chyba wystarczająco trudne, skoro przy dobrze rozwiniętej i rozwijającej się żegludze śródlądowej, w bież. roku tak Belgia jak i Francja powołały instytut (B: Institut des Transports par Batellerie à Bruxelles, F: Institut de Recherche des Transports à Rouen).

Odrzańska epopea — ale także i wiślana — trwa, jak z powyższego wynika. Lub, jak pisał w 1968 r. „Tygodnik Morski" (Nr 538) — nadal nie wiemy „Dokąd płynie Odra?".

[1]) Autor musi jednak mało faktycznie znać publikacji nt. żeglugi śródlądowej, jeśli tylko wymienia „Politykę" i „Życie Warszawy".

Z SEJMU

BUDOWNICTWO I GOSPODARKA KOMUNALNA W 1969 R.

Komisja Budownictwa i Gospodarki Komunalnej, obradująca pod przewodnictwem posła **Jerzego Majewskiego**, rozpatrzyła sprawozdanie rządu z wykonania planu i budżetu w 1969 r. w częściach dotyczących Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych oraz Ministerstwa Gospodarki Komunalnej.

Uwagi dotyczące wykonania planu i budżetu w 1969 r. przez Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych przedstawił poseł **Zbigniew Bortnowski.**

Resort budownictwa wykonał zadania roku 1969 w zakresie produkcji budowlano-montażowej ogółem w 97,1 proc. Plan budownictwa mieszkaniowego zrealizowano w 98,5 proc. oddając do użytku 5 214 tysięcy m² powierzchni. W budownictwie przemysłowym przekazano do użytku łącznie 414 obiektów grupy A z planowanych 423 obiektów.

Niepełna realizacja ubiegłorocznych zadań budownictwa wynikała — zdaniem resortu — przede wszystkim z niedostatecznego przygotowania inwestycji, niedoboru materiałów, trudności transportowych, a także była skutkiem wyjątkowo surowej zimy.

W ubiegłym roku resort budownictwa nie osiągnął planowanego wzrostu wydajności pracy, która zamiast o 5,9 proc., wzrosła tylko o 3,8 proc. Jednocześnie odnotowano wzrost nieusprawiedliwionej nieobecności pracowników o 2,5 proc.

Niezadowalające było wykorzystanie maszyn w przedsiębiorstwach remontowo-budowlanych; do zjawisk negatywnych należy także stosowanie na zbyt małą skalę pracy wielozmianowej.

Do osiągnięć roku 1969 należy zaliczyć pomyślną realizację budownictwa szkolnego; w tym zakresie plan zrealizowano z nadwyżką 4 proc. Również inwestycje służby zdrowia wykonane zostały z pewną nadwyżką: zamiast przewidzianych w planie 8 szpitali oddano do użytku 10 tych obiektów. Trzeba dodać, że mimo niewykonania ubiegłorocznego planu produkcji budowlanej, łączne jej rozmiary wzrosły o prawie 5 proc. w stosunku do roku 1968.

Przemysł materiałów budowlanych wykonał zadania roku 1969 z nadwyżką, a wartość łącznej produkcji tego przemysłu wzrosła w tym okresie o 7,3 proc. Największy wzrost odnotowano w produkcji wyrobów żelbetowych i betonowych (9,1 proc.), płyt cementowo-azbestowych (22,8 proc.), szkła okiennego (8,5 proc.), i materiałów ściennych (7,5 proc.).

W ubiegłym roku nastąpiło nieznaczne zmniejszenie deficytowości budownictwa. Nadwyżka wydatków nad dochodami wyniosła w tym okresie około 619 mln zł i była o 203 mln niższa od planowanej.

Ogólnie trzeba stwierdzić, że produkcja budowlana zwiększa się nadal w sposób ekstensywny, tj. przez wzrost zatrudnienia, wyposażenia technicznego itd., a w zbyt małym stopniu — przez podnoszenie wydajności pracy i lepsze wykorzystanie sprzętu.

Według danych Narodowego Banku Polskiego cykle realizacji oddanych w ubiegłym roku do użytku inwestycji przekroczono średnio o około 9 proc. Połowę ogólnej ilości przekazanych obiektów zrealizowano w okresie krótszym od przewidywanego, pozostałą ilość obiektów wykonano w cyklu przeciętnie o 22 proc. dłuższym od dyrektywnego.

Uwagi dotyczące działalności Ministerstwa Gospodarki Komunalnej w 1969 r. przedstawił poseł **Bronisław Jużków.**

Plan budownictwa mieszkaniowego dla ludności nie został w pełni wykonany. W stosunku do roku 1968 oddano jednak do użytku o 5,5 proc. więcej powierzchni użytkowej mieszkań.

Terenowy plan remontów kapitalnych budynków mieszkalnych wykonano w 97,2 proc.; nakłady na ten cel wzrosły w stosunku do 1968 r o 1,7 proc.

Zwiększone w ciągu roku zadania w zakresie inwestycji komunalnych wykonano w 97,8 proc czyli w stopniu 11,5 proc. wyższym niż w 1968 r.

Wartość produkcji i usług przedsiębiorstw komunalnych przekroczyła założenia planu o 9,5 proc. i była wyższa niż w 1968 r. o 9,9 proc.

Plan produkcji budowlanej przedsiębiorstwa budownictwa komunalnego wykonały w 95,3 proc., co stanowi wzrost w stosunku do 1968 r. o 6,2 proc.

Z danych tych wynika, że w ubiegłym roku nastąpiła dalsza poprawa działalności resortu gospodarki komunalnej. Nie we wszystkich jednak dziedzinach pomyślnie zrealizowano zadania planowe. W uspołecznionym budownictwie mieszkaniowym nie oddano do użytku 125 tys. m kw. zaplanowanej powierzchni, z czego najwięcej, bo 95 tys. m kw. przypada na budownictwo spółdzielcze. W przekroju terenowym największe niedobory występują w woj. katowickim (49 tys. m kw.), kieleckim (46 tys. m kw.) i szczecińskim (34 m kw.). W związku z tym zadania budownictwa mieszkaniowego, określone planem 5-letnim, nie będą chyba w pełni wykonane.

Tylko w 81,3 proc. został wykonany plan budowy urządzeń towarzyszących. Oznacza to np. oddanie do użytku tylko 66,5 proc. zaplanowanych lokali dla zakładów usługowych. Ogółem oddano do użytku względnie zagospodarowania o 7,3 tys. m kw. powierzchni urządzeń towarzyszących mniej niż w 1968 r. Również plan zaległych elewacji wykonano zaledwie w 66,3 proc., a najpoważniejsze niedobory w tej dziedzinie występują nadal w Warszawie.

Mimo pewnej poprawy jakości budownictwa mieszkaniowego, nadal obserwuje się w budynkach oddanych do użytku w roku ub. złą jakość robót wykończeniowych. Również w sposób niezadowalający przeprowadzane są remonty bieżące i kapitalne budynków mieszkalnych.

Jednocześnie nie rozwiązany pozostaje problem niszczenia przez lokatorów mieszkań, klatek schodowych i zagospodarowanych placów. W związku z tym rozważenia wymaga sprawa obciążania lokatorów kosztami wyrządzonych przez nich szkód. Straty z tego tytułu nie powinny obciążać skarbu państwa.

W stosunku do 1968 r. ceny jednostkowe 1 m kw. wzrosły o 36 zł w budownictwie zakładowym, o 90 zł w budownictwie spółdzielczym i o 162 zł w budownictwie rad narodowych. Wynika to z wprowadzania nowych rozwiązań technologicznych w wykonawstwie, ograniczania ilości mieszkań o standardzie podstawowym oraz eliminowania materiałów o niskiej wartości użytkowej.

Nakłady na inwestycje komunalne planu terenowego wykorzystano w 96,8 proc., a efekty rzeczowe osiągnęły poziom niższy od planowanego. Dotyczy to szczególnie oczyszczalni ścieków i baz zaplecza budownictwa komunalnego.

Mimo wzrostu o 4,9 proc. dostaw wody, w wielu miastach i osiedlach zaopatrzenie w wodę było niedostateczne i nieregularne.

W komunikacji miejskiej nadal występowały trudności w godzinach szczytów przewozowych. Ujemny wpływ na jakość świadczonych usług komunikacyjnych miał również wzrost o 3 proc. średniej długości przejazdu pasażera. Spowodowane to jest lokalizowaniem na peryferiach budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego, a także występującą w niektórych prezydiach rad narodowych tendencją do rozszerzania usług komunikacji miejskiej poza administracyjne granice miasta. (j.d.)

Jesienne Targi Lipskie

Na konferencji prasowej w Ambasadzie NRD poinformowano dziennikarzy o programie tegorocznych Jesiennych Targów Lipskich (30.08-6.09.1970 r.). W roku bieżącym w Targach weźmie udział 6 500 wystawców z 55 krajów. Spodziewane jest przybycie 360 000 gości z 75 krajów. Targi Jesienne przekształcają się stopniowo z imprezy oferującej gotowe towary konsumpcyjne również w przegląd propozycji technologicznych dotyczących przede wszystkim tego działu wytwórczości. Oferty, zgromadzone w 23 działach branżowych, obejmują poza surowcami chemicznymi i innymi produktami wyjściowymi maszyny do obróbki drewna, sprzęt fotooptyczny i urządzenia do produkcji tego sprzętu, meble, sprzęt gospodarstwa domowego, pomoce naukowe, technikę medyczną itp. Duża część ekspozycji poświęcona będzie pojazdom drogowym, przy czym poza samochodami wielu znanych firm światowych pokazane zostaną propozycje dotyczące wyposażenia warsztatów naprawczych, stanowisk kontrolnych, wyposażenia stacji benzynowych itp.

W 17 domach towarowych pokazane zostaną propozycje eksportowe 30 krajów w zakresie artykułów tekstylnych i odzieżowych, z 38 krajów w zakresie artykułów spożywczych i używek, z 19 krajów, w zakresie chemii lekkiej, z 15 krajów — sprzętu gospodarstwa domowego.

Największym wystawcą będzie Związek Radziecki. Na drugim miejscu wśród wystawców z krajów socjalistycznych znajduje się Polska. Główny punkt ciężkości w polskiej ofercie ma być położony na prezentację możliwości dostaw w zakresie surowców chemicznych i pojazdów samochodowych. POLMO pokaże jednak nie tylko pojazdy samochodowe, ale również wyposażenie dla stacji obsługi samochodów i warsztatów naprawczych. Bogata oferta polskich producentów oczekiwana jest w zakresie urządzeń dla wykorzystania czasu wolnego i sprzętu sportowego, artykułów tekstylnych i odzieżowych, produktów spożywczych i używek, zabawek, mebli, wyrobów z drewna i skóry, kosmetyków, wyrobów farmaceutycznych itp.

Spodziewany jest liczny udział wystawców z krajów rozwijających się. Ponad 32 tys. m. kw. zajmą wystawcy z rozwiniętych krajów kapitalistycznych, przede wszystkim z NRF, Francji, Włoch, Wielkiej Brytanii, Belgii, Austrii, Szwecji i Holandii.

Przykładem pogłębiającej się współpracy krajów socjalistycznych ma być wspólna ekspozycja NRD, BRL, CSRS, RRS, WRL i ZSRR, obejmująca aparaturę techniki jądrowej, urządzona pod hasłem „atom dla pokoju". (kk)

JAK LICZYĆ WSKAŹNIKI SYNTETYCZNE?

Stopa zysku

WITOLD BIEŃ

SYNTETYCZNY wskaźnik zysku oznacza procentową relację pomiędzy kwotą zysku oraz łączną wartością przeciętnego stanu środków trwałych i zapasów przedsiębiorstwa. Wskaźnik ten ilustruje więc efektywność wykorzystania zaangażowanego w przedsiębiorstwie majątku, dając odpowiedź na pytanie, ile zysku przypada na jednostkę wartości tego majątku. Sposób obliczenia wskaźnika stopy zysku ilustruje następujący wzór:

$$S = Z : (T + Za) \cdot 100$$

Symbole tego wzrostu oznaczają:

S — wskaźnik stopy zysku,

Z — zysk za dany rok,

T — przeciętny stan środków trwałych,

Za — przeciętny stan zapasów.

Te ogólne określenia elementów składowych stopy zysku wymagają bliższego, jednoznacznego wyjaśnienia. Mogą bowiem powstać uzasadnione wątpliwości jak ustala się wielkość zysku, lub w jaki sposób oblicza się przeciętnie stany środków trwałych i zapasów.

Zysk dla wyliczenia stopy zysku w przedsiębiorstwie przemysłowym ustala się według następującego wzoru:

$$Z = S - K - P - Rd + Ru + Ex + D \pm S$$

Symbole wzoru oznaczają:

S — sprzedaż krajowa według cen sprzedaży (zbytu) i na eksport według cen transakcyjnych (tj. cen dewizowych z uwzględnieniem odpowiedniego przelicznika walutowego).

K — koszt własny sprzedaży ogółem (włącznie z prowizjami dla przedsiębiorstw handlu zagranicznego),

Rd — dodatnie różnice budżetowe,

Ru — ujemne różnice budżetowe,

Ex — dopłaty eksportowe,

D — dotacje przedmiotowe,

S — saldo strat i zysków nadzwyczajnych (dodatnie lub ujemne).

Od tak obliczonego zysku trzeba potrącić zyski nieprawidłowe, tj. osiągnięte przez przedsiębiorstwo w sposób naruszający interes społeczny lub obowiązujące przepisy (np. zyski powstałe w rezultacie stosowania nieprawidłowych cen). Natomiast nie odejmuje się z zysku oprocentowania środków trwałych, gdyż wskaźnik stopy zysku ilustruje m. in. efektywność ich wykorzystania.

W celu ustalenia przeciętnego stanu środków trwałych trzeba przede wszystkim obliczyć ich wartość inwentarzową (nabycia lub wytworzenia) na początek roku i koniec każdego kwartału, a następnie sumy tych stanów dzieli się przez 5. Z obliczeń wyłącza się jednak środki trwałe służące działalności pozaoperacyjnej o charakterze socjalnym oraz obiekty uznane przez jednostkę nadrzędną za trwale nieczynne w obowiązującym trybie.

W razie budowy nowych wydziałów lub oddziałów albo większej modernizacji występuje często sytuacja, że osiągnięcie planowanej zdolności produkcyjnej oddanych do użytku obiektów następuje stopniowo w dłuższym okresie. Mogłoby to wpłynąć na nieuzasadnione pogorszenie stopy zysku. Dlatego w tych wypadkach dopuszczalne jest stosowanie jednej z dwóch metod, które jednak powinny być wyraźnie sprecyzowane w przepisach branżowych. Jedna z tych metod polega na przyjmowaniu do obliczeń w danym roku nie pełnej wartości nowych obiektów, lecz jej części odpowiadającej procentowi zdolności produkcyjnej, która zgodnie z dokumentacją powinna być w tym roku osiągnięta dzięki nowym inwestycjom. Druga metoda umożliwia włączanie wartości nowego majątku trwałego z rocznym opóźnieniem.

Przy obliczaniu przeciętnego stanu zapasów uwzględnia się materiały (w tym elementy kooperacyjne), półfabrykaty, produkcję w toku, wyroby gotowe i koszty przyszłych okresów w wartościach, w jakich te składniki figurują w bilansach. Również w tym wypadku ustala się wartość zapasów na początek roku i na koniec każdego kwartału, a ich sumę dzieli się przez 5.

PRZYKŁAD:

Zysk przedsiębiorstwa za 1970 r. wynosi 87,6 mln zł. Natomiast wartość początkowa środków trwałych i zapasów kształtowała się następująco (w mln zł):

	1.1.1970	31.3.1970	30.6.1970	30.9.1970	31.12.970
1. środki trwałe ogółem	102	108	122	126	133
2. w tym środki trwałe działalności socjalnej i trwałe nieczynne	2	2	3	2	2
3. w tym obiekty w nowym wydziale	—	—	12	15	18
4. różnica (1—2—3)	100	106	107	109	113
5. zapasy	21	22	25	23	24

Przeciętny stan środków trwałych wyniesie zatem:

(100+106+107+109+113) : 5=107

Ten stan trzeba jednak powiększyć jeszcze o średni stan obiektów w nowym wydziale, przyjmując że w ciągu roku należało osiągnąć 40 proc. zdolności produkcyjnej:

(12+15+18) : 3 . 0,4=6

Ogólny przeciętny stan środków trwałych:
107+6=123

Przeciętny stan zapasów:

(21+22+25+23+24) : 5=23

Wskaźnik stopy zysku:

87,6 : (123+23) . 100=6%

Wzrost premii za poprawę wskaźnika stopy zysku w stosunku do 1970 r. ustala się w postaci odpowiedniego procentu w stosunku do wartości 1 punktu premiowego za wskaźnik syntetyczny okresu bazowego (1970). Procent wzrostu wartości 1 punktu premiowego za dany rok ustala się za każdy procent poprawy osiągniętej w tym roku wskaźnika syntetycznego w stosunku do 1970 r.

PRZYKŁAD:

W 1970 r. wskaźnik stopy zysku wyniósł 6 proc. W toku prac komisji zakładowych ustalono, że w rezultacie zagospodarowania istniejących rezerw, postępu technicznego, dalszego rozwoju przedsiębiorstwa oraz poprawy opłacalności eksportu powinna nastąpić poprawa wskaźnika stopy zysku do 9 proc. Jednocześnie ustalono docelowy wzrost premii pracowników umysłowych w 1975 r. w stosunku do 1970 r. na 60 proc., a wartość 1 punktu premiowego za 1970 r. stanowi 30 000 zł.

Przewiduje się zatem, że stopa zysku w ciągu 5-lecia będzie poprawiona w stosunku do 1970 r. o 50 proc., gdyż:

(9 : 6) . 100—100=50

Za każdy procent poprawy stopy zysku w stosunku do roku bazowego przedsiębiorstwo może zwiększyć punkt premiowy w zakresie wskaźnika syntetycznego o 1,2 proc., gdyż:

60 : 50=1,2

Przedsiębiorstwo osiągnęło wskaźnik stopy zysku w 1971 r. w wysokości 7,2 proc. a więc w stosunku do bazy poprawiło ją o 20 proc., wzrost wartości 1 punktu premiowego za wskaźnik syntetyczny wyniesie zatem:

30 000 . (20 . 1,2) : 100=7 200,
tj. 24 proc.

Jednak przy wzroście premii w 1975 r. do 60 proc., jego wzrost w 1971 r. nie może przekraczać 22,5 proc. tj. 6 750 zł. Przedsiębiorstwo powinno zatem przeznaczyć różnicę 450 zł na podwyżki płac robotników.

Obliczanie wskaźnika stopy zysku dla całości zjednoczenia następuje w sposób zbliżony do metody stosowanej w przedsiębiorstwach. Niezbędne są jednak pewne uzupełnienia, jeśli uwzględnić, że zjednoczenie grupuje nie tylko przedsiębiorstwa przemysłowe, lecz również przedsiębiorstwa budowlane, obrotu towarowego itp.

W szczególności warto podkreślić, że w zjednoczeniu uwzględnia się zysk wszystkich zgrupowanych przedsiębiorstw bez względu na to, do jakiego działu gospodarki one należą oraz zysk danej centrali zjednoczenia. Dotyczy to również środków trwałych i obrotowych. Przy obliczaniu stopy zysku wyłącza się jednak zapasy zgrupowanych w zjednoczeniu przedsiębiorstw obrotu towarowego oraz wartość robót w toku przedsiębiorstw budowlanych ze względu na specyficzny charakter tych składników majątkowych. Relacjonowanie zysku do zapasów w jednostkach obrotu towarowego mogłoby bowiem prowadzić do niepożądanego wstrzymywania się tych jednostek od przejmowania zapasów do upłynnienia. Natomiast w budownictwie postępowanie to mogłoby hamować procesy dalszego scalania rozliczeń za roboty. Jednocześnie system kredytowania zapasów w obrocie towarowym oraz robót w toku w budownictwie powinien dostatecznie wpływać na wzrost efektywności gospodarowania.

USŁUGI DLA WSI

JERZY KUCHARZ

UDZIAŁ wsi w zakupach artykułów przemysłowych wzrasta co roku. Samych artykułów gospodarstwa domowego wieś nabywa za kwotę ponad 11 mld rocznie, z czego 43 proc. to artykuły konsumpcyjne trwałego użytku. Równocześnie na wsi pracuje aktualnie 111 tys. ciągników, w tym ok. 22 tys. ciągników będących własnością prywatną rolników. W dziesiątki tysięcy liczona jest ilość maszyn i narzędzi rolniczych. Ilość koni zaś utrzymuje się na nie zmienionym poziomie 2,5 mln sztuk.

Jednocześnie zakres usług naprawczych i nie tylko naprawczych układa się w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do wzrastających w tym zakresie potrzeb. W wielu dziedzinach (np. kowalstwo) zasięg usług nie tylko uległ znacznemu ograniczeniu, ale z braku następców w tym zawodzie, grozi całkowitą likwidacją, chociaż stale utrzymuje się wysokie zapotrzebowanie wsi na tego rodzaju usługi.

Tradycyjnie, rolnik jest z konieczności człowiekiem wszechstronnym i nieobce są mu arkana sztuki kowalskiej, ciesielskiej czy murarskiej. Wielu, szczególnie młodych, domorosłych fachowców bierze się za naprawę instalacji elektrycznej, radia czy telewizora, skutecznie skracając ich żywotność. Co się zaś tyczy robót budowlanych lub montażowych, rolnicy zaczynają stopniowo od nich odstępować z braku czasu. Intensyfikacja gospodarki rolnej, pomimo znacznego stopnia zmechanizowania, zmusza rolnika do większego zaangażowania w swojej specjalności i odstępowania od form gospodarki samowystarczalnej. Nie bez znaczenia jest tutaj również fakt zmniejszenia się o ok. 15 proc. stanu zatrudnienia w rolnictwie i wzrost stopnia feminizacji tego zawodu (ok. 1 mln kobiet prowadzi samodzielnie gospodarstwa rolne). Równocześnie wieś wykazuje dynamiczny, stale rosnący popyt na usługi budowlane, montażowe, naprawcze i transportowe. Ciężar tych ostatnich w znacznej mierze wzięły na siebie kółka rolnicze i gminne spółdzielnie, niemniej sytuacja jest nadal niezadowalająca, jeśli zważyć, że ilość masy towarowej na jednostkę siły pociągowej (mechanicznej i żywej) wzrosła z 63 ton w 1963 r. do 89 ton w 1969 r.

Wzrost produkcyjności rolnictwa znacznie wyprzedza jego wyposażenie w środki transportu (ciągniki, przyczepy, samochody) i stanowi hamulec likwidacji konnej siły pociągowej. Specyfika produkcji rolniczej (masa towarowa i sezonowość) stwarza taką sytuację, że w ogólnej sumie wydatków ludności wiejskiej na usługi, drugie miejsce zajmują wydatki na usługi transportowe. Niewątpliwie na stan taki ma wpływ również fakt, że każdorazowy przejazd do poszczególnego gospodarstwa, lekarza weterynarii, medycyny, montera do naprawy telewizora, radia czy instalacji elektrycznej, pociąga za sobą konieczność pokrycia kosztów przejazdu taksówką lub własnym samochodem wezwanego.

W 1968 r. mieliśmy na wsi zarejestrowanych 1913 tys. radioodbiorników i 753 tys. telewizorów, zaś ilość uprawnionych do ich naprawy specjalistów działających bezpośrednio w środowisku wiejskim jest bardzo nieliczna.

Stan większości instalacji elektrycznych w gospodarstwach chłopskich zagraża pożarem lub śmiertelnym porażeniem prądem, z powodu niefachowych napraw i przeróbek, czemu nie są w stanie zapobiec okresowe kontrole przeciwpożarowe. Jedynie skutecznym środkiem przeciwdziałania temu, jest dostateczna ilość elektryków z uprawnieniami, stawiających się na każde wezwanie.

Problem nie jest błahy, jeśli weźmiemy pod uwagę, że mamy już zelektryfikowanych 83,3 proc. zagród, a ilość silników elektrycznych i urządzeń pracujących na energii elektrycznej idzie w dziesiątki tysięcy.

Znamienny jest również fakt, że w strukturze wydatków ludności wiejskiej na usługi, właśnie wydatki na usługi naprawcze zajmują pierwsze miejsce.

W 1967 r. nakłady inwestycyjne w gospodarstwach indywidualnych na budownictwo gospodarcze i mieszkaniowe wyniosły 9 125 mln zł. Znając olbrzymi pęd budowlany na wsi można przypuszczać, że gdyby nie bariery materiałowe i ludzkie (siły fachowej), nakłady te uległyby podwojeniu. O ile kwestia materiałów stanowi, sam w sobie, szeroki i oddzielny problem, o tyle problem fachowców może i powinien zostać rozwiązany w najkrótszym czasie. Obecnie najlichszy, domorosły, przyuczony murarz, zdun lub malarz jest na wsi dosłownie rozchwytywany. Jest tak, pomimo że zleceniodawcy zdają sobie sprawę z poziomu wykonywanych przez niego usług i wysokości kosztów. Znajdują się jednak w sytuacji przymusowej. Potrzeby remontowe budynków wiejskich są ogromne w całym kraju. O ile w Polsce centralnej główny kierunek to budownictwo nowe, o tyle specyfiką Ziem Zachodnich są remonty. Każde zaś ich opóźnienie nieuchronnie prowadzi do ubożenia substancji budynkowej i dekapitalizacji. Przebudowa pieca lub trzonu kuchennego jest na wsi nie lada problemem i fakt stosunkowo niskiego zużycia węgla na wsi (ok. 2 tony rocznie na gospodarstwo) nie jest bynajmniej zasługą złych murarzy, udających dobrych zdunów, robią bowiem oni wszystko co w ich mocy, by przeciwdziałać poleceniom Państwowego Inspektoratu Gospodarki Paliwowej i Energetycznej.

Równolegle ze wzrostem ilości maszyn i narzędzi rolniczych, maleje ilość kuźni i mechanicznych warsztatów rzemieślniczych. Sytuacji nie ratują MBM-y, których jest w kraju niewiele ponad 2 tysiące. Powstała paradoksalna sytuacja, w której wyklepanie lemieszy, odkucie detalu czy niewielkie spawanie, zmusza rolnika do uciążliwych wędrówek w poszukiwaniu wykonawcy. Zbyteczna strata czasu i przysłowiowych nerwów rolnika, jest tutaj oczywista. Problem jest o tyle złożony, że jak wspomnieliśmy wyżej, zawód kowala nie cieszy się popularnością wśród młodzieży i niewielu jest chętnych do jego nauki. Bez wątpienia, ma to swoje uzasadnienie w fakcie nie tylko ciężkiej pracy kowala, lecz również w rozpowszechnionym a dzisiaj już anachronicznym wyobrażaniu sobie tego zajęcia. Obecnie, wymagania tworzą z kowala głównie mechanika, a w nikłym procencie jest on kowalem w klasycznym tego słowa znaczeniu. Niemniej należy stwierdzić, że wyspecjalizowane i rozszerzone warsztaty naprawcze nie zastąpią sieci drobnych kowalsko-ślusarskich zakładów, które stanowią ich uzupełnienie z pożytkiem dla rolników.

Zakres potrzeb usługowych na wsi jest znacznie większy jak tych kilka przytoczonych przykładów i dlatego posłużę się jeszcze jednym z dziedziny pozaprodukcyjnej. Przysłowiowa „chłopska krzepa" jest mitem, a lekarz nader częstym gościem na wsi. Skuteczność jego wizyt, rzecz zrozumiała, uzależniona jest od skrupulatnego stosowania się do przepisanych zabiegów, wśród których nierzadko występują zastrzyki. I wówczas zaczyna się pogoń za kimś, kto ma strzykawkę (nie uprawnienia) i zechce wykonać serię zastrzyków niekoniecznie w warunkach całkowicie aseptycznych. Wydaje się, nie negując znaczenia propagandy wizualnej, prowadzonej przez Polski Czerwony Krzyż, że jednak bardziej skuteczne byłoby przeszkolenie pewnej ilości osób z środowisk wiejskich w tym zakresie, właśnie przez instruktorów PCK.

W obecnej chwili mamy wyjątkowo korzystną sytuację dla organizowania usług na wsi na szeroką skalę, a w pierwszym rzędzie dla przygotowania kadr do ich wykonywania.

Tegoroczne wolniejsze tempo zatrudnienia stwarza nowe warunki na rynku pracy, łącznie z koniecznością zmniejszenia stanu załóg niektórych przedsiębiorstw oraz przegrupowania części pracowników, zgodnie z założeniami nowej polityki gospodarczej.

Liczba nowo zatrudnionych w roku bieżącym wyniesie tylko około 104 tys. osób. Tempo wzrostu zatrudnienia będzie więc znacznie wolniejsze jak w latach ubiegłych i dotyczyć będzie głównie preferowanych gałęzi produkcyjnych. Dodać należy, iż przewidywana intensyfikacja produkcji opierać się będzie, zgodnie z założeniami, na wydatnym wzroście wydajności pracy. Wydatnym, bo aż 73-procentowym już w roku bieżącym. Jednocześnie szereg przedsiębiorstw o znaczeniu drugorzędnym dla gospodarki kraju, będzie zmuszone ograniczyć rozmiary produkcji i liczebność załóg. Ludzie ci będą musieli mieć nie tylko zapewnione nowe miejsca pracy, ale również w wielu wypadkach także możliwości zmiany dotychczasowych kwalifikacji. Liczna grupa tych ludzi dojeżdża do pracy ze wsi i obok młodych, nie znajdujących zatrudnienia w gospodarstwach rodzicielskich, mieszkańców wsi, mogą stanowić podstawową kadrę dla szerokiego frontu usług.

Jak wiemy, możliwości w tym zakresie są ogromne a uprawnienia terenowych rad narodowych, w których gestii spoczywa realizacja polityki zatrudnienia, wystarczająco rozległe.

Wydaje się jednak, że aktualnie istniejąca forma szkolenia zawodowego nie jest w pełni odpowiednia w stosunku do możliwości kandydatów ze wsi. Zakłady szkoleniowe w ogromnej większości zlokalizowane są w miastach i ich oddziaływanie na wieś jest raczej enigmatyczne. Wiele w poprawie tego stanu rzeczy mogą zdziałać PZKR-y organizując kursy fachowe wspólnie z ZDZ, bezpośrednio na wsi, w oparciu o warsztaty POM lub MBM. Godna przedyskutowania jest również propozycja organizowania szkolenia dla pracowników zwalnianych przez ich macierzyste zakłady.

Rozwiązania zgodne z interesem człowieka i w interesie rozwoju gospodarki są nader liczne. Celem artykułu jest zasygnalizowanie ogromnych potrzeb usługowych wsi przy równocześnie istniejących aktualnie możliwościach ich zaspokojenia. Kwestja wydaje się o tyle ważna i nie cierpiąca zwłoki, że już w końcu tej pięciolatki (konkretnie od roku 1973/1974) ilość ludności w wieku produkcyjnym ulegnie znacznemu zmniejszeniu. Tym samym zmniejszy się nacisk na przyrost miejsc pracy, szczególnie tanich miejsc.

Wyższy poziom zawodowy i ogólny kandydatów na pracowników będzie niewątpliwie powodował napór ich na miejsca pracy w czołowych gałęziach gospodarki, z pomijaniem mniej atrakcyjnych, a niemniej ważnych dziedzin jaką są usługi.

Jest to jeszcze jeden, ale nie ostatni argument przemawiający za natychmiastowym podjęciem rozwiązań w tej dziedzinie.

[1]) T. Chwieduk, Rolnik buduje, „Dolnośląski Przegląd Gospodarczy" — nr 18/69.

CZYTELNICY PISZĄ

Przemysł terenowy i spółdzielczy a nowy system bodźców

UCHWAŁA V Plenum KC PZPR jest już praktycznie realizowana w 10 przedsiębiorstwach przemysłowych na terenie kraju. W pozostałych przedsiębiorstwach przemysłu kluczowego prace przygotowawcze zmierzające do wprowadzenia nowego systemu są w pełnym toku. Komisje i ich zespoły problemowe zbierają podstawowe materiały i opracowują analizy celem przyjęcia najwłaściwszych i najbardziej korzystnych wskaźników syntetycznych i zadań odcinkowych. Wydaje się, że bez specjalnego pośpiechu prace te zostaną zakończone w terminach określonych przez jednostki nadrzędne.

Gorzej przedstawia się sytuacja w pozostałych przedsiębiorstwach przemysłu terenowego i spółdzielczości pracy. Co prawda przewodniczący komisji zakładowych zostali powołani, ale nie wszędzie byli oni odpowiednio przeszkoleni i w zasadzie komisje nie rozpoczęły jeszcze żadnej pracy. Można by powiedzieć, że jest jeszcze wiele czasu i nie ma potrzeby denerwowania się. Tak można byłoby mówić, gdyby nie skomplikowana specyfika tego przemysłu, która dostarcza wiele kłopotów i trudności w wprowadzaniu w życie uchwały V Plenum KC.

Najwięcej trudności w omawianym przemyśle nastręczy **wielobranżowość produkcji** w większości przedsiębiorstw i **brak wykwalifikowanej kadry ekonomicznej.** Wojewódzkie zjednoczenie przedsiębiorstw przemysłu terenowego i wojewódzkie zjednoczenie spółdzielczości pracy nie dysponują odpowiednią kadrą specjalistów, których poziom i zakres wiedzy predysponowałby ich na przewodniczących komisji zakładowych, a szczególnie w przedsiębiorstwach wielobranżowych. Najczęściej zatem na przewodniczących komisji wyznaczeni zostali pracownicy z innych przedsiębiorstw lub instytucji, często położonych w tej samej miejscowości, ale niewiele znających się na złożonych problemach wynikających ze specyfiki poszczególnych przedsiębiorstw. Mógłby ktoś powiedzieć, że sam przewodniczący nie decyduje o powodzeniu w pracy całej komisji. Na pewno tak, ale pod warunkiem, że pozostali członkowie komisji będą dobrymi fachowcami znającymi się dobrze na ekonomice przemysłu zarządzanego terenowo. Tak jednak nie jest.

Większość przedsiębiorstw przemysłu terenowego i spółdzielczości pracy odczuwa dotkliwy brak kadry z wyższym wykształceniem ekonomicznym. Zatem nie ma z czego wybierać i nie ma kto podbudowywać rachunkiem ekonomicznym tych niezbędnych analiz, które stanowić powinny podstawę przy podejmowaniu decyzji w zakresie wyboru najbardziej trafnych wskaźników. Przyjmowane wszakże wskaźniki syntetyczne i zadania odcinkowe powinny ograniczać produkcję do kilku asortymentów określonej branży, a stymulować w jak największym stopniu rozwój usług dla ludności.

Biorąc pod uwagę tę specyfikę i wynikające z niej poważne trudności Komitet Drobnej Wytwórczości i podległe mu Zjednoczenia powinny, jak się wydaje, zwrócić szczególną uwagę na okres przygotowawczy do realizacji tak ważnej uchwały gospodarczej. W przeciwnym wypadku prace nad wcielaniem w życie uchwały V Plenum w przemyśle terenowym i spółdzielczości zostaną przeprowadzone z małą dokładnością i nie przyniosą takich efektów ekonomicznych, o jakich myślano przy podejmowaniu tej problematyki.

Nie możemy bowiem dopuścić do takiej sytuacji, żeby po kilku latach stwierdzić z rozczarowaniem: że brak konsekwencji w wprowadzaniu w życie nowego systemu materialnego zainteresowania przyczynił się do jego niepowodzenia.

JÓZEF KAPEL
Ełk

JAK PREZENTOWAĆ BUDŻET PAŃSTWA?

(Uwagi na marginesie publikacji „Budżet państwa 1965—1968")

STEFAN BOLLAND

Do szeregu publikacji specjalistycznych Głównego Urzędu Statystycznego przybył niedawno numer poświęcony budżetowi Państwa[1]). Zeszyt ten, który zawiera obfity materiał liczbowy, ukazujący gospodarkę budżetową w różnych aspektach i przekrojach, będzie niewątpliwie cennym źródłem informacji dla praktyki gospodarczej i badań naukowych. Jednakże metoda prezentacji tego materiału pozostawia niedosyt. Bowiem mimo daleko posuniętej szczegółowości zatrzymuje się ona na powierzchni zjawisk, nie umożliwia pogłębionej analizy procesu redystrybucji budżetowej. Mianowicie, w publikacji tej **wszystkie dane,** tak dotyczące globalnego woluminu budżetu jak i poszczególnych rodzajów dochodów i wydatków, **są prezentowane tylko w pełnych kwotach zaczerpniętych z zamknięć rachunkowych budżetu, brak natomiast zupełnie ich prezentacji w ujęciu syntetycznym.** Różnica między tymi dwoma ujęciami jest istotna i ma duże znaczenie analityczne.

Zarówno w planie budżetowym, jak i w sprawozdawczości z jego wykonania operuje się pełnymi kwotami dochodów i wydatków (a właściwie przychodów i rozchodów), przepływających z różnych tytułów przez rachunki budżetu. Jest to niezbędne dla potrzeb praktyki i publikowane w tej formie dane odzwierciedlają rozmiary określonych operacji. Jednakże wartość informacyjna tych danych i ich przydatność dla celów analitycznych jest problematyczna z tego powodu, że zarówno strona dochodowa jak i wydatkowa budżetu obejmuje pozycje dwojakiego rodzaju. Jedne z nich mają charakter **rzeczywistych dochodów lub wydatków budżetu;** występują one tylko po stronie dochodów (np. podatki od ludności), lub tylko po stronie wydatków (np. płace w jednostkach budżetowych). Natomiast inne pozycje mają charakter **dwustronnych rozliczeń** z przedsiębiorstwami, zjednoczeniami, ministerstwami itp. i występują pod analogicznymi tytułami równocześnie po stronie dochodowej i wydatkowej budżetu (np. dodatnie i ujemne różnice budżetowe rozliczane z resortem handlu zagranicznego z tytułu obrotów towarowych z zagranicą).

W przypadkach takich, a są one liczne i w rachubę wchodzą kwoty bardzo poważne (p. niżej), rzeczywistymi, czystymi dochodami lub wydatkami budżetu nie są, oczywiście, pełne kwoty przepływających przez budżet przychodów i rozchodów, lecz jedynie ich salda, tzn. nadwyżki przychodów nad rozchodami, względnie rozchodów nad przychodami, realizowanymi z analogicznych tytułów. Pomiędzy wysokością tych sald, a wolumenem przeprowadzanych przez budżet rozliczeń nie ma przy tym bezpośredniego związku: jeśli w jakimś przypadku saldo takie jest np. równe zeru, wówczas budżet nie uzyskuje żadnego czystego dochodu ani nie ponosi wydatku, mimo że **kwoty obustronnie zarachowanych rozliczeń powiększają obroty (wolumen) budżetu i stwarzają pozory znacznych dochodów i równie znacznych wydatków.**

Tak np. wspomniane wyżej rozliczenia z Ministerstwem Handlu Zagranicznego z tytułu różnic budżetowych dodatnich (tzn. nadwyżek uzyskiwanych przez centrale handlu zagranicznego między ceną importową w walucie zagranicznej a krajową ceną zbytu importowanych towarów) i różnic budżetowych ujemnych (tzn. dopłat budżetu do różnicy między krajową ceną zbytu towarów eksportowanych a uzyskiwaną za nią ceną eksportową w walucie obcej, przeliczoną na złotówki po tymże kursie), występują tak po stronie dochodów jak i wydatków budżetu. W budżecie na rok bieżący różnice te wynoszą odpowiednio 83 i 73 mld zł; po ich wysaldowaniu rezultaty obrotu towarowego z zagranicą wyrażają się w budżecie Państwa nadwyżką 10 mld zł.

W latach 1965—1968, objętych omawianą publikacją, sytuacja przedstawiała się podobnie. Ujęcie tylko tych dwóch pozycji w formie salda (zamiast w pełnych kwotach), zmniejsza wolumen budżetu o około 20 proc., a jego wydatki na gospodarkę uspołecznioną o około 40 proc. Postępując w podobny sposób z innymi pozycjami, tzn. **wysaldowując dwustronne obroty z budżetem w odniesieniu do tych samych przedmiotów rozliczeń** (z tytułu akumulacji finansowej, środków obrotowych itd.), **dochodzimy do tzw. syntetycznego ujęcia budżetu.** Jednakże na podstawie danych publikowanych takie przekształcenie budżetu z formy rozwiniętej w syntetyczną, jest niewykonalne. Można je sporządzić tylko w oparciu o wewnętrzne materiały źródłowe.

Rozmiary budżetu w ujęciu syntetycznym są znacznie mniejsze od ujęcia operującego pełnymi kwotami, gdyż obie strony budżetu zostają zredukowane o kwoty dwukrotnie liczonych transferów pieniężnych. **Zarazem dopiero w tym ujęciu struktura wewnętrzna budżetu występuje we właściwym świetle,** gdyż wzajemne proporcje poszczególnych rodzajów dochodów i wydatków, jak i relacje pomiędzy nimi a dochodami i wydatkami budżetu ogółem, zostają sprowadzone do właściwych wymiarów.

Tak np. w 1967 roku (ostatnim dla którego dysponujemy dokładnymi danymi), dochody i wydatki budżetu w pełnych kwotach wynosiły 327 i 322 mld zł, zaś w ujęciu syntetycznym — odpowiednio 227 i 223 mld zł[2]). Okazuje się, że po wysaldowaniu rozliczeń z analogicznych tytułów, **gromadzone i rozdysponowane przez budżet czyste dochody i wydatki były niemal o 1/3 mniejsze, aniżeli wynikałoby to z pełnych jego obrotów.**

Co więcej, w ostatnich latach różnice te pogłębiły się tak dalece, że omawiane metody prezentacji wykazują nie tylko różną co do kwot, ale **rozbieżną co do kierunku dynamikę budżetu: począwszy od 1967 roku dochody i wydatki budżetu w ujęciu syntetycznym spadają, podczas gdy wolumen budżetu wyrażony w pełnych kwotach dochodów i wydatków nadal pokaźnie wzrasta[3]).** Podczas gdy w 1966 roku dochody i wydatki budżetu w ujęciu syntetycznym wynosiły 234 i 229 mld zł, to w 1967 roku wynosiły tylko 227 i 223 mld zł, w 1968 roku około 220 — 215 mld zł, a w 1970 roku ukształtują się, według szacunkowych obliczeń, poniżej 200 mld zł. W tym samym okresie pełne dochody i wydatki budżetu wzrosły z 323 i 318 mld zł w 1966 roku, do 380 i 378 mld zł, planowanych na rok 1970.

Jeszcze bardziej istotne różnice występują przy badaniu struktury wewnętrznej budżetu, tj. proporcji między poszczególnymi rodzajami dochodów bądź wydatków, jeśli oblicza się je w oparciu o jedną lub drugą metodę prezentacji. W załączonej tablicy przedstawiono przykładowo takie obliczenie dotyczące udziału przedsiębiorstw i innych jednostek gospodarczych oraz różnych zadań gospodarczych z jednej strony, a jednostek budżetowych z drugiej strony, w wydatkach budżetu ogółem. (Udziały te wyrażają, w przybliżeniu, proporcje między wydatkami budżetu na rozwój gospodarki a wydatkami na sferę nieprodukcyjną wraz ze spożyciem zbiorowym). Wyniki uzyskane w oparciu o jedną i drugą metodę prezentacji są rozbieżne. Z danych syntetycznych, które — jak wyjaśniono powyżej — uważamy w tym wypadku za miarodajne, wynika, że **wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu,** opartemu na odmiennej metodzie prezentacji budżetu, **wydatki na sferę nieprodukcyjną są znacznie większe od wydatków na gospodarkę.** Niepełne, przybliżone dane szacunkowe dotyczące lat następnych wskazują na sukcesywne pogłębianie się tej przewagi.

WYDATKI BUDŻETU PAŃSTWA W 1967 r.

	Ogółem	w tym: finansowanie przedsiębiorstw*)	w tym: finansowanie jednostek budżetowych**)
w pełnych kwotach	322 mld zł	176 mld zł	146 mld zł
w odsetkach	100%	55%	45%
w ujęciu syntetycznym	223 mld zł	83 mld zł	140 mld zł
w odsetkach	100%	37%	63%

*) oraz innych jednostek i zadań gospodarczych.
**) wydatki bieżące i inwestycyjne, z wyłączeniem zadań gospodarczych. Opracowano na podstawie danych „Rocznika Statystycznego Finansów 1945—1967", wyd. cyt, tabl. 6, 11, 20/43, 11/74).

Rozbieżności rozmiarów i struktury, statyki i dynamiki budżetu związane z metodami jego prezentacji są tak istotne, że **trudno mówić o jakiejkolwiek poważnej analizie budżetu bez znajomości jego ujęcia syntetycznego.** Rozumie się, że obroty budżetu liczone w pełnych kwotach mają określone znaczenie, stanowią one jednak dopiero **surowy materiał.** Prezentowanie budżetu jedynie w tych kwotach, jak to się powszechnie praktykuje, identyfikowanie pełnych jego obrotów (przychodów i rozchodów) z czystą redystrybucją budżetową, prowadzi do **błędnych wniosków i ocen. Błędnych nie tylko dlatego, że opierają się na niewłaściwej,** zawyżonej i zdeformowanej **podstawie odniesienia, ale także dlatego, że podstawa ta ulega wahaniom** wynikającym z częstych zmian form, tytułów i szczebli rozliczeń między budżetem a jednostkami gospodarczymi. Zmiany te, które powiększają lub pomniejszają wolumen budżetu, zniekształcają jego strukturę wewnętrzną i utrudniają jej porównywalność w czasie, zostają wyeliminowane przy syntetycznym ujęciu budżetu, które też stanowi miarodajną podstawę analityczną.

Niestety, syntetyczne ujęcie budżetu, mimo że sporządza się je corocznie dla potrzeb prac nad projektem budżetu i bilansu finansowego Państwa, nie jest bieżąco publikowane i jak wnosić można z literatury przedmiotu, znane jest tylko nielicznym specjalistom[4]). W publicystyce i opracowaniach naukowych operuje się danymi zaczerpniętymi z ustaw budżetowych i ze sprawozdawczości statystycznej, a wyciągane stąd wnioski mają wątpliwą wartość poznawczą.

Jednakże milczenie około syntetycznego ujęcia budżetu przełamał Główny Urząd Statystyczny, publikując w 1968 roku, w cytowanym już wyżej „Roczniku Statystycznym Finansów 1945 — 1967", chronologiczne zestawienie dochodów i wydatków budżetu Państwa za lata 1951 —1967, w tym właśnie, syntetycznym ujęciu (tabl. 11). Zamieszczono tam również niektóre nie publikowane dotąd, nader cenne materiały z tej dziedziny. Tym większe rozczarowanie budzi fakt, że wspomniana na wstępie nowa publikacja specjalistyczna GUS-u poświęcona właśnie budżetowi Państwa, nie kontynuuje ani nie rozwija tych informacji, ale poprzestaje na tradycyjnej metodzie jego prezentacji.

Syntetyczne ujęcie budżetu jest niezbędne nie tylko dla rozliczenia czystej redystrybucji budżetowej, ale również dla oceny roli i pozycji budżetu w państwowym systemie finansowym. W uwagach metodologicznych poprzedzających publikację „Budżet Państwa 1965 — 1968" zaznaczono (s. VI), że w materiałach uwzględnione zostaną również pewne elementy pozabudżetowe, pozwalające lepiej naświetlić gospodarkę budżetu. Elementy te zostały jednak ograniczone do funduszu emerytalnego, funduszu gromadzkiego i niektórych innych funduszów. **Brak natomiast jakiegokolwiek nawiązania do bilansu finansowego Państwa. A przecież dopiero na tle i w kontekście tego bilansu można właściwie ocenić treść i rolę budżetu, a zwłaszcza zdać sobie sprawę z kształtujących go tendencji.**

Prezentowane w oderwaniu od całokształtu państwowego systemu finansowego dochody i wydatki budżetu wykazują **imponujący wzrost** o kilka lub kilkanaście miliardów zł rocznie. Od roku 1951 (tj. od powstania obecnego systemu budżetowego) do roku 1970, dochody budżetu liczone w pełnych kwotach wzrosły 7-krotnie. (W ujęciu syntetycznym wzrost ten, uwzględniając wspomnianą wyżej obniżkę w roku 1967 i następnych, jest o połowę mniejszy, wyraża się współczynnikiem 3,5). **Wzrost budżetu interpretowany jest częstokroć jako finansowy wykładnik rozwoju naszego potencjału gospodarczego** (podobnie jak nadwyżki, którymi stale zamykają się nasze budżety, interpretowane są jako symptom pomyślnej sytuacji finansowej i gospodarczej, podczas gdy w rzeczywistości są one jedynie transferami między budżetem a systemem bankowo-kredytowym).

W rzeczywistości budżet wykładnikiem takim nie jest, o czym można się przekonać rozpatrując jego dynamikę nie w oderwaniu, ale w zestawieniu z innymi wielkościami ekonomicznymi i finansowymi. I tak, **w relacji do dochodu narodowego podzielonego, dochody, i wydatki budżetu nie wykazują tendencji wzrostu:** w latach 1951 i 1967 udział budżetu w dochodzie narodowym podzielonym wynosił około 55 proc. jeśli brać pod uwagę pełne obroty budżetu. Jeśli natomiast posłużymy się syntetycznym ujęciem budżetu, to okaże się, że **jego udział w dochodzie narodowym zmniejszył się** w wymienionym okresie z około 50 proc. do około 38 proc i jak wynika z szacunkowych obliczeń, zmniejsza się w dalszym ciągu. (W roku 1970 relacja budżetu Państwa w ujęciu syntetycznym do dochodu narodowego wyniesie szacunkowo około 30 proc.).

Jeszcze bardziej znamienny jest postępujący sukcesywnie od 1951 roku, a nasilający się w latach ostatnich, **spadek udziału budżetu w dochodach i wydatkach systemu (bilansu) finansowego Państwa.** W 1951 roku aż 94 proc. dochodów i 81 proc. wydatków państwowego systemu finansowego było rozdysponowane przez budżet Państwa. Rola pozostałych ogniw systemu finansowego była w tym zakresie znikoma. W 1967 roku udział budżetu w dochodach i wydatkach systemu finansowego wynosił już tylko 63 proc. i 62 proc.[5]). W roku bieżącym udział ten wyniesie szacunkowo 50 proc. Jak stąd wynika, **gromadzenie i podział przeważającej części zasobów pieniężnych państwowego systemu finansowego przesuwa się z gestii budżetu w gestię pozostałych ogniw tego systemu.**

Jesteśmy więc świadkami istotnych przeobrażeń, które jednak uchodzą uwadze nie tylko opinii publicznej (dla której budżet Państwa jest ciągle jeszcze alfą i omegą finansów), ale również nauki i publicystyki gospodarczej. Dzieje się tak dlatego, że **powszechnie stosowane metody prezentacji budżetu,** zastosowane m. in. w wymienionej na początku nowej publikacji GUS-u, **czynią te przeobrażenia zupełnie niedostrzegalnymi.**

Szczegółowa kwantyfikacja tego bardzo złożonego procesu (przytoczone dane należy traktować jedynie jako orientacyjne, jeśli chodzi o rząd wielkości, kierunek i skalę zachodzących zjawisk), jego analiza i interpretacja, nie są przedmiotem niniejszego artykułu. Zadaniem jego jest jedynie zwrócenie uwagi na **potrzebę przejścia od tradycyjnego do nowoczesnego sposobu patrzenia na budżet państwa socjalistycznego,** stosowania obok metod eksponujących jedynie jego obroty, również metod prezentujących ich syntetycznie ujęte rezultaty. Przede wszystkim zaś pragniemy zwrócić uwagę na potrzebę prezentowania budżetu nie w oderwaniu, lecz na tle adekwatnego układu odniesienia, w **całokształcie systemu finansowego Państwa,** gdyż jedynie w tej perspektywie można właściwie ocenić rolę budżetu jako instrumentu gospodarki planowej.

1) Statystyka Polski — Materiały Statystyczne, nr 56, „Budżet Państwa 1965—1968". GUS, Warszawa, grudzień 1969.
2) „Rocznik Statystyczny Finansów 1945—1967", GUS, Warszawa 1968, tabl. 11, 19 (42), 20 (43).
3) por. S. Majewski: „25 lat socjalistycznych finansów w Polsce Ludowej", Finanse, nr 7 z 1969 r., s. 10—11.
4) Wyjaśnienia metodologiczne i niektóre dane liczbowe dotyczące syntetycznego ujęcia budżetu podaje M. Kucharski w książce: „Bilanse syntetyczne gospodarki narodowej", PWE, Warszawa 1967.
5) „Rocznik Statystyczny Finansów 1945 — 1967", wyd. cyt. tabl. 11.

Czy prof. Bolland ma rację?

MARIAN KRZAK

Na pytanie postawione w tytule można by odpowiedzieć: ma rację i nie ma racji. Prof. Bolland ma rację, gdy domaga się prezentowania budżetu w syntetycznym ujęciu, ale nie ma racji, gdy zdecydowanie neguje przydatność prezentacji budżetu państwa w pełnych kwotach dochodów i wydatków.

Prof. Bolland pisze, że identyfikowanie pełnych obrotów (tj. dochodów i wydatków) budżetu z czystą redystrybucją budżetową prowadzi do błędnych wniosków i ocen.

Jestem głęboko przekonany, że ograniczenie się do prezentacji budżetu tylko w ujęciu syntetycznym prowadziłoby do niemniej błędnych wniosków i ocen oraz bardzo zubożyłoby wiedzę o roli budżetu jako instrumentu podziału dochodu narodowego zarówno na cele gospodarcze, jak i cele finansowania usług socjalnych i kulturalnych. Zapewne i prof. Bolland odżegnałby się od takiej propozycji, ale niestety cały jego wywód zmierza do podważenia redystrybucyjnej roli budżetu i w ogóle — do pomniejszenia roli budżetu w naszej gospodarce.

Czy wolno pomijać w prezentacji i analizach budżetu dochody i wydatki brutto budżetu (z przedsiębiorstw krajowych i przedsiębiorstw handlu zagranicznego)? Czy są to rzeczywiste dochody i wydatki budżetu państwa, czy też tylko pozycje „rozrachunkowe"? Weźmy najpierw dochody z handlu zagranicznego. Ich źródłem w dzisiejszych warunkach jest przede wszystkim import i różnice między cenami krajowymi i cenami zagranicznymi przeliczonymi po odpowiednim kursie. Jeśli zaś chodzi o wydatki, to mamy w tym przypadku do czynienia przede wszystkim z pokrywaniem różnic cenowych artykułów eksportowanych. A więc dochody i wydatki reprezentują tutaj całkowicie inną treść ekonomiczną. Obserwacja pełnych wpływów i wydatków wiele mówi o obrotach zagranicznych i o ich opłacalności. Natomiast zsaldowanie tych pozycji — aczkolwiek w pewnym zakresie ma wartość poznawczą — niewiele jednak powie o zmianach, jakie następują w wolumenie obrotów, a zwłaszcza w ich strukturze i opłacalności. Czy wiele powie saldo 10 mld zł? Takie saldo może wystąpić przecież przy 60 mld zł wpływu dodatnich różnic budżetowych i przy 20 mld zł dodatnich różnic budżetowych. W każdym z tych przypadków wymowa tego salda jest inna. Są też nieliczne przypadki, że w imporcie występują ujemne różnice budżetowe (a więc import jest dotowany), a w eksporcie występują dodatnie różnice. Gdy zsaldujemy te różnice, wystąpić może zero — żadna treść ekonomiczna — a gdy rozpatrzymy je oddzielnie, to jedna pozycja prezentuje nieopłacalny import, a druga — bardzo opłacalny eksport. W przyszłości w związku z projektem nowego systemu finansowego, zapewne nastąpią zmiany w formach rozliczeń dotyczących operacji zagranicznych. Będą one inaczej odzwierciedlały się w budżecie, ale znowu forma tych rozliczeń będzie wymagała prezentacji w ich pełnej krasie, gdyż dopiero wtedy będzie mówiła, jaka treść pod nią się kryje.

Prof. Bolland proponuje dla celów poznawczych saldować też np. dochody z podatku obrotowego i dotacje przedmiotowe. Tymczasem powszechnie wiadomo, że na jednych produktach jest osiągany wysoki podatek obrotowy (osiąga się wysoką akumulację), a na innych występuje deficyt. Jedne branże wypracowują duże wpływy podatku i zysku do budżetu, inne otrzymują dotacje. Zsaldowanie tych pozycji — aczkolwiek znów ma wartość poznawczą dla określonych celów — zniekształca jednak obraz przepływów finansowych, a zwłaszcza zamazuje faktyczną rentowność poszczególnych branż i poszczególnych produktów.

Reasumując można powiedzieć, że budżet prezentowany w jego pełnej, rozwiniętej postaci wyraża **rzeczywistą** redystrybucję środków finansowych pomiędzy poszczególnymi dziedzinami gospodarki oraz pomiędzy gospodarką, a sferą usług niematerialnych. Natomiast budżet syntetyczny jest naukową abstrakcją, uproszczeniem przydatnym tylko dla określonych celów, głównie dla porównań makroekonomicznych, dla sporządzenia bilansów syntetycznych, jak np. bilansu finansowego państwa, czy bilansu dochodu narodowego. Nie odzwierciedla przepływu środków, lecz tylko ich końcowy podział na bardzo zagregowane elementy.

Z kolei kilka słów o roli budżetu państwa w redystrybucji środków finansowych na tzw. ostateczne cele ich przeznaczenia. Dane statystyczne wskazują, że udział budżetu w wydatkach systemu finansowego państwa kształtuje się powyżej 50 proc., przy czym w 1970 r. udział ten uległ pewnemu zwiększeniu (z 55 proc. do ponad 57 proc.). A zatem udział budżetu państwa w końcowym podziale środków systemu finansowego jest wcale niemały.

Dane, które przytacza prof. Bolland dla roku 1970 są nieścisłe. Wydatki budżetu państwa w ujęciu syntetycznym w 1969 r. wyniosły ok. 237 mld zł, a w 1970 r. wyniosą ok. 260 mld zł. Wielkość i trend rozwojowy budżetu jest więc inny, niż to podaje prof. Bolland. Zahamowanie zaś wzrostu rozmiarów budżetu w 1968 r. w porównaniu z 1967 r. dotyczy zarówno budżetu w pełnym ujęciu, jak i w ujęciu syntetycznym, a związane było z wyłączeniem z budżetu środków na emerytury i renty, które obecnie są finansowane z Funduszu Emerytalnego.

Prawdą jest jednak, że udział budżetu państwa w redystrybucji środków systemu finansowego uległ poważnemu obniżeniu w porównaniu z udziałem w latach pięćdziesiątych, na co głównie wpłynęło rozwinięcie funduszowej formy finasowania zarówno w zakresie produkcyjnych, jak i nieprodukcyjnych wydatków systemu finansowego państwa. Zwiększyła się rola funduszów przedsiębiorstw, a zwłaszcza zjednoczeń (fundusz inwestycyjny, fundusz postępu techniczno - ekonomicznego) oraz powstały nowe fundusze jak wspomniany już Fundusz Emerytalny, czy też fundusze terenowe (np. fundusz miejski). Rozwija się także kredytowa forma finansowania inwestycji nie tylko w przypadku przedsiębiorstw i zjednoczeń, ale także w odniesieniu do jednostek budżetowych i form pochodnych.

Jeśli chodzi o rozwój kredytowych form finansowania inwestycji, to wpłynęły one tylko częściowo na ograniczenie redystrybucyjnej roli budżetu. Jednym z istotnych źródeł pokrycia akcji kredytowej jest bowiem lokata budżetu centralnego w banku, która w 1970 r. wynosi ok. 40 mld zł, gdy w 1969 r. wynosiła 20 mld zł. Lokata ta zapewne będzie nadal miała trend wzrostowy, gdyż dalszy rozwój kredytowych form finansowania wymaga wzrostu środków pokrycia. Zmieniła się forma redystrybucji środków budżetowych w interesie wzmocnienia zasad rozrachunku gospodarczego i finansowej kontroli procesów inwestycyjnych, ale w tej redystrybucji budżet odgrywa niemałą rolę. Miejsce bezpośredniej dotacji budżetowej zajęła lokata w banku, która z kolei jest wykorzystywana na finansowanie zwrotnych kredytów inwestycyjnych.

Trudno być prorokiem we własnym kraju. Wydaje się jednak, że obecny udział budżetu w redystrybucji środków systemu finansowego państwa nie powinien dalej zmniejszać się.

Nie należy bowiem przypuszczać, aby w przyszłym pięcioleciu nastąpił wydatniejszy rozwój funduszów własnych przedsiębiorstw i zjednoczeń, właśnie z uwagi na tendencję do wykorzystywania kredytu bankowego i jego spłaty oraz oprocentowania jako instrumentów kontroli efektywności działalności tych jednostek.

Nie przewiduje się także wzbogacenia form funduszów przeznaczonych na finansowanie sfery nieprodukcyjnej. Wprawdzie ostatnio został powołany do życia nowy fundusz prac badawczych, ale źródłem jego będą środki budżetowe.

Będzie natomiast rozwijała się forma zakładów budżetowych, w których wydatki są częściowo uzależnione od dochodów i które są powiązane z budżetem saldem wydatków i dochodów. Jest to jednak forma „parabudżetowa" stanowiąca uelastycznienie gospodarki budżetowej i nie można jej wyłączać z systemu budżetowego. Proces, który będzie miał miejsce, jest wyrazem tendencji do uelastycznienia gospodarki budżetowej, do wzbogacenia jej form i odchodzenia od konstrukcji sztywnych, niekiedy bardzo formalnych. System budżetowy — zgodnie z intencjami projektu nowego prawa budżetowego — będzie systemem żywym, dostosowującym się do wymagań gospodarki. Będzie on stanowił nadal istotny instrument realizacji celów państwowych, określonych w planie. Statystyka powinna więc w pełni odzwierciedlać wykorzystywanie budżetu jako instrumentu redystrybucji środków państwowych. Dane te powinny być na tyle bogate, aby na ich podstawie można było dokonywać analiz i syntez.

Nie chcę usprawiedliwiać GUS, że nie podał danych budżetu w ujęciu syntetycznym. Mógł to zrobić. Ale podstawowym obowiązkiem GUS jest podawanie danych w pełni odzwierciedlających procesy finansowe, a jeśli to zrobił, nie można go ganić.

JAKIEJ METODOLOGII DOCIEKAŃ POTRZEBUJE WSPÓŁCZESNY EKONOMISTA?

SEWERYN ŻURAWICKI

RADZIECKIE wydawnictwo „Myśl" podjęło inicjatywę wydania serii prac poświęconych krytycznej analizie współczesnych ekonomicznych teorii. Praca M.M. Ryndyny pt. „Metodologia burżuazyjnej ekonomii politycznej" jest właśnie pierwszą książką z zapowiedzianej serii[1]. Jest to książka, która porusza interesujący krąg zagadnień związanych z metodami badań zjawisk ekonomicznych prezentowanymi przez współczesnych ekonomistów na Zachodzie. Metoda badawcza jest zawsze określonym sposobem podejścia do różnych fragmentów rzeczywistości, sposobem badania zjawisk i procesów. Sposób podchodzenia do zjawisk nie może być jednak dowolny, jeśli pragniemy naprawdę dotrzeć do ich sedna. Myśl ekonomiczna doby współczesnej, zwłaszcza po II wojnie światowej, stanęła w obliczu rozlicznych problemów i chociaż nie były to problemy zupełnie nowe zarysowały się one ze szczególną ostrością. Literatura ekonomiczna zaangażowana po stronie kapitalistycznego sposobu wytwarzania podjęła szereg prób wypracowania nowych narzędzi badawczych mających rozeznanie ekonomiczne ułatwić. Książka Ryndyny stara się odpowiedzieć na pytanie czy te usiłowania zostały uwieńczone skutkiem i czy w ogóle mogły być takim skutkiem uwieńczone.

Autorka wskazuje już na wstępie swej pracy, że metody proponowane przez współczesną burżuazyjną ekonomię pozostają obarczone ogromnymi niedomogami natury teoriopoznawczej, znamionuje je bowiem mechanistyczne, a nie dialektyczne podejście do zjawisk gospodarczych. Jak wiadomo, najbardziej znamienną cechą metody dialektycznej stało się ujmowanie zjawisk we wzajemnej współzależności, doszukiwanie się w walce przeciwieństw istotnych bodźców rozwoju, dostrzeganie momentów przechodzenia ilości w jakość, traktowanie świata nie jako kompleksu gotowych przedmiotów i spetryfikowanych stanów, lecz jako dynamicznych procesów. Ryndyna pokazuje, że współczesna myśl ekonomiczna na Zachodzie nie wyzbyła się swych starych korzeni, że pozostaje ona nadal w okowach pragmatyzmu i płytkiego praktycyzmu, że erudycyjne zaplecze filozoficzne i socjologiczne współczesnych ekonomistów burżuazyjnych pozostaje nadal bardzo ubogie, a matematyzacja ich wywodów przesłania tylko teoriopoznawczą pustkę.

Wskazując na prace L. Robbinsa, P. Samuelsona, I. Kirznera i innych Ryndyna trafnie dowodzi, że we współczesnej literaturze ekonomicznej burżuazyjnej przeważa tendencja do zawężania problematyki ekonomicznej do rozważań natury prakseologicznej, a więc samego wyboru ekonomicznego. Z naciskiem podkreśla Ryndyna różnice pomiędzy marksistowskim i niemarksistowskim traktowaniem zagadnień ekonomicznych chociaż nie neguje wagi roli dokonywania wyboru ekonomicznego i znaczenia algorytmów matematycznych w rozważaniach natury ekonomicznej, wskazuje ona słusznie, że ekonomia polityczna jest i pozostaje nauką o stosunkach międzyludzkich, dowodzi, że współczesna ekonomia burżuazyjna nie wyzbyła się jeszcze ciągle tendencji do uprzedmiotowiania tych stosunków, stąd skłonność u przedstawicieli współczesnej ekonomii na Zachodzie do formalizowania rozważań w postaci takich czy innych relacji pomiędzy bezpostaciowymi faktycznie elementami. Na przykładzie prac R. Vinninga, A. Gruchy, F. Machlupa i innych Ryndyna wykazuje, że „prawa" ekonomiczne, o których ci autorzy zwykli mawiać, nie mają nic wspólnego z powiązaniami skutkowo-przyczynowymi znamiennymi dla stosunków międzyludzkich.

Te ogólne wywody stanowią w pracy Ryndyny wstęp do bardziej szczegółowych rozważań nad metodami stosowanymi w analizie ekonomicznej przez takich ekonomistów jak Joan Robinson, A. Gruchy, S. Schoeffler, J.A. Schumpeter, W. Rostow, P. Samuelson, G. Stigler, J. Hicks, J.A. Meade, F. Perroux i wielu innych. Wnioski do jakich dochodzi Ryndyna dadzą się ująć następująco — ekonomiści burżuazyjni doby współczesnej w najlepszym wypadku ograniczają się do zbierania i klasyfikowania zjawisk. Płytki empiryzm, żonglowanie danymi statystycznymi — jak pokazuje Ryndyna — przeczy twierdzeniu W.N. Peacha, że „najbardziej doniosłym i rokującym nadzieje osiągnięciem ostatnich dziesięcioleci jest szybki wzrost ilościowych danych". Ryndyna przytaczając rozważania P. Samuelsona pokazuje, jak Samuelson przy pomocy długiego rejestru faktów faktycznie głosi antynaukowe koncepcje.

Szczególną uwagę zwraca Ryndyna na sposób posługiwania się matematycznymi algorytmami przez współczesnych ekonomistów zachodnich. Nie kwestionuje ona oczywiście wykorzystywania matematyki przy kwantyfikacji zjawisk ekonomicznych, ale wyraża wątpliwość czy sposób korzystania z matematyki przez ekonomistów zachodnich jest prawidłowy. Wskazuje ona na różny sposób widzenia zastosowań matematycznych u wspomnianych ekonomistów. I tak T. Koopmans uważa, że tylko dzięki matematyce ekonomia współczesna uzyskała rangę prawdziwej nauki, gdy natomiast S. Harris skłania się do twierdzenia, że wzrost zainteresowań ekonomistów dla matematyki zubożył faktycznie dociekania ekonomiczne, a W. Baumol wręcz stwierdza, że matematyka w wielu wypadkach stała się środkiem samoułudy.

Próbom wykorzystywania matematyki przez ekonomistów burżuazyjnych Ryndyna przeciwstawia metody zastosowane przez Kantorowicza, Niemczynowa i innych radzieckich pisarzy. Podkreśla, że stosowanie metod matematycznych w analizie ekonomicznej musi opierać się na określonych fazach analizy 1) właściwym postawieniu problemu, 2) uzyskaniu wyjściowych danych, 3) matematycznym sformułowaniu zadań i 4) rozwiązaniu i analizie samych wyników. Ryndyna podkreśla, że w literaturze burżuazyjnej właśnie dwie pierwsze fazy są wadliwie realizowane, a to pociąga za sobą dalsze ujemne implikacje w następnych fazach.

Następnie Ryndyna przeprowadza krytyczną analizę różnych modeli ekonomicznych stosowanych w rozważaniach ekonomistów burżuazyjnych. Dowodzi, że nie modele jako takie, tylko przesłanki na których modele te są budowane budzą największe zastrzeżenia. Wskazując na rolę, jaką w tych modelach odgrywają pojęcia „mnożnika" i „akceleratora" Ryndyna słusznie udowadnia ich subiektywny charakter. Na przykładzie modelu Harroda egzemplifikuje zaś prymitywne uproszczenia, których Harrod dopuszcza się w swej analizie, wykazuje też, że i modele Kaldora, Meade'a, Solova i innych obarczone są takimi samymi grzechami. Pokazuje też jak błędna metodologia zaciążyła na ujmowaniu przez współczesnych burżuazyjnych ekonomistów teorii wartości, teorii pieniądza, teorii płacy czy wzrostu gospodarczego. Rozbiór prac T.C. Koopmansa, W. Hutta, P. Douglasa, E.S. Masona, J.R. Hicksa, W. Baumola, M. Friedmana, T. Scitowsky'ego, R. Triffina, K. Bouldinga, J. Duesenberry'ego, J. K. Galbraitha i innych prowadzi Ryndynę do wniosku, że współczesna myśl ekonomiczna na Zachodzie przy całej zewnętrznej ornamentyce pozostaje jałowa.

Wywody Ryndyny są tym cenniejsze, że obiektywna potrzeba korzystania z metod matematycznych i statystycznych, zwłaszcza w gospodarce planowej, powoduje często bezkrytyczne afirmowanie także i wielu elementów metodologii faktycznie sprzecznych z dialektycznym traktowaniem procesów ekonomicznych. Potrzeba kwantyfikacji zjawisk ekonomicznych także niekiedy i u nas usuwa w cień analizę jakościowych aspektów życia gospodarczego. Modelowanie zjawisk gospodarczych, niezbędne dla wykorzystania elektronowych maszyn szybkoliczących, bez których współczesne planowanie obyć się już nie może, wymaga bardzo wnikliwej analizy właśnie jakościowych aspektów zjawisk ekonomicznych. Stosowana tak często dzisiaj w dociekaniach ekonomicznych (i nie tylko ekonomicznych) metoda strukturalno-funkcjonalna w miejsce kazualno-genetycznej może łatwo prowadzić na manowce. Tego zagadnienia Ryndyna bezpośrednio nie dotyka, a szkoda, bo jak się wydaje tu tkwią główne rafy, na które może natrafić współczesny ekonomista, tu tkwią też najważniejsze groźby ewentualnego eklektyzmu.

Wprawdzie „... w marksizmie nie ma nic podobnego do „sekciarstwa" w sensie jakiejś zamkniętej w sobie, skostniałej nauki powstałej na uboczu od głównych szlaków rozwoju cywilizacji światowej" (Lenin), ale nie oznacza to, by należało w sposób bezmyślny przyjmować wszelakie pojawiające się „nowinki". Współczesną myśl burżuazyjną przenika do gruntu „fizykalizm" i tendencja do czysto probabilistycznego traktowania zagadnień. Probabilistyczną indukcję uznano na Zachodzie za najlepszą metodę wszelakich dociekań, co znalazło odbicie w szerokim upowszechnieniu rachunku iteracyjnego i rachunku prawdopodobieństwa (w analizie ekonomicznej wyrazem tego jest tzw. activity analysis!). W ten sposób ekonomia zostaje najczęściej zredukowana do czystej logiki decyzji, do przeceniania prakseologicznych aspektów zjawisk gospodarczych. Analiza strukturalno-funkcjonalna, która przyświeca każdej analizie modelowej nie może być uznana za wystarczającą, chociaż może niewątpliwie być w wielu wypadkach ze wszech miar pożyteczną.

Metody stosowane przez ekonomistów niemarksistowskiego autoramentu mają z reguły czysto manipulacyjno-kalkulacyjny charakter, czym marksista zadowolić się przecież nie może, nie sposób zgodzić się przecież z twierdzeniem, że „z operacyjnego punktu widzenia w teorii chodzi tylko o siłę prognozy a nie eo ipso o realność przyjętych przesłanek"[2]. Formalizm logiczny i manipulowanie nawet najdoskonalszymi instrumentami matematycznymi czy cybernetycznymi nie są w stanie same przez się wyprowadzić nas z kręgu nihilizmu poznawczego. Model i matematyka stając się filarami współczesnej analizy ekonomicznej nie wystarczą do właściwej oceny zjawisk i rację ma E. Lipiński, gdy wskazuje, że „metody matematyczne rozwiązywania zagadnień ekonomicznych, budowa modeli itp. obejmuje tylko część analizy procesu gospodarczego. Istnieje jeszcze ekonomia polityczna jako nauka społeczna, odmienna od inżynierii ekonomicznej. Nie wszystko w procesie gospodarczym sprowadza się do racjonalnego działania, najbardziej podstawowe procesy wymagają raczej analizy socjologicznej i historyczno-dialektycznej"[3].

W modelowych rozważaniach matematyka, a ostatnio i cybernetyka, mogą spełniać rolę narzędzia, ale i niczego więcej. Przesłanki, na których musi oprzeć się modelowanie zjawisk nosi bowiem teoriopoznawczy a nie formalny charakter. Nie należy też zapominać, że wszelkie algorytmy nie gwarantują ipso facto prawidłowych rozwiązań jeśli nie przyjęto prawidłowych przesłanek, także „statystyka nie zastępuje sądu, lecz tylko stwarza dla niego podstawę... badacz sam musi zdecydować, jaki stopień istotności będzie mógł przyjąć"[4]. Zło polega nie na stosowaniu matematycznych czy cybernetycznych algorytmów w rozważaniach ekonomicznych, lecz na stosowaniu tych algorytmów w warunkach zupełnej chybotliwości przesłanek. Nieoznaczone mnożniki Lagrange'a czy technika wyliczeń dualnych, metody simplex czy multiplex stosowane przy programowaniu współzależnych działań, różne techniki gier strategicznych itp. nie są w stanie same przez się odpowiedzieć niekiedy na wręcz trywialne pytania. Tak np. koncepcja W. Leontiewa przepływów gałęziowych oparta na rachunku macierzowym okazuje się tylko tak długo sprawna, jak długo poprzestajemy na współczynnikach technicznych, jako głównym elemencie naszych rozważań, gdy zaś przechodzimy do zamiany tych współczynników na transakcyjne, które zawierają w sobie wymóg uwzględniania wartości i cen, rozwiera się przed nami cała skomplikowana problematyka stanowienia cen.

W zależności od obszarów i styków poszczególnych dociekań mogących mieć znaczenie gospodarcze, stosowanie takich czy innych metod może być bardziej lub mniej uzasadnione. Trudno byłoby zanegować celowość posługiwania się metodami wyliczeń, tam gdzie idzie o podejmowanie konkretnych decyzji gospodarczych, trudno byłoby kwestionować metody statystyczne, gdy idzie o pierwsze rozeznanie w materiale empirycznym, ale głównym nurtem dociekań ekonomicznych jest i pozostaje przede wszystkim badanie rodzących się nowych tendencji rozwojowych. W tym zaś zakresie skuteczną może być metoda genetyczna i porównawcza, słowem metoda historyczna w jej dialektycznym rozumieniu.

Warto może na zakończenie tych uwag przytoczyć wypowiedź autorów amerykańskich, którzy stwierdzają expressis verbis „obecna sytuacja nauk społecznych w Stanach Zjednoczonych jest paradoksalna. Liczba pracowników naukowych i dydaktycznych szybko wzrasta. Ich przygotowanie i orientacja w zakresie własnych dyscyplin, nie wyłączając umiejętności precyzyjnego myślenia matematycznego i stosowania wyrafinowanych metod statystycznych, znacznie przewyższają poziom osiągnięty przez ich poprzedników starszych o jedno pokolenie... Cała ta wytężona działalność intelektualna wniosła jednakże niewiele nowego i nie pozwoliła spojrzeć świeżym okiem na to, jak nasze społeczeństwo pracuje..."[5].

Ekonomista, który pragnie rozumieć problemy makroekonomiczne musi niewątpliwie posiadać wiedzę znacznie szerszą niż tę, której dostarczają techniki zarządzania gospodarką. Komplikacja zjawisk społecznych, a takimi są przecież zjawiska ekonomiczne, ich konfliktowość, częstotliwość ich zmian, wszystko to wymaga nie tylko opanowania techniki gospodarowania, manipulowania „skrzynką z narzędziami" (box of tools), modele mogą tu również spełniać przydatną rolę, ale nie wolno zapominać, że każdemu „systemowi symbolicznemu jest niezbędnie potrzebna jako jego podstawa teoria, która by go wyjaśniła"[6], taką zaś teorią może być tylko marksizm.

Metody i techniki stosowane na Zachodzie w naukach ekonomicznych są w dużym stopniu odbiciem skłonności do akceptowania „instrumentalizmu" Dewey'a i „operacjonizmu" Bridgemana. Zbyt często pod pretekstem „otwartego marksizmu" próbuje się dokonywać symbiozy pomiędzy marginalistycznymi kierunkami myśli ekonomicznej a marksizmem. Toteż książka Ryndyny jest jak najbardziej na czasie i warto by ją przyswojono polskiemu czytelnikowi. „W marksizmie nie ma nic podobnego do sekciarstwa w sensie jakiejś zamkniętej w sobie skostniałej nauki powstałej na uboczu od głównych szlaków rozwoju cywilizacji światowej"[7].

Marksizm może więc i powinien wchłaniać wszystkie osiągnięcia nauk szczegółowych, zdobycze współczesnej matematyki itd., ale nie znaczy to by należało spełzać na jałowe pozycje eklektyzmu. Metoda dialektyczna jest i pozostanie podstawą właściwych dociekań, bo dialektyka jest nie tylko metodą, ale i jest immanentną cechą obiektywnych zjawisk. Kto tego nie zrozumiał będzie błądził po manowcach „nowinek" — zasługą więc pracy Ryndyny jest przede wszystkim przypomnienie tej prawdy i pokazanie prawdziwego oblicza współczesnej ekonomicznej myśli burżuazyjnej.

1) M. N. Ryndyna — „Metodologia burżuazyjnej ekonomii politycznej", Moskwa 1969 s. 322.
2) H Albert: „Theorie und Realität", Tübingen 1964. s. 11.
3) Fetysze postępu „Życie Warszawy" 1966. nr 285
4) E. B. Wilson: „Wstęp do badań naukowych", Warszawa 1964. s. 271.
5) P. Baran P. Sweezy: „Kapitał monopolistyczny", Warszawa 1968. s. 47.
6) M. Markovič: „Formalizm w logice współczesnej", Warszawa 1962. s. 52
7) W. Lenin: „Trzy źródła i trzy części składowe marksizmu" w Dziełach Wybranych K. Marksa, t. I. s. 52. Warszawa 1947.

Klub DO-RO w Łodzi

Z inicjatywy aktywu przemysłowego regionu łódzkiego powołany został Klub Dobrej Roboty przy Oddziale Wojewódzkim NOT i Wojewódzkiej Komisji Zw. Zawodowych.

Klub skupia przedsiębiorstwa oraz zjednoczenia przemysłowe różnych branż usytuowane w Łodzi i województwie łódzkim, które posługują się metodą Do-Ro lub jedną z innych metod pracy bezusterkowej. Przewiduje się możliwość przyjęcia do Klubu również tych przedsiębiorstw, w których zaawansowane są prace przygotowawcze do wprowadzenia metody kompleksowego kierowania jakością produkcji.

Klub Dobrej Roboty postawił sobie jako główny cel inspirowanie poprawy jakości produkcji w przedsiębiorstwach przemysłowych m. in. w drodze propagowania idei dobrej roboty, organizowania wymiany doświadczeń, dyskusji nad teoretycznymi rozwiązaniami, konsultacji i organizacyjno-technicznego doradztwa. Inicjatywa ta niewątpliwie pomoże również w bardziej prawidłowej realizacji zadań odcinkowych w postaci np. poprawy jakości i obniżenia braków oraz zwiększenia opłacalnego eksportu.

Prezydium Oddziału Wojewódzkiego NOT funkcję Prezesa Klubu powierzyło inż. **Marianowi Wrężlowi**, przewodniczącemu Stowarzyszenia Włókienników Polskich, pełniącemu zarazem obowiązki dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Przędzalń Czesankowych. Warto przypomnieć, że kierowane przez inż. Wrężla Zjednoczenie wyróżnione zostało nagrodą w I Konkursie Dobrej Roboty, zorganizowanym w 1968 roku przez CUJM, redakcję „Trybuny Ludu" i TV; wszystkie przedsiębiorstwa czesankowe posługują się metodą Do-Ro, opracowaną i wprowadzoną w jednym z zakładów tego przemysłu. Stowarzyszenie Włókienników Polskich od dłuższego już czasu intensywnie popularyzuje ideę dobrej roboty wśród wielotysięcznej rzeszy pracowników przemysłu lekkiego oraz zapewnia konsultację pracownikom przedsiębiorstw zainteresowanych wprowadzeniem metody pracy bezusterkowej.

Poparcie i mocne oparcie, jakie SWP zapewniło inicjatorom wprowadzenia metod pracy bezusterkowej do praktyki przemysłowej nie pozostało bez wpływu na opinie i postawy pracowników przemysłu lekkiego. Aktualnie przemysł lekki wyraźnie wyróżnia się liczbą przedsiębiorstw posługujących się metodami pracy bezusterkowej oraz liczbą przedsiębiorstw przygotowujących się do wprowadzenia Do-Ro. W stolicy zaś polskiego włókiennictwa, będącej siedzibą SWP, metodami pracy bezusterkowej coraz szerzej interesują się nie tylko zakłady przemysłu lekkiego, ale również przedsiębiorstwa reprezentujące inne gałęzie przemysłu. M. in. dlatego powołanie Klubu Dobrej Roboty jest cenną i pożyteczną inicjatywą. Z uwagi na usytuowanie w Łodzi przedsiębiorstw różnych gałęzi przemysłu Klub ma wszelkie szanse wypracowania form i metod organizacji produkcji i pracy, najbardziej odpowiadających specyfice poszczególnych branż przemysłowych.

Wydaje się, że łódzka inicjatywa podjęta na zapotrzebowanie własnego głównie środowiska może stanowić istotne novum w polskiej gospodarce. Jest to bądź co bądź pierwsza próba skupienia kadry organizatorów reprezentujących różne gałęzie przemysłu i ich praktycznego szkolenia na zasadach szczególnie pociągających — dyskusji i wymiany konkretnych doświadczeń.

BW

SPROSTOWANIE

W numerze 10 (964) „Życia Gospodarczego" z dnia 8.III.1970 r. zamieściliśmy informację pt. **„Radzieckie dyskusje — S. Nowożyłow o wydajności pracy"**. W odnośniku wskazaliśmy, iż materiał pochodzi z dziennika „Izwiestia" (13, 14 luty 1970 r.), w rzeczywistości zaś artykuł prof. S. Nowożyłowa — I Zastępcy Przewodniczącego Państwowego Komitetu Rady Ministrów ZSRR d/s Pracy i Płac został opublikowany w dzienniku „TRUD".

Za omyłkę przepraszamy. Natomiast Czytelnikowi, który wskazał na zaistniałą nieścisłość, dziękujemy.

Redakcja

CRZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ EKSPORTERA ZA ROZBIEŻNOŚĆ MIĘDZY KONTRAKTEM ZAGRANICZNYM A KONTRAKTEM Z DOSTAWCĄ KRAJOWYM

Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego N zawarło umowę z zagranicznym odbiorcą na dostawę określonej ilości zaworów z uszczelnieniem zwrotnym, a następnie zamówiło zawory zaporowe w Fabryce Armatur X. Gdy w pewien czas później PHZ zażądało dodatkowo by zamówione zawory zostały wykonane z uszczelnieniem zwrotnym, Fabryka odpowiedziała, że konstrukcja produkowanych zaworów nie pozwala zastosować uszczelnienia zwrotnego, gwarantującego pełną szczelność. Niemniej w wyniku przeprowadzonej korespondencji Fabryka dokonała pewnych zmian konstrukcyjnych dla zapewnienia częściowego uszczelnienia zwrotnego zastrzegając się jednak, że nie może dostarczyć żądanych zaworów z pełnym uszczelnieniem zwrotnym.

Ostatecznie rzeczoznawca PHZ na podstawie prób z wyrywkowo wybranymi zaworami wyraził zgodę na zaproponowane wykonanie zaworów, traktując je jako zawory z uszczelnieniem zwrotnym, po czym PHZ zleciło Fabryce wysyłkę wykonanych zaworów za granicę.

Odbiorca zagraniczny zakwestionował otrzymane zawory i mimo bezpośrednich pertraktacji z nim dyrektora Fabryki, wysłanego w tym celu do zagranicznego odbiorcy, odbiorca ten odstąpił od umowy z PHZ, zawory zaś zostały zwrócone do kraju, gdzie upłynniono je, ale po cenach niższych od spodziewanych z kontraktu zagranicznego.

Uważając, że winę za dostawę wadliwych zaworów ponosi Fabryka, Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego wystąpiło przeciwko Fabryce na drogę postępowania arbitrażowego, domagając się zasądzenia na jego rzecz różnicy ceny, niezależnie od pobranej z konta Fabryki sumy 110 057 zł tytułem kar za wadliwą dostawę.

Pozwana Fabryka roszczenia nie uznała, a ponadto domagała się zwrotu pobranej już sumy 110 057 zł.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła dochodzoną przez PHZ różnicę ceny, a równocześnie oddaliła powództwo wzajemne pozwanej Fabryki.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrzywszy odwołanie Fabryki, orzeczenie OKA zmieniła i oddaliła powództwo główne PHZ oraz zasądziła na rzecz Fabryki 110 057 zł z tytułu powództwa wzajemnego.

Na skutek rewizji nadzwyczajnej Ministra Handlu Zagranicznego sprawa została ponownie rozpoznana przez **Główną Komisję Arbitrażową**, która orzeczeniem z dnia 16 września 1969 r. nr BO-5521/69, zapadłym w składzie rewizyjnym (zwiększonym), rewizję nadzwyczajną oddaliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

W razie zawinionej przez przedsiębiorstwo handlu zagranicznego rozbieżności między treścią jego kontraktów z zagranicznym odbiorcą i krajowym dostawcą co do rodzaju lub cech przedmiotu dostawy, wówczas brak podstaw do obciążenia krajowego dostawcy (producenta) materialnymi tego skutkami.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m.in.:

„(...) Jest poza sporem, że dostarczone zawory były wadliwe w stosunkach między PHZ a zagranicznym importerem; były wadliwe ponieważ — jak to trafnie wywodzi rewizja nadzwyczajna — przy silnym otwarciu zaworów przy kontroli uszczelnienia zwrotnego grzybki na skutek złego umocowania odpadały. Przedmiot dostawy był więc wadliwy w stosunkach między PHZ a zagranicznym importerem dlatego, że nie odpowiadał wymogom jakościowym określonym w kontrakcie między tymi stronami.

Treść umowy między PHZ a krajowym dostawcą — pozwaną fabryką — nie pokrywała się jednak z treścią kontraktu z zagranicznym importerem. PHZ zamówiło bowiem jedynie zawory oporowe, nie wspominając nic o uszczelnieniu zwrotnym; gdy PHZ próbowało uzupełnić swe zlecenie, wprowadzając wymóg uszczelnienia zwrotnego — pozwana fabryka wyraźnie nie zgodziła się na przyjęcie tej klauzuli; w konsekwencji decyzję o skierowaniu zaworów na eksport podjęło powodowe PHZ na podstawie opinii własnego skierowanego do pozwanej fabryki rzeczoznawcy.

Umowne określenie wymogów jakościowych przedmiotu dostawy w kontrakcie PHZ z zagranicznym odbiorcą nie stało się więc treścią klauzul umownych w umowie zawartej między PHZ a krajowym wytwórcą.

W konsekwencji istnienia różnicy między klauzulami kontraktu PHZ — zagraniczny importer, a klauzulami umowy PHZ — pozwana Fabryka doszło do tego, że to co było wadliwe w pierwszym kontrakcie nie było wadliwe w kontrakcie drugim. W konsekwencji poniesienie przez PHZ szkód w kontrakcie pierwszym nie uzasadnia własnych roszczeń PHZ przeciwko kontrahentowi kontraktu drugiego.

Byłoby rzeczą wskazaną by organy nadzorujące działalność PHZ zwróciły uwagę na zawinioną przez tę centralę rozbieżność między treścią obu kontraktów. Rozbieżność ta

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

stała się przyczyną szkód gospodarki narodowej w obrocie zagranicznym.

Rewizja Ministra Handlu Zagranicznego wiąże szczególne znaczenie z treścią notatki dyrektora pozwanej Fabryki, który skierowany przez PHZ do zagranicznego importera zbadał na miejscu funkcjonowanie dostarczonych zaworów i stwierdził, że są wadliwe i przyjął — wobec PHZ obowiązek dostarczenia innych zaworów.

Zespół rewizyjny nie wiąże z tą deklaracją — wbrew rewizji nadzwyczajnej — waloru uznania prawnego; pozwana Fabryka od początku przecież twierdziła, że zawory nie są zaworami z uszczelnieniem zwrotnym; jeśli jej dyrektor u zagranicznego odbiorcy to potwierdził, to nie wniósł nic nowego do istniejącego — między PHZ a pozwaną Fabryką — stanu prawnego. Jeśli dyrektor ten zgodził się wobec PHZ (z zagranicznym importerem nie wiązał go stosunek prawny) do dostarczenia zastępczych zaworów — to jego działanie było próbą ratowania interesu gospodarki narodowej (art. 386 k.c.); byłoby ryzykowne obciążać pozwaną Fabrykę skutkami czynności podjętej w obronie ogólnych niepartykularnych interesów.

Z tych względów Zespół Rewizyjny uznał, że II instancja trafnie odaliła roszczenia PHZ i zasadnie zobowiązała go do zwrotu pobranych kwot."

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

POWOŁANIE DO ŻYCIA PAŃSTWOWEJ INSPEKCJI SKUPU I PRZETWÓRSTWA ARTYKUŁÓW ROLNYCH

Z dniem 7 sierpnia 1970 r. wejdzie w życie ustawa z dnia 30 czerwca 1970 r. o Państwowej Inspekcji Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych (Dz. U. Nr 16, poz. 137).

Ustawa przewiduje utworzenie Państwowej Inspekcji Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych, podległej Ministrowi Przemysłu Spożywczego i Skupu.

Wspomniana Inspekcja powołana będzie do: 1) kontroli: a) gospodarki zbożami i ich przetworami, nasionami jadalnych roślin strączkowych i ich przetworami, nasionami przemysłowych roślin oleistych, paszami, mięsem i drobiem oraz ich przetworami, b) działalności gospodarczej w zakresie przemysłowego tuczu, opasu, wypasu oraz uboju zwierząt rzeźnych i drobiu, c) skupu, zbytu, składowania, transportu i przetwórstwa w zakresie wyżej wskazanym, d) przestrzegania obowiązujących przepisów i norm w tych dziedzinach; 2) zapobiegania oraz zwalczania niegospodarności i nadużyć we wspomnianych dziedzinach; 3) kontroli oraz orzekania o jakości towarów.

Ustawa określa w 10 punktach zakres uprawnień organów Inspekcji.

W razie ujawnienia w toku kontroli bezpośredniego zagrożenia powstania poważnej szkody, wynikłej z naruszenia obowiązujących przepisów lub zasad gospodarowania, organy Inspekcji upoważnione są do wydawania doraźnych zarządzeń w celu zapobieżenia powstaniu szkody. Zarządzenia te są natychmiast wykonalne. Wniesienie odwołania od takiego zarządzenia nie wstrzymuje jego wykonania.

W celu zapobieżenia wprowadzeniu do obrotu towaru, którego jakość nie odpowiada wymaganiom obowiązujących norm lub przepisów, organy Inspekcji mogą w toku lub w wyniku kontroli dokonać zabezpieczenia tego towaru, jeżeli jest to konieczne ze względu na interes społeczny. W razie podejrzenia, że środek spożywczy lub używka nie odpowiada warunkom zdrowotnym, organy Inspekcji powiadamiają o tym organ właściwy do wydawania w tych sprawach orzeczeń.

Utraciła moc ustawa z dnia 9 czerwca 1952 r. o Inspekcji Zbożowej (Dz.U. Nr 30, poz. 202).

OBRÓT MIĘSEM POCHODZĄCYM Z UBOJU GOSPODARCZEGO

W nr 16 Dziennika Ustaw pod poz. 140 ogłoszone zostało rozporządzenie Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 21 maja 1970 r. o zmianie rozporządzenia z 21 listopada 1959 r. w sprawie obrotu mięsem pochodzącym z uboju gospodarczego.

Odtąd producent może sprzedawać mięso z uboju gospodarczego jedynie na terenie powiatu, w którym znajduje się jego gospodarstwo. Jednak w wypadkach gospodarczo uzasadnionych zezwolenie może być wydane na sprzedaż w powiatach graniczących z tym powiatem.

Ponadto, producent może również sprzedawać mięso pochodzące z uboju gospodarczego w gminnych spółdzielniach „Samopomoc Chłopska", położonych na terenie powiatu, w którym znajduje się jego gospodarstwo, oraz w spółdzielniach „Samopomocy Chłopskiej" położonych w powiatach graniczących z tym powiatem.

Powiat a także miasto na terenie którego producent może sprzedawać mięso powinno być wymienione w zaświadczeniu stwierdzającym prawo do sprzedaży mięsa.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

RECENZJE • RECENZJE • RECENZJE • RECENZJE

POWRACAJĄCA FALA EKONOMII NEOKLASYCZNEJ

JERZY OSIATYŃSKI

W końcu ubiegłego roku ukazała się książka C. E. Fergusona — „Neoklasyczna teoria produkcji i podziału" [1]). Dla wielu powodów praca ta zasługuje na uważną lekturę. Autor, który z determinacją przedstawia sam siebie jako „nieprzejednanego neoklasyka", podjął zadanie jak najpełniejszego przedstawienia bilansu osiągnięć, cieszącego się w ostatnich latach na Zachodzie znacznym wzrostem zainteresowania kierunku burżuazyjnej ekonomii, określanego jako ekonomia neoklasyczna. Praca ta jednak poza niewątpliwym walorem systematycznego i dość szczegółowego wykładu dorobku ekonomii neoklasycznej według stanu w drugiej połowie lat sześćdziesiątych zawiera szereg oryginalnych ujęć i spostrzeżeń autora. Jednocześnie zaś niezwykle skrupulatnie przeprowadzona analiza matematyczna pozwala na formalną weryfikację i uściślenie szeregu rozwiązań proponowanych nie tylko na gruncie ekonomii neoklasycznej. Jest to jednak ścisłość, która — w szczególności w odniesieniu do analizy agregatowej — prowadzi do nikąd.

Praca składa się z dwóch wyraźnie oddzielonych części: pierwszej — poświęconej problemom mikroekonomicznym i drugiej — zajmującej się problematyką makroekonomiczną. Część I stanowi dobry wykład zagadnień optymalizacji działalności przedsiębiorstwa w różnych warunkach i przy różnych maksymalizowanych funkcjach celu — optymalizacji opartej na zasadach racjonalnego gospodarowania i w pełni wykorzystującej zaawansowane metody programowania. Jeśli w tej części cokolwiek wzbudzało moje wątpliwości, to przede wszystkim to — dlaczego dorobek wielu różnych kierunków i szkół ekonomii, w tym i niemały dorobek teorii marksistowskiej, koniecznie nazywać dorobkiem ekonomii neoklasycznej.

Podstawowe wszakże zastrzeżenia wiążą się z leżącym u podstaw analizy makroekonomicznej założeniem pełnego wykorzystania czynników produkcji [2]). Założenia takie nie są bynajmniej dla ekonomii neoklasycznej zjawiskiem nietypowym. O ile jednak stosowanie ich w okresie międzywojennym, wobec jaskrawej sprzeczności ze stanem rzeczywistym, z góry skazywało reprezentantów tego kierunku na ostrą krytykę i pozycje defensywne, to w ciągu minionego dziesięciolecia sytuacja uległa dość znacznej zmianie. W wyniku zaawansowanego interwencjonizmu państwowego w szeregu rozwiniętych krajach kapitalistycznych obserwujemy stosunkowo wysoki stopień wykorzystania czynników produkcji. W efekcie przyzwyczajono się na Zachodzie do relatywnie niskiego bezrobocia; co więcej zaś — stan taki traktuje się jako immanentną cechę kapitalizmu, zapominając niejednokrotnie, że jest on rezultatem praktyk, które znacznie odbiegają od hołdowanej powszechnie zasady kapitalizmu wolnokonkurencyjnego.

Również i w książce Fergusona przyjmuje się, że w analizowanej gospodarce „z natury rzeczy" maszyny i urządzenia produkcyjne są całkowicie wykorzystywane, zaś cała dostępna siła robocza znajduje zatrudnienie. W oparciu o to założenie przeprowadzona jest następnie szczegółowa analiza postępu technicznego uprzedmiotowionego (tj. wymagającego szczególnej postaci nakładów kapitałowych, a więc wdrażanego tylko via nowe inwestycje) i nieuprzedmiotowionego; konstruuje się modele wzrostu dla gospodarki jednoproduktowej i wieloproduktowej; o homogenicznej i generacyjnej strukturze zasobu kapitałowego. W tym też kontekście wyprowadza się szereg rozwiązań optymalizacyjnych, dotyczących struktury podziału dochodu narodowego, optymalnej kapitałochłonności i optymalnego okresu odtworzenia kapitału itd. Jednocześnie brak wyraźnego odniesienia proponowanych rozwiązań do konkretnych warunków instytucjonalnych ma za zadanie sugerować ich pełną stosowalność bez względu na charakter systemu społeczno-gospodarczego.

Tymczasem w istocie rozwiązania te nie pozwalają na wyjaśnienie procesów rozwoju gospodarczego żadnego typu gospodarki — kapitalistycznej, socjalistycznej, czy też „mieszanych" typów gospodarki krajów „Trzeciego Świata". Założenie „z natury rzeczy" pełnego zatrudnienia siły roboczej i pełnego wykorzystania majątku produkcyjnego w warunkach gospodarki kapitalistycznej pociąga za sobą co najmniej dwie brzemienne konsekwencje.

Po pierwsze — z punktu widzenia krajów, które w ciągu ostatnich lat rzeczywiście wykazują wysoki stopień wykorzystania czynników produkcji, pomija ono w ogóle problem — dzięki jakim środkom stan ten został osiągnięty, w jakim stopniu ma on charakter efemeryczny, jakim zaś nosi cechy trwałe. W ten sposób zgubiony jest z pola widzenia olbrzymi problem interwencjonizmu państwowego w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, jego form i środków, jak również wewnętrznego braku zgodności pomiędzy takimi cechami interwencjonizmu jak niektóre formy planowania, czy rozbudowa sektora przemysłu państwowego, ze szczególnie eksponowanymi cechami kapitalizmu wolnokonkurencyjnego. Nie istnieje w tym kontekście również wcale niebagatelny problem wyjaśnienia pozornego tylko paradoksu, że dla wielu rozwiniętych krajów kapitalistycznych problem zachowania pełnego zatrudnienia i wysokiej dynamiki rozwoju, wiąże się ściśle z militaryzacją gospodarki i że bogactwo i dobrobyt tych krajów są tym większe, im na większej beczce prochu zdołają się one usadowić. Ponieważ jednak — zgodnie z regułami ekonomii neoklasycznej — w analizowanej gospodarce „z natury rzeczy" mamy do czynienia z pełnym zatrudnieniem, to i „z natury rzeczy" ani na kartach książki Fergusona, ani na kartach innych prac szkoły neoklasycznej nie ma miejsca dla wyjaśnienia tych problemów. Problemów, których olbrzymia waga z punktu widzenia dynamiki rozwoju krajów kapitalistycznych dziś już dla nikogo nie ulega wątpliwości.

Po drugie, podejście takie pomija w ogóle problem pełnego wykorzystania mocy produkcyjnych w przeważającej grupie krajów kapitalistycznych, w których bezrobocie tak wśród ludzi, jak i wśród maszyn, jest od zarania kapitalizmu zjawiskiem trwałym. O wadze tego problemu świadczą najlepiej choćby szacunki wielu ekonomistów amerykańskich, którzy już niemal przez dwa dziesięciolecia bezskutecznie wskazują na konieczność pełnego zatrudnienia (przynajmniej w rozumieniu administracji Kennedy'ego, która za stan „pełnego" zatrudnienia przyjmowała zatrudnienie 96 proc. siły roboczej [3])) i według których straty w wielkości potencjalnego dochodu narodowego (możliwego do uzyskania w warunkach „braku" bezrobocia) w porównaniu z dochodem rzeczywistym wynosiły przykładowo w roku 1950 około 40 mld dolarów, co oznacza, że faktyczna produkcja mogłaby być o blisko 8 proc. wyższa, gdyby w „pełni" wykorzystywano istniejące w tym kraju i w tym roku możliwości produkcyjne (przy 4 proc. stopie bezrobocia [4])). Oczywiście przyjęcie założenia pełnego zatrudnienia gwarantuje neoklasykom spokojny sen, wolny od trosk zapewnienia miejsc pracy milionom bezrobotnych.

W tym kontekście może nasuwać się spostrzeżenie, że jakkolwiek rozwiązania formułowane na gruncie ekonomii neoklasycznej nie wyjaśniają warunków rozwoju i funkcjonowania gospodarki kapitalistycznej, to — być może — znajdują zastosowanie w warunkach gospodarki socjalistycznej, w której nawet jeśli nie mamy do czynienia z pełnym wykorzystaniem czynników produkcji, to w każdym bądź razie wielkość produktu społecznego nie jest tu uzależniona od wielkości efektywnego popytu. Jednakże i w warunkach gospodarki socjalistycznej rozwiązania ekonomii neoklasycznej nie wytrzymują próby życia. Wielokrotnie wskazywano już (w tym również i na Zachodzie [5])), że większość tzw. „rozwiązań optymalnych", „złotowiekowych", „złotych reguł" etc., ma co najmniej charakter względny. Nawet bowiem jeśli istotnie w bardzo długim okresie czasu reguły te gwarantują maksymalny poziom dochodu narodowego i konsumpcji, możliwy do uzyskania przy danych zasobach czynników produkcji, to z punktu widzenia interesów dochodu narodowego, a przede wszystkim z punktu widzenia interesów bieżącej konsumpcji, wartość tych rozwiązań jest co najmniej wątpliwa. Z reguły bowiem osiągnięcie maksymalnego poziomu konsumpcji z punktu widzenia sekularnego trendu wymaga obniżenia jej dynamiki na krótką metę. Powstaje zatem konieczność porównania korzyści i strat w różnych okresach czasu i często w tym właśnie kontekście rozwiązania „optymalne" i „złote" nie są bynajmniej najlepsze.

W tym miejscu odeszliśmy jednak nieco od samych formuł makroekonomii neoklasycznej. Ostatnie bowiem uwagi dotyczyły porównań sytuacji wyjściowej (najczęściej suboptymalnej) z sugerowanym optimum oraz znalezienia odpowiednich ścieżek wzrostu — odpowiednich procesów przejściowych, które zapewnią transmisję od stanu aktualnego do optymalnego. W istocie jednak — na co szczególną uwagę zwracał profesor Michał Kalecki — współczesne zachodnie teorie wzrostu, w tym i rozwiązania ekonomii neoklasycznej, problematyką procesów przejściowych, a co za tym idzie i ograniczeń, jakie nakładają one na uzyskiwane rozwiązania sekularne, w ogóle się nie zajmują. W rezultacie ich praktyczna przydatność w najlepszym razie ogranicza się do określenia, na ile rzeczywistość odbiega od rozwiązań w sensie sekularnym — optymalnych, przy czym samych tylko tych rozbieżności żadną miarą nie należy uważać za warunek wystarczający dla podjęcia jakichkolwiek konkretnych decyzji gospodarczych.

Już choćby w oparciu o dotychczasowe spostrzeżenia wydaje się jasne, że makroekonomiczne teorematy ekonomii neoklasycznej nie są w stanie wyjaśnić również procesów rozwoju krajów gospodarczo zacofanych. Dla takich problemów jak źródła pierwotnej akumulacji kapitału w tych krajach; środków przezwyciężenia zamkniętego koła: niskie płace — niska wydajność — niski poziom produkcji — niskie płace; trudności zrównoważenia bilansu płatniczego krajów „Trzeciego Świata", również nie ma miejsca ani na kartach książki Fergusona, ani w ogóle w ramach ekonomii neoklasycznej. W rezultacie mamy do czynienia — jak powiada M. Kalecki — „...z sytuacją, która nie jest bynajmniej rzadka w historii myśli ekonomicznej; konstruuje się teorie, które podnoszą szereg interesujących problemów, ale które nie są bardzo pomocne w zrozumieniu ani tego co miało miejsce, ani tego co ma miejsce, ani też tego, co powinno nastąpić" [6]).

C. E. Ferguson zdaje sobie sprawę z tych wszystkich słabości i — jak pisze — książka jego nie rości sobie pretensji do udzielania rozwiązań konkretnych sytuacji. „...W pracy ściśle stosowano warunki modelowej analizy modelowych sytuacji. ...Przy tak silnej kompleksowości olbrzymiej ilości rozważanych problemów nie znajduję jakiejkolwiek innej metody, która pozwoliłaby nam dotrzeć do podstaw tych problemów i rozważyć je zgodnie z ich znaczeniem" [7]). Dalej jednak z kart książki przebija przekonanie, że dzięki dorobkowi tego kierunku myśli ekonomicznej rozwiązane zostały niemal wszystkie podstawowe problemy, stojące przed ekonomią w ogóle. Tymczasem można mieć uzasadnione wątpliwości, czy rzeczywiście zastosowana metoda pozwoliła autorowi tej książki — a szerzej — czy w ogóle pozwala w ramach definiowanej przez niego ekonomii neoklasycznej, dotrzeć do sedna podstawowych problemów, stojących w obliczu współczesnej ekonomii. Ostatni zaś rozdział, stanowiący wyraźnie „zaangażowaną" obronę pozycji neoklasycznych przez autora, usposabia do gorzkiej ironii, że jeśli jeszcze kilka lat temu ekonomię tę można by raczej nazywać neoklasyczną ekonomią krajobrazów księżycowych, to anno domini 1970 sformułowanie takie oznaczałoby przypisywanie jej zbyt mocnego osadzenia w rzeczywistości.

---

[1]) C. E. Ferguson — „The Neoclassical Theory of Production and Distribution", Cambridge University Press, Cambridge 1969, s. XVIII + 384.

[2]) Szereg krytycznych uwag, dotyczących problemu teorii wzrostu gospodarczego w ujęciu współczesnej ekonomii zachodniej i znajdujących pełne zastosowanie do niżej omawianych problemów przedstawił Michał Kalecki w eseju — „Theories of Growth in Different Social Systems", Instytut Matematyczny PAN, Seminarium z Teorii Wzrostu Gospodarczego, Warszawa, 1969.

[3]) Por. „Economic Report of the President", US GPO, Waszyngton D. C., 1962, s. 8.

[4]) Por. np. C. L. Schultze — „National Income Analysis", Prentice-Hall, Englewood Cliffs, 1964, s. 112. Skumulowane straty na skutek bezrobocia za okres 1956—1964 wynosiły (w cenach porównywalnych z 1964 r.) 235 mld dolarów, co stanowiło blisko połowę (48,6 proc.) produktu narodowego osiągniętego w roku 1956 (por. „The Annual Report of the Council of Economic Advisers", US GPO, Waszyngton D. C., 1965, s. 190, tablica B-2).

[5]) Por. Maurice Dobb — „Welfare Economics and the Economics of Socialism", Cambridge University Press, 1969.

[6]) M. Kalecki — op. cit

[7]) C. E. Ferguson — op. cit. s. 5.

SYTUACJA LUDZI STARYCH

CZESŁAW KLIMEK

W połowie 1969 roku było w Polsce 4 mln 59 tys. osób, które przekroczyły wiek 60 lat. W stosunku do całej ludności Polski w tym okresie tj. do 32 mln 555 tys. osób stanowili oni 12,5 proc. Od 1950 roku zaludnienie Polski wzrosło o 30 proc., natomiast liczba ludzi w wieku ponad 60 lat o 95 proc. Ten proces starzenia się społeczeństwa kraju przysparza wiele problemów społecznych i ekonomicznych.

Demografowie wskazują, że według prognozy w 2000 roku prawdopodobieństwo dożycia sześćdziesiątego roku życia wzrośnie do około 0,907 dla kobiet a 0,845 dla mężczyzn. Prognoza ta zakładając kontynuację dotychczasowego trendu płodności, przewiduje, że w roku 2000 liczba ludzi w wieku ponad 60 lat przekroczy 7 mln osób, co będzie stanowić około 18,5 proc. ludności Polski.

Ludzie starzy nie tworzą jednorodnej kategorii społecznej i demograficznej. Jakie są ich źródła utrzymania? W grupie osób w wieku emerytalnym (u kobiet 60 lat i więcej, a u mężczyzn 65 lat i więcej), a grupa ta liczy w Polsce 2,6 mln osób, ponad 900 tys. czyli ponad 35 proc. pracuje zawodowo. Źródłem utrzymania pozostałych są rezerwy finansowe nagromadzone w okresie pracy zawodowej i dochody otrzymywane poprzez fundusz emerytalny, budżet państwa i osobiste dochody ludności. W konkretnych przypadkach są to renty i emerytury, dochody czerpane z gospodarstw rolnych (dożywocie) i pomoc rodziny oraz społeczeństwa. Ścisłe przeprowadzenie podziału według tych źródeł dochodu jest o tyle trudne, że wiele osób korzysta z więcej niż jednego źródła.

Zajmijmy się grupą aktywnych zawodowo. Charakterystyczne jest w tej grupie, że o ile poza rolnictwem zaledwie 12 proc. ludzi starych pracuje zawodowo po przekroczeniu granicy wieku emerytalnego, to w rolnictwie odsetek ten sięga 61 proc.

Istnieją sprzeczne opinie dotyczące zagadnienia zatrudnienia ludzi, którzy uzyskali już uprawnienia emerytalne, lecz nie rezygnują z dalszej pracy zawodowej.

Z jednej strony są to pracownicy zwykle o dużej praktyce i wysokich kwalifikacjach zawodowych, wbrew ogólnie utartym mniemaniom pracujący często wydajniej od młodych, z drugiej strony konieczna jest szybsza rotacja w zatrudnieniu i zwalnianiu miejsc pracy dla tych, którzy wchodzą w wiek produkcyjny.

Inaczej przedstawia się sytuacja wśród ludzi starych pracujących w rolnictwie. Wysoki ich odsetek tłumaczyć należy tym, że muszą oni tę pracę kontynuować, gdyż stanowi ona ich jedyne źródło utrzymania. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, iż właścicielom gospodarstw rolnych, oni to bowiem stanowią 90 proc. ludzi starych pracujących w rolnictwie, nie przysługuje ubezpieczenie emerytalne, nie zdaje egzaminu system alimentacyjny, ani system dobrowolnych ubezpieczeń. Obowiązujące dotychczas przepisy dotyczące przekazywania ziemi państwu w zamian za rentę są zbyt mało elastyczne, często dla ludzi starszych stanowią one barierę nie do pokonania. Dlatego właściciele gospodarstw pracują często dopóki starczy sił i zdrowia. Znamienne jest, że o ile poza rolnictwem pracuje zaledwie co dwudziesty mężczyzna w wieku 80 lat to w rolnictwie co drugi.

Liczba osób nie objętych aktualnie ubezpieczeniem emerytalnym wynosi około 6,5 mln osób, z czego ok. 6 mln stanowią właściciele indywidualnych gospodarstw rolnych i ich rodziny. Pozostałą grupę tworzą osoby czerpiące dochód z niektórych rodzajów usług i z tytułu wykonywania niektórych wolnych zawodów i ich rodziny.

Inna jest sytuacja ludzi starych, zawodowo biernych. Podstawowym źródłem dochodów tej grupy są świadczenia emerytalne. W czasie ostatnich 15 lat liczba wypłacanych świadczeń emerytalnych wzrosła dwukrotnie, a wydatki na te świadczenia aż dziesięciokrotnie; wyniosły one w 1969 r. 29,3 mld zł.

Dynamika wzrostu wydatków na świadczenia emerytalne jest bardzo wysoka, w latach 1955—68 globalny fundusz płac wzrósł o 205 proc., natomiast wydatki na świadczenia emerytalne aż o 713 proc.

Szybciej też niż przeciętna wysokość płacy rośnie przeciętna wysokość świadczeń emerytalnych. Jeżeli porównamy globalny fundusz świadczeń emerytalnych z globalnym funduszem płac, który w roku 1968 wynosił 261,6 mld zł, widzimy, że waży on bardzo w podziale dochodu narodowego; udział ten w najbliższych latach będzie wzrastał.

Pozostałe źródła dochodu, pomoc społeczna, pomoc rodziny, dożywocie w gospodarstwach rolnych, mimo dużego znaczenia społecznego mają raczej marginesowe znaczenie ekonomiczne ze względu na małą liczbę objętych nimi osób i niewielką wysokość świadczeń.

Ze złożonej problematyki starzenia się naszego społeczeństwa zasygnalizowaliśmy tu zaledwie kwestię sytuacji ekonomicznej poszczególnych grup ludzi starych w mieście i na wsi. Badaniami sytuacji ludzi starych zajmuje się i zajmowało się w Polsce w sposób wyrywkowy i niekompletny kilka instytucji. Niezbędne wydaje się utworzenie odpowiedniej placówki naukowej kordynującej te badania. Konieczne jest sporządzenie ogólnokrajowych bilansów osób starszych, żeby na tej podstawie kierować polityką zatrudnienia osób starszych.

Do zadań najpilniejszych należy przygotowanie dalekosiężnych i bieżących programów poprawy bytu ludzi starszych (szczególnie na wsi). Należałoby znaleźć rozwiązanie zarówno zaopatrzenia materialnego jak i warunków mieszkaniowych ludzi starych.

Wydaje się, że dobrym często wzorem mogłyby być doświadczenia państw, gdzie problem ten wyłonił się wcześniej i został wcześniej rozwiązany i uregulowany.

Najpełniejsze badania demograficzne i ekonomiczne w tej dziedzinie prowadzi dotychczas Instytut Gospodarstwa Społecznego, który w porozumieniu z Komitetem Demograficznym PAN i Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej przygotował ostatnio konferencję naukową, która prezentowała dorobek naukowy w dziedzinie badań sytuacji ludzi starych w Polsce w ujęciu demograficznym, społecznym, ekonomicznym i medycznym *). Konferencja zgromadziła przede wszystkim naukowców, których zadaniem jest badanie i przedstawianie problemów oraz sugestie rozwiązań. Ale chyba już czas od dyskusji toczących się przecież od wielu lat na łamach prasy i różnych naradach przejść do konkretnej działalności, wybrać optymalne w naszych warunkach rozwiązania i kompleksowo je **realizować**.

---

*) Na konferencji wygłoszono następujące referaty:

— prof. dr Edward Rosset „Proces starzenia się ludności jako znamię współczesnej epoki demograficznej"

— prof. dr Kazimierz Romaniuk „Obraz demograficzny ludzi starych"

— doc. dr Jerzy Holzer „Wpływ procesu starzenia się ludności Polski na kształt piramidy wieku"

— doc. dr Mikołaj Latuch „Udział roczników starszych w migracjach ludności w Polsce"

— doc. dr Jerzy Piotrowski „Miejsce człowieka starego w rodzinie i społeczeństwie"

— mgr Joanna Starega „Ludzie starzy a praca"

— dr Józef Marczak „Problemy ludzi starych w środowisku robotniczym oraz działalność Związków Zawodowych"

— prof. dr Antoni Rajkiewicz „Ludzie starzy w bilansie siły roboczej"

— prof. dr Zbigniew Pirożyński „Ludzie starzy a budżet państwa"

— mgr Mieczysław Karczewski „Miejsce pomocy społecznej w zabezpieczeniu społecznym ludzi starych"

— mgr Tadeusz Gorter „Zaopatrzenie emerytalne w Polsce"

— mgr Jerzy Nadolski „Sytuacja ekonomiczna ludzi starych"

— dr Danuta Kozińska „Sytuacja i potrzeby mieszkaniowe ludzi starych"

— prof. dr Adam Andrzejewski „Polityka mieszkaniowa a problemy ludzi starych"

— doc. dr med. Jan Rutkiewicz, lek. med. Eugenia Czajka „Sprawność życiowa ludzi starych"

— doc. dr med. Kinga Rozrzkowska-Wiśniewska „Problemy pomocy lekarskiej dla ludzi starych"

— doc. dr med. Wojciech Pędzich „Nauki medyczne a problem ludzi starych (przegląd badań w Polsce).

MIESZANKI I KONCENTRATY

STANISŁAW GRABOWSKI

ZASADNICZE znaczenie dla sprawności systemu zaopatrzenia w pasze treściwe ma ich rzeczowa forma, tj. fizyczna i chemiczna postać pasz oraz ich struktura rodzajowa. Upraszczając w pewnym stopniu to zagadnienie można przyjąć, że wybór rzeczowej formy zaopatrzenia w naszych warunkach sprowadzać się będzie do określenia najbardziej odpowiedniego stopnia koncentracji podstawowych składników pokarmowych, głównie białka, w dostarczonych rolnikom paszach. Ogólny kierunek dotychczasowej ewolucji systemu zaopatrzenia w pasze treściwe pod tym kątem widzenia należy uznać za pozytywny. Polegał on, jak ilustrują liczby tabeli, na ograniczeniu sprzedaży zbóż a zwiększaniu sprzedaży mieszanek paszowych. Równocześnie jednak poważnemu ograniczeniu uległa i tak skromna w latach sześćdziesiątych sprzedaż komponentów wysokobiałkowych (mączki i makuchy).

EWOLUCJA STRUKTURY SPRZEDAŻY PASZ TREŚCIWYCH
(w tys. t)

Lata	Mieszanki paszowe	Zboża pastewne, śruty i otręby	Mączki zwierzęce i makuchy
1955	302	1 001	31
1960	432	1 188	182
1965	2 176	464	12
1967	2 488	246	6
1968	2 767	277	6

Źródło: „Dwudziestolecie CRS 1948—1968", Zakład Wydawnictw CRS, Warszawa 1968; Rocznik Statystyczny 1955, 1969 GUS, Warszawa 1956 i 1970.

Jest faktem, że obecny system zaopatrzenia, oparty wyłącznie na mieszankach, jest w naszych warunkach bardzo kosztowny. Wynika to przede wszystkim z aktualnych kosztów produkcji mieszanek. Odnosi się to do kosztu produkcji surowca, jak również do wysokości kosztów obrotu surowcami, które stanowią zasadniczą masę produkowanych obecnie mieszanek (przede wszystkim do zbóż). W związku z tym pożyteczne jest rozpatrywanie, wysuwanych często przez ekonomistów, koncepcji zaopatrzenia sugerujących częściowe przeniesienie do gospodarstwa rolnego procesu mieszania produkowanych przez przemysł podstawowych składników pokarmowych z surowcem zbożowym. Chodzi tu głównie o te mieszanki, w których surowiec zbożowy stanowi zasadniczy składnik.

Wprowadzenie bezpośredniej sprzedaży wysokobiałkowych koncentratów wpłynęłoby niewątpliwie na ograniczenie kosztownego obrotu zbożem przeznaczonym do produkcji mieszanek, a także poniekąd i innymi komponentami do produkcji mieszanek. W praktyce wyraziłoby się to w polepszeniu gospodarki magazynowej oraz w poważnym odciążeniu transportu. Taki system jest rozpowszechniony w krajach wysoko rozwiniętych, które produkcję swoją opierają na paszach krajowych. Kraje te dysponują lepszą bazą techniczną i lepszymi warunkami transportowymi. Przykładem może tu być Francja [1]), gdzie stosowanie mieszanek jest rozpowszechnione w tuczarniach typu przemysłowego, gospodarstwa natomiast stosują raczej koncentraty. Ewentualna wyższa efektywność mieszanek w stosunku do zbóż nie kompensuje zwiększonych kosztów ich produkcji i obrotu. Produkcja mieszanek rozwinięta jest więc przede wszystkim dla tuczu przemysłowego i masowej produkcji brojlerów. W krajach, które importują zboże (Holandia) rozwinięta jest produkcja mieszanek dla trzody, co jest niewątpliwie racjonalne.

Stosunkowo dużo mieszanek paszowych produkują zarówno kraje o dużym deficycie zbóż i eksporcie produkcji zwierzęcej (Dania, Holandia), jak i kraje importujące nie tylko zboża i pasze, ale i produkty hodowlane (Anglia, NRF). Produkcja mieszanek w tych krajach jest jednak oparta na innej organizacji niż u nas. Zakłady produkujące mieszanki są zlokalizowane w pobliżu portów, co niewątpliwie ma wpływ na koszty (pomijając tu lepszą istniejącą w tych krajach bazę techniczną obrotu surowcami). W Polsce przed kilku laty zrezygnowaliśmy z bezpośredniej sprzedaży koncentratów na rzecz wzrostu podaży mieszanek paszowych. Między innymi wycofano ze sprzedaży makuchy, przeznaczając je w całości do produkcji mieszanek. Wydaje się, że istnieje potrzeba wyprowadzenia ich z powrotem do bezpośredniej sprzedaży, a także zwiększenia bezpośredniej sprzedaży innych komponentów. Tym niemniej realizacja tej koncepcji zaopatrzenia wymaga pokonania szeregu trudności.

Przeprowadzone przez nas badania opinii rolników na ten temat pozwoliły na zdobycie pewnej orientacji w dziedzinie skali popytu na koncentraty oraz warunków, jakie — zdaniem rolników — powinny być spełnione przy wprowadzeniu na szerszą skalę bezpośredniej sprzedaży koncentratów.

Ankietowanym rolnikom zadaliśmy następujące pytania: „Czy wolałby pan kupować: a) gotowe mieszanki, b) koncentraty, c) mieszanki i koncentraty?"

Z uzyskanych opinii (302 gospodarstw z 4 województw na terenie kraju) wynika, że blisko 40 proc. zbadanych gospodarstw wyraża chęć nabycia koncentratów, z tym, że 17 proc. uważa tę formę zaopatrzenia za najlepszą.

Przy formowaniu opinii odnośnie rzeczowej formy zaopatrzenia w pasze treściwe rolnicy wyrażali obawę o odpowiednią ilość własnych komponentów do mieszania z koncentratami. Odpowiednia ilość tych komponentów zwłaszcza pasz pochodzenia zbożowego, stanowi w odczuciu rolników główny warunek wprowadzania sprzedaży koncentratów na szerszą skalę. Także w naszym odczuciu obawa przed deficytem własnych pasz treściwych, przy obecnych tendencjach intensyfikacji produkcji towarowej zbóż, stanowiła główny czynnik kształtujący opinie rolników na temat koncepcji przyrządzania przez nich mieszanek z koncentratów. Pogląd taki, oprócz wypowiadanych przez rolników luźnych uwag, potwierdza kształtowanie się ich opinii według wielkości obszarowej gospodarstwa. Mianowicie w miarę wzrostu obszaru gospodarstwa, co jest równoznaczne z polepszeniem się własnych zasobów pasz zbożowych, odsetek gospodarstw uznających dostarczanie koncentratów za najlepszą formę zaopatrzenia systematycznie wzrasta. Generalnie biorąc bezpośrednie zaopatrzenie rolników w koncentraty na szerszą skalę — bez alternatywnego kupna mieszanek i przy braku odpowiednich kwalifikacji rolników — może spowodować zahamowanie tendencji do ograniczenia spasania zbóż.

Faktem jest także, że wprowadzenie obecnie sprzedaży koncentratów nie jest równoznaczne z likwidacją deficytu pasz treściwych, a samo jego ograniczenie może nastąpić przy równoczesnym spełnieniu szeregu innych warunków. Wydaje się, że produkcja mieszanek — zgodnie z poglądami większości ekonomistów rolnictwa — powinna być utrzymana w pewnej skali, głównie w celu zaopatrywania gospodarstw mniejszych, nie posiadających odpowiedniej ilości własnych zasobów pasz zbożowych oraz dla producentów drobiu. Utrzymanie podaży mieszanek (oprócz koncentratów) jest niewątpliwie racjonalne, ze względu na możność efektywnego wykorzystania bazy surowcowej przemysłu rolno-spożywczego, obejmującej znaczną część produktów ubocznych (odpadowych), nie znajdujących często innego zastosowania.

Istotnym warunkiem szerszego wprowadzenia koncentratów do bezpośredniej sprzedaży jest wzrost kwalifikacji rolników. Nie wiedzą oni bowiem, jak przyrządzać mieszanki z koncentratów. Czynnik ten, jak się wydaje, miał niewątpliwy wpływ na przytoczone przez nas opinie rolników.

[1]) H. Herer stwierdza, iż wg uzyskanych opinii rolników francuskich mieszanki produkowane we Francji są o ok. 20 proc. droższe od zbóż własnych, uzupełnionych koncentratami. Rynek paszowy w Polsce, Zakład Wydawnictw CRS, Spółdzielczy Instytut Rolniczy, Warszawa 1968, z. 4a.

PODRÓŻOWANIE SŁUŻBOWE

STEFAN KOZŁOWSKI

JEDNYM z zadań stojących przed przedsiębiorstwami w roku bieżącym jest oszczędność wydatków na podróże służbowe. Wydatki te mają być niższe niż faktyczne w roku ubiegłym o 2,4 proc. Jest to zadanie trudne, gdyż w latach ubiegłych wydatki te wzrastały z roku na rok o 7—10 proc. Nawet środki podjęte w roku ubiegłym nie zahamowały dynamiki, a jedynie ją zmniejszyły do 5 proc.

Aby wykonać postawione zadanie, należy zastosować się nad przyczynami nadmiernych wydatków na delegacje służbowe i metodami ich obniżenia. Bowiem nieustanny wzrost wydatków na podróże służbowe jest skutkiem, wynikiem szeregu czynników gospodarczych jak i pozaekonomicznych.

Na czoło wysuwają się trudności w zaopatrzeniu materiałowym, znane od dawna. Jak Polska długa i szeroka — tysiące zaopatrzeniowców przemysłu czy handlu dzień i noc podróżują kolejami, autobusami, samochodami w celu „zdobycia" potrzebnych materiałów czy towarów. Podróże te mają na celu nie tylko zawarcie umowy na dostawy znacznych partii materiałów; zbyt często są pogonią za drobiazgami, elementami, częściami zamiennymi, których wartość jest niższa od kosztów podróży. Ale brak jednak danego elementu unieruchamia nieraz produkcję dużej wartości czy też pilną.

Podróżom służbowym sprzyja również biurokratyzm, jak również nadmiernie rozbudowana sprawozdawczość. Wiele jednostek nadrzędnych wymaga, aby plany czy sprawozdania były doręczane osobiście przez zainteresowanych pracowników. W takiej sytuacji jedzie do jednostki nadrzędnej z tego samego zakładu pracy nie jeden, lecz kilku pracowników np. z planem produkcji, planem finansowym, planem akcji socjalnej, planem inwestycji i kapitalnych remontów.

Delegowanie pracownika — to nie tylko koszt dla delegującego i dodatkowy dochód delegowanego (diety, różnice między faktyczną a rozliczaną ceną biletu). Powoduje to i inne skutki ekonomiczne. Czas zużywany na przejazdy jest zwykle czasem traconym produkcyjnie. Uciążliwe warunki podróży w zatłoczonych środkach lokomocji powodują zmęczenie, mające wpływ na przyszłą wydajność pracy danej osoby. Zbyt duża ilość podróżujących służbowo absorbuje w skali krajowej wiele wagonów kolejowych, autobusów PKS, samochodów jednostek delegujących. Społeczny koszt delegacji jest więc bardzo wysoki.

Aby koszty te obniżyć — nie wystarczy więc samo zarządzenie, nakaz. Trzeba podjąć szereg środków zaradczych. Często daną sprawę można załatwić w formie telefonicznej, ale funkcjonowanie łączności telefonicznej wymaga gruntownego usprawnienia. Możliwość porozumień telefonicznych winna być szybka, sprawna, czemu przeczy stan obecny. W godzinach od 8 do 14 trzeba nieraz kilka godzin czekać na połączenia zamiejscowe. Ponadto słyszalność jest niedostateczna na skutek zmian w natężeniu głosu, przerw, trzasków itp. przeszkód. Do tego dochodzi wyjątkowo zła obsługa central telefonicznych w przedsiębiorstwach, zjednoczeniach, urzędach (opuszczanie miejsca pracy bez zastępstwa, nieznajomość organizacji danej jednostki objętej połączeniami scentralizowanymi, co powoduje błędy w połączeniu, niemożność czy nieumiejętność przełączania z jednego na inny numer wewnętrzny).

Usprawnienie rozmów telefonicznych wyzwoliłoby poważne rezerwy czasowe, wpłynęłoby na wzrost wydajności pracy, stworzyłoby warunki do zmniejszenia podróży służbowych.

Delegacje pracowników można również z powodzeniem zastąpić korespondencją. Lecz i na tym odcinku występują nagminnie poważne nieprawidłowości. Analfabetyzm został w Polsce zlikwidowany, lecz sztuka pisania, wypowiadania się „na papierze", formułowania myśli jest daleka od prawidłowej. Ten niezmiernie ważny problem jest u nas zaniedbany, można nawet powiedzieć, że zapomniany. Absolwenci techników ekonomicznych zaledwie go „dotykają". Korespondencja handlowa — to w szkołach przedmiot drugorzędny, a w działach zaopatrzenia, zbytu, w sekretariatach — nie jest stosowana. Gdzie znajdzie się podręcznik traktujący temat korespondencji handlowej czy finansowej?

Nie lepiej przedstawia się sprawa z wieloma zarządzeniami, instrukcjami, wytycznymi itp. ukierunkowaniami. Brak w nich jasności sprecyzowania zadań, celu, sposobu — co powoduje wątpliwości, konieczność uzyskiwania wyjaśnień, poprawiania informacji, wydawania uzupełnień do pierwotnych poleceń itd. I to jest przyczyną, że po otrzymaniu takiej „zagadki" pracownicy pakują akta do teczki i wyruszają „w delegację" w celu uzyskania wyjaśnień, załatwienia sprawy osobiście, sporządzenia sprawozdania tam skąd wyszło polecenie opracowania go.

Braki w znajomości zasad korespondencji handlowo-urzędowej powodują, że wielu ludzi ma poważne trudności w posługiwaniu się nią i dlatego jak może jej unika, ma wstręt do pisania. Do tego dochodzi fakt, że maszynopisanie, a prawidłowe pisanie w szczególności, jest sztuką, której nie posiada wielu spośród tych, którzy winni ją posiadać. Nic więc dziwnego, że wybiera się sposób polegający na kontaktach osobistych.

Ponadto istnieje przekonanie, że tylko ten sposób jest niezawodny dla załatwienia sprawy. Niestety, przekonanie to jest prawdziwe. Zamówienia, wyjaśnienia składane na piśmie — są zbyt często lekceważone, odkładane ad acta, lub do załatwienia w drugiej, dalekiej kolejności.

Nadmiar podróży służbowych jest więc w dużej mierze wynikiem różnych przyczyn ekonomicznych i psychologiczno-administracyjnych. I tylko likwidacja przyczyn spowoduje usunięcie skutków, jakimi są nadmierne podróże służbowe.

Tych skomplikowanych przyczyn nie da się jednak od razu usunąć. Wymaga to bowiem nakładów materialnych w postaci rozbudowy i modernizacji łączności telefonicznej, jak również systematycznego szkolenia i wdrażania zasad korespondencji handlowej, przy równoczesnym usprawnianiu organizacji administracji (sprawne działanie centralek telefonicznych, obieg dokumentów, powierzanie prowadzenia korespondencji odpowiednio przygotowanym do tego pracownikom itd.).

Aby więc prawidłowo wypełnić obowiązek ograniczenia wydatków na podróże służbowe — zobowiązani do tego winni nie tylko pilnie obserwować „limit" tych wydatków i jego wykorzystanie, ale co najważniejsze, ustalić przyczyny powodujące zapotrzebowanie na tego rodzaju wyjazdy i usuwać je. Po tej linii winny również przebiegać kontrole badające w danej jednostce to zagadnienie. Obniżenie wydatków na delegacje nie może być bowiem osiągnięte za wszelką cenę, ze szkodą dla wykonawstwa podstawowych zadań przedsiębiorstwa lub przy znacznie wyższych kosztach innego rodzaju np. w formie błyskawicznych rozmów telefonicznych lub poprzez wysyłanie pracowników samochodami — ewidencjonowanymi w kosztach transportu — zamiast koleją czy autobusam. Chodzi o faktyczną obniżkę kosztów poprzez racjonalizację łączności.

Biuletyn Instytutu Nauk Ekonomicznych U.W.

BIULETYN INSTYTUTU NAUK EKONOMICZNYCH jest pozycją nietypową w polskim piśmiennictwie ekonomicznym aczkolwiek pod względem zasad selekcji materiału i rozmaitości ładunku treściowego przypomina czasopisma wydawane przez różne instytuty uczelniane. Biuletyn ukazuje się z różną regularnością od ponad dziesięciu lat (poprzednie numery pod nazwą Biuletynu Naukowego Wydziału Ekonomii Politycznej).

Ostatni numer zasługuje na specjalną uwagę nie tylko dlatego, że zmianie uległa forma edytorska i na okładce umieszczona jest liczba 25. Sposób bowiem i zakres niektórych dyskutowanych problemów wychodzi poza instytucjonalne ramy istniejącego rynku czasopism ekonomicznych. W tym sensie, przynajmniej w ograniczonym stopniu, wypełnia lukę dając miejsce publikacjom poruszającym problemy ze styku ekonomii z innymi dyscyplinami naukowymi.

Podejmowanie decyzji gospodarczych musi zawsze opierać się na ilościowej wycenie czynników uruchamiających postulowany typ działalności gospodarczej oraz elementów, na które wywierać będzie wpływ w długim okresie czasu działanie wywołane daną decyzją. Strona ilościowa jest — zdaniem autora artykułu — „W sprawie kwantyfikacji zjawisk ekonomicznych" **S. Żurawickiego** pochodną w stosunku sfery jakościowej, która uwzględnia konkretne uwarunkowanie społeczno-gospodarcze oraz postulowany model rozwoju społeczeństwa. Autor analizując miejsce rachunku ekonomicznego, jego niedostatki wskazuje na niebezpieczeństwo fetyszyzacji otrzymanego w rezultacie zastosowania modelu ekonometrycznego lub programistycznego wyniku ilościowego, którego zdolność eksplikacyjna natury ilościowej i jakościowej problemu może być stosunkowo niewielka. Sens mają tylko wyliczenia i modele formalne pomagające bezpośrednio w działalności gospodarczej. Nie należy zapominać, że wszystkie ekonomiczne zabiegi obliczeniowe wyrażane są w jednostkach, których realność budzi wiele zastrzeżeń. Konkluzję rozważań wyraża spostrzeżenie przytoczone za Engelsem, że „wtedy, kiedy będziemy potrafili wreszcie mierzyć wartość, nie będzie to już wcale potrzebne".

Dwie następne publikacje J. Więckowskiego i T. Kasprzaka poruszają zagadnienia, żywo — ze względu na przeprowadzane obecnie w Polsce reformy systemu planowania i zarządzania — dyskutowane na łamach prasy fachowej i codziennej. Chodzi o takie zagadnienia jak optymalne uplasowanie kompetencji w zhierarchizowanej strukturze gospodarki socjalistycznej z puktu widzenia zapewnienia efektywności funkcjonowania przedsiębiorstw oraz zasad dyfuzji postępu technicznego i technologicznego przy różnych procedurach planowania. Usytuowanie tych dwu artykułów obok siebie jest spowodowane dodatkowo faktem posługiwania się przez autorów narzędzi stworzonych przez cybernetykę.

Punktem wyjścia rozważań **J. Więckowskiego** w artykule „Granice samodzielności przedsiębiorstw przemysłowych" jest sprecyzowanie faz powstawania konfliktów pomiędzy przedsiębiorstwem a wyższymi szczeblami zarządzania. Centrum gospodarcze oddziaływa na przedsiębiorstwo w trzech podstawowych fazach: fazie regulacji obiegu zasobów majątkowych (a więc przepływów fizycznych: zaopatrzenie, wytwarzanie i zbyt produkcji), fazie ustalania zadań planistycznych oraz w fazie kontroli i oceny wykonania zadań planowych. Lektura tego artykułu, bogato ilustrowanego materiałem faktograficznym wskazuje na niebezpieczeństwo powstawania zamkniętej pętli bodźców-reakcji Centrum i kontrposunięć przedsiębiorstw wyrażającej się w marnotrawstwie środków gospodarczych. Przyjmując behaviorystyczną koncepcję przedsiębiorstwa jako systemu wytwarzającego własną strategię postępowania przy zmieniających się celach wyznaczanych wymogami szczebli nadrzędnych, autor formułuje propozycje określenia zakresu kompetencji przedsiębiorstwa i Centrum.

Jednym z głównych problemów współczesnej teorii ekonomii i zarazem polityki gospodarczej jest kwantyfikacja efektów postępu technicznego. Jednym z warunków teoretycznie poprawnego funkcjonowania systemu stawek płacowych, polityki cen, właściwej alokacji zadań produkcyjnych i funduszu inwestycyjnego jest właśnie możliwość ilościowego określenia czynników zmian indukowanych postępem technicznym. **T. Kasprzak**, autor artykułu „Sterowanie postępem technologicznym" koncentruje się przede wszystkim na bezinwestycyjnym postępie technicznym wynikającym z akumulacji doświadczenia technicznego i organizacyjnego. Postęp ten zmienia funkcję produkcji. Wprowadzenie kategorii dynamicznej funkcji kosztów umożliwia sformułowanie dwóch interesujących zadań optymalizacyjnych „uczącej się" gospodarki. Wykształcenie się silnych sprzężeń poziomych pomiędzy poszczególnymi branżami stawia pod znakiem zapytania przydatność tradycyjnej analizy neoklasycznej dla analizy wdrażania postępu technicznego w gospodarce planowej. Pojęcie substytucji czynników wytwórczych musi być zastąpione kategorią nośnika postępu technicznego. Zdaniem autora omawianego artykułu „kategoria ta jest szczególnie przydatna w gospodarce planowej, zmuszonej do integracji techniki i gospodarki, postępu technicznego i ekonomicznego". W uwagach podsumowujących wnioski skonfrontowane są z przyjętymi u nas rozwiązaniami w dziedzinie zarządzania i planowania.

W odróżnieniu od dwóch wyżej omawianych pozycji, w których autorzy posługują się narzędziami cybernetyki **Wł. Świtalski** omawia metodologię budowy modeli procesów gospodarczych. Stanowi to punkt wyjścia dla zidentyfikowania relacji pomiędzy modelowaniem a algorytmami sterowania uwzględniającymi różne sytuacje wyznaczane informacją o procesie sterowania. Poruszone zagadnienia w artykule „Modelowanie struktur i procesów" mimo swojego znacznego ciężaru gatunkowego stosunkowo rzadko dyskutowane są przez ekonomistów. Dzieje się to mimo tego, że terminy: sterowanie, sprzężenie, identyfikowanie obiektu zyskały sobie już prawa obywatelskie. Zagadnieniem w pewnym sensie podobnym do poruszonych w artykule S. Żurawickiego zajmuje się **K. A. Kłosiński**. W artykule „Sytuacja decyzyjna w zorientowanej przestrzeni metrycznej" próbuje dać odpowiedź na zagadnienie podejmowania decyzji, gdy elementy macierzy wypłat mają charakter nieliczbowy. Z kolei artykuł **K. Kuźby** „Podstawowe zasady optymalizacji dużych systemów liniowych" zawiera teoretyczne opracowanie algorytmu dekompozycji matematycznej dużych układów liniowych występujących w programowaniu liniowym.

Przewidywanie popytu, w sytuacji, gdy zakłada się drastyczną zmianę relacji cen wymaga odmiennego podejścia do badań krótkookresowych gdzie zakładane zmiany są stosunkowo niewielkie. Koncepcja przewidywania popytu na dobra „ważące w kieszeni konsumenta" przedstawiona została w artykule **B. Kamińskiego i A. Śliwińskiego**. Część I Biuletynu zamyka artykuł **B. Grabowskiej** zatytułowany „Zasada i formy podziału funduszu spożycia w gospodarce socjalistycznej". Autorka dochodzi do wniosku, iż w gospodarce socjalistycznej dla realizacji preferencji społecznych w zakresie konsumpcji powinny być stosowane równocześnie dwie formy podziału: rynkowa i bezpośrednia. Problem polega na znalezieniu najbardziej uzasadnionych proporcji.

W części Materiały czytelnik znajdzie dwa opracowania. W pierwszym, zatytułowanym „Mechanizm i kierunki przepływu siły roboczej z rolnictwa indywidualnego" **E. Czerwińska** omawia i analizuje wyniki badań migracji zawodowej na podstawie ankiety Instytutu Ekonomiki Rolnej dla rejonu środkowozachodniego. Aktualne i istotne zagadnienie postępu technicznego zostaje ponownie podjęte przez studentkę piątego roku INE UW Katarzynę Wróblewską. Opracowała ona wyniki ekonometrycznych szacunków postępu technicznego dla krajów socjalistycznych, opartych na klasycznej funkcji produkcji.

Ponadto, istnieje dział recenzji, w którym według konsekwentnie stosowanego schematu omówione zostały wybrane książki, które ostatnio ukazały się w Polsce i za granicą. Dla zainteresowanych działalnością Instytutu Nauk Ekonomicznych stworzona została Kronika, w której omówione są seminaria i wykazy przygotowanych prac względnie referatów w ramach zespołów naukowo-badawczych Cybernetyki Układów Zarządzania oraz Zespołu Badania Konsumpcji.

B. K.

HISZPANIA WABI EUROPĘ

STANISŁAW DŁUGOSZ

OBSERWATOROWI przybywającemu na krótki pobyt do Hiszpanii, rzuca się w oczy intensywny wielkomiejski ruch, przepych wystaw i reklam świetlnych, ożywiona działalność budownictwa i gromady turystów. A jednak powstaje pytanie, czy te zewnętrzne objawy nie są w dużej mierze złudnym pozorem.

Czytelnik znajdzie poniżej kilka dość luźnych impresji na tematy gospodarcze, jakie nasuwają się po rozmowach z mieszkańcami tego odległego od nas kraju.

Szkicując najbardziej ogólne tło politycznych tendencji dzisiejszej Hiszpanii, nie można pominąć jej wysiłków w 2 podstawowych kierunkach. Jeden to: doprowadzenie ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Płn. do zawarcia tzw. „globalnej umowy", która regulowałaby nie tylko sprawy współpracy wojskowej, lecz obejmowała również całokształt stosunków politycznych, gospodarczych i kulturalnych. Zbliżenie hiszpańsko-amerykańskie miałoby wprowadzić Hiszpanię do NATO.

Proces zbliżenia do USA, którym zainteresowane są przede wszystkim konserwatywne ośrodki hiszpańskie „establishmentu", przebiega przy dużej opozycji ze strony wielu odłamów opinii hiszpańskiej.

Drugim kierunkiem jest dążenie do zbliżenia z EWG, a zwłaszcza z NRF (ostatnio również z Francją), którego ukoronowaniem było podpisanie 29.VI.1970 r. układu preferencyjnego. W maju wizytował Hiszpanię zachodnioniemiecki minister spraw zagranicznych Scheel, potwierdzając tradycyjnie silne związki Hiszpanii z Zachodnimi Niemcami.

Usiłując scharakteryzować w dużym skrócie dominujące aktualnie w życiu gospodarczym Hiszpanii czynniki, należałoby na pierwszym miejscu postawić problem nierównomiernego wzrostu poszczególnych gałęzi gospodarstwa narodowego.

Nierównomierność rozwoju jest zresztą czymś nieuchronnym w organizmie opierającym się o prawa rozwojowe gospodarki kapitalistycznej. Pozostaje tylko pytanie: jakie efekty w postaci głębszych lub płytszych załamań koniunkturalnych, nierównomierność ta może przynieść i kiedy? Na drugim miejscu zaś należałoby postawić mniej lub bardziej otwarty konflikt narastający w ośrodkach władzy, a dotyczący wyboru dalszej drogi rozwoju gospodarki.

Przyglądając się podstawom hiszpańskiej ekonomiki nie można powstrzymać się od myśli, że wspomniane objawy dynamicznego rozwoju, mogą okazać się w dużej mierze parawanem, za którym kryje się narastanie makroekonomicznych trudności. Jeśli proces ten nie zostanie zahamowany, w gospodarce kraju mogą wystąpić poważne wstrząsy.

Jakie przesłanki skłaniają do takiego wniosku? M. in. jest to łatwo dostrzegalne zjawisko coraz bardziej rozszerzającej się dysproporcji w rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarstwa narodowego, przy zwiększaniu się w nim roli czynników, które bądź z natury rzeczy, bądź z uwagi na specyficzną sytuację Hiszpanii, mogą łatwo zachwiać niestabilną równowagę, a nawet wywołać regres gospodarczy. Do niezbyt mocnych fundamentów ekonomiki hiszpańskiej, z których większość może łatwo przejść od roli czynników „nakręcających" koniunkturę do roli hamulców ekonomicznych, można zaliczyć:

— znaczenie kapitałów zagranicznych w potencjale gospodarczym kraju,

— obsługę turystyki zagranicznej,

— budownictwo mieszkaniowe i przemysł lekki,

— przemysł motoryzacyjny,

— stan bilansu handlowego.

Kapitały zagraniczne zdobyły poważne miejsce w życiu gospodarczym tego kraju. Napływ kapitałów zagranicznych i wynikłe z niego szybkie procesy industrializacyjne przyniosły społeczeństwu pewne bezsporne korzyści, wyrywając gospodarkę Hiszpanii z marazmu pierwszej połowy lat pięćdziesiątych. Powstaje jednak pytanie, czy zbyt silne opanowanie potencjału przemysłowego przez obcy kapitał, zwłaszcza z USA i NRF, dążący do bezwzględnej maksymalizacji zysków, nie zacznie w pewnym momencie odgrywać roli czynnika hamującego.

W sytuacji ekonomicznego, technicznego i technologicznego zacofania, jakie charakteryzowało Hiszpanię w połowie lat pięćdziesiątych, napływ zagranicznych lokat inwestycyjnych odegrał określoną pozytywną rolę. Był on jednym z zasadniczych czynników dynamizujących rozwój gospodarczy Hiszpanii, jaki dokonał się na przestrzeni lat sześćdziesiątych.

Jednakże z punktu widzenia nieco dłuższej perspektywy czasu, nie wszystkie zagraniczne lokaty inwestycyjne mogą być uznane za korzystne, nie tylko z punktu widzenia obiektywnych potrzeb społeczeństwa hiszpańskiego, ale nawet z punktu widzenia narodowych kół finansjery i przemysłu, których kapitały z przyczyn zrozumiałych są dużo słabsze od wielkiego kapitału Europy zachodniej, nie mówiąc już o USA.

Dopływ zagranicznych lokat kapitałowych netto do Hiszpanii, szacuje się obecnie na ponad 500 mln dol. rocznie. Lokują się one przede wszystkim w doraźnie najbardziej rentownych dziedzinach. Prowadzi to do zaniedbywania różnych dziedzin istotnych z makroekonomicznego punktu widzenia.

Kapitały zagraniczne stają się w ten sposób jednym z głównych czynników pogłębiania dysproporcji rozwojowych w gospodarce Hiszpanii, zwłaszcza, że niepokojące zmniejszanie się stanu rezerw złota i dewiz wymienialnych, jakie obserwuje się od kilku lat, którego nie zahamowała dewaluacja pesety z końca 1967 r., może spowodować, że gospodarka hiszpańska popadnie w głęboką zależność od znacznie silniejszych od siebie partnerów, jakimi są USA i NRF.

Turystykę zagraniczną charakteryzuje tu bardzo szybki rozwój. W 1960 roku odwiedziło Hiszpanię niewiele ponad 6 mln zagranicznych turystów, a w osiem lat później było ich już blisko 24 mln. Przypomnijmy, że ludność Hiszpanii liczy obecnie około 33 mln. Zestawienie tych dwóch wielkości pokazuje jaskrawo, że obsługa turystyki zagranicznej stała się w Hiszpanii jedną z podstawowych dziedzin gospodarstwa, stanowiącą zasadnicze źródło równowagi bilansu płatniczego. Obsługa turystyki zagranicznej jest jednak czynnikiem dość niepewnym, łatwo podatnym — jak wykazuje doświadczenie ostatnich lat — na duże wahnięcia pod wpływem różnych okoliczności, takich np. jak napięcia polityczne, trudności walutowe, zmiana mody turystycznej itd.

Budownictwo mieszkaniowe i duża część przemysłu lekkiego, mają w obecnym etapie rozwoju gospodarki hiszpańskiej co najmniej jedną wspólną cechę charakterystyczną. Jest to relatywna łatwość podejmowania przesięwzięć inwestycyjnych o niewielkich rozmiarach. Cecha ta pozostaje w oczywistej sprzeczności z podstawami racjonalnego rozwoju nowoczesnego przemysłu „wielkiej skali".

Oczywiście na określonym etapie rozwojowym ekonomiki hiszpańskiej, drobne i średnie przedsiębiorstwa stanowią istotną fazę procesu industrializacji. Nie można jednak zapominać, że w wyniku układu preferencyjnego z EWG zostaną niewątpliwie stworzone dalsze ułatwienia i zachęty dla lokat kapitałowych napływających ze Wspólnego Rynku. W swej działalności na rynku hiszpańskim, natrafią one tylko na nielicznych rodzimych partnerów, mogących im się przeciwstawić lub pertraktować jak równy z równym. Stąd więc proces powstawania — obiektywnie rzecz biorąc — zacofanych struktur przemysłowych, składających się z dużej liczby małych i średnich przedsiębiorstw, mimo że aktualnie przynosi rzeczywiste korzyści, zwłaszcza w sferze zatrudnienia, będzie w niedalekiej przyszłości stanowić czynnik osłabiający pozycję kapitału hiszpańskiego wobec napływu lokat pochodzących od dużo silniejszych partnerów.

Industrializacja Hiszpanii znajduje się w wielu dziedzinach dopiero u progu drogi do stopnia koncentracji, bez którego nie do pomyślenia jest stworzenie potencjału zdolnego przeciwstawić się w sposób naturalny zagranicznej konkurencji, z chwilą, gdyby zniknęły z granic Hiszpanii protekcjonistyczne bariery, którymi obecnie jest otoczona.

Przemysł motoryzacyjny Hiszpanii *) opiera się dziś całkowicie o zagraniczne licencje (Fiat = Seat, Renault — Feasa, Dodge = Barreiros, a Leyland = Pegaso). Aktualnie prawie całą produkcję przemysłu motoryzacyjnego wchłania rynek wewnętrzny. Przemysł motoryzacyjny odgrywa w Hiszpanii wyraźną rolę stymulatora rozwoju gospodarczego, przede wszystkim przez pobudzanie do życia wielu przemysłów poddostawczych i usługowych. Nie można jednak zapominać, że władze hiszpańskie stwarzają dla tego przemysłu warunki cieplarniane, chroniąc go administracyjnie przed konkurencją zewnętrzną.

Wobec podpisania układu preferencyjnego z EWG nie jest całkowicie pewne, jak długo będzie mógł być zachowany protekcjonizm hiszpańskiego przemysłu motoryzacyjnego.

Przy rozmiarach, jakie osiągnęła produkcja przemysłu motoryzacyjnego — w 1969 ponad 400.000 pojazdów, oraz wobec jego stale rosnącej zdolności produkcyjnej (np. zakłady Seat mają dojść w ciągu najbliższych kilku lat do dziennej produkcji 2000 sztuk samochodów, tzn. tylko nieco mniej niż połowa wydajności macierzystych zakładów w Turynie z 1968 r.), a przede wszystkim przy określonej, wolno rosnącej, sile nabywczej społeczeństwa, rynek wewnętrzny zacznie kurczyć się. A od koniecznej, dla utrzymania przy życiu tego przemysłu ekspansji eksportowej, odgradzają go, po części przepisy licencjodawców, a po części wyższe koszty produkcji niż w zakładach licencjodawców.

Oczywiście nie we wszystkich gałęziach hiszpańskiego przemysłu tkwią elementy grożące zachwianiem równowagi czy osłabieniem rozwoju. Można przykładowo wymienić takie rozwojowe gałęzie, jak przemysł budowy statków, przemysł obuwniczy, cementowy itd.

Istnieje jeszcze jeden istotny czynnik, który od dawna niepokoi praktyków i teoretyków hiszpańskiej ekonomiki. Jest to fakt, że handel zagraniczny tego kraju wykazuje od lat strukturalne, znaczne saldo ujemne. Wywóz nie pokrywa nawet 40 proc. przywozu. Ostatnim rokiem zrównoważonego bilansu handlowego był rok 1960. Od 1961 do 1968 r. wartość przywozu hiszpańskiego wyniosła 1267,3 miliarda peset, a wywozu niewiele ponad 514 miliardów peset. Powstałe w ten sposób, ujemne saldo „ciągnione" równe jest siedmioletnim wpływom z eksportu uzyskanego przez Hiszpanię w 1968 r. W roku 1968 ujemne saldo bilansu handlowego zbliżało się do wartości rocznego eksportu.

Środki dewizowe na pokrycie deficytu bilansu handlowego czerpie Hiszpania z wpływów z turystyki, stałej i okresowej emigracji zarobkowej. W 1968 r. wyniosła ona blisko 90.000 osób.

Poniższa tabela przedstawia niektóre ważniejsze pozycje bilansu płatniczego Hiszpanii za lata 1964—1968, wg opracowania OCDE „Hiszpania" (Paryż, styczeń 1970).

(dane w mln dol. USA)

	1964 r.	1965 r.	1966 r.	1967 r.	1968 r.
Import wg fob	2.076	2.778	3.300	3.200	3.242
Eksport wg fob	1.005	1.019	1.308	1.419	1.667
BILANS handlowy	—1.071	—1.759	—1.992	—1.781	—1.575
Wpływy z turystyki	852	1.027	1.202	1.110	1.111
Przekazy emigrantów	238	298	345	320	319
Inne przekazy prywatne	79	60	72	125	129
BILANS bieżący	32	—486	—364	—456	—260
Inwestycje bezpośrednie	78	116	129	180	143
Inne kapitały prywatne	47	52	68	151	135
SALDO ruchu kapitałowego	254	308	344	535	585

Wspomniane na początku artykułu dysproporcje w rozwoju gospodarczym występują w różnych układach. Do najbardziej rzucających się w oczy należy industrializacja miejskich ośrodków, a nawet całych prowincji, jak np. Katalonii, czy wydatny rozwój turystyki w południowych regionach półwyspu, przy jednoczesnym utrzymywaniu się niemal feudalnego zacofania w ośrodkach wiejskich w takich regionach jak np. Badajoz czy znana z literatury La Mancha. Konsekwencją tego stanu jest znaczna skala dysproporcji między rolnictwem, a przemysłem.

Dysproporcja rozwojowa między miastem a wsią powodująca napływ wiejskiej siły roboczej do miast, jest m in. powodem dysproporcji w płacach. Warto przytoczyć, że wg urzędowego hiszpańskiego rocznika statystycznego, płace godzinowe w przemyśle gumowym kształtowały się w 1968 r. następująco: niewykwalifikowana robotnica 19,73 peset, niewykwalifikowany robotnik 34,31 peset, a personel techniczno-inżynieryjny prawie 190 peset.

Narastające dysproporcje znajdują też swój wyraz w zwyżkowych ruchach cen. Jeżeli wskaźnik kosztów utrzymania w 1958 r. przyjąć za 100, wówczas dla poszczególnych lat w okresie 1965—1968 kształtuje się on następująco: 1965 = 154,9; 1966 = 164,5; 1967 = 175,1; 1968 = 183,7. Ruch wskaźnika kosztów utrzymania, jak również ogólnego wskaźnika cen świadczy o rozwijającym się procesie inflacji. Procesowi temu władze usiłują przeciwdziałać posunięciami antyinflacyjnymi, przede wszystkim zaostrzeniem wewnętrznej dyscypliny kredytowej i dość drastycznymi pociągnięciami w procedurze importowej (wprowadzenie zwrotnych po 6 miesiącach depozytów importowych). Mówi się nawet o ewentualności ponownej dewaluacji pesety.

Nietrudno przewidzieć, że poważniejsze wahnięcie koniunktury odbije się w Hiszpanii przede wszystkim na poziomie życia mas pracujących, pogłębiając uczucia niezadowolenia, które już obecnie silnie nurtują robotników, bardziej uświadomionych chłopów, młodzież studencką i przedstawicieli młodej inteligencji twórczej. Nasila też ono stan społecznego napięcia.

Wracając do wspomnianego na początku, narastającego konfliktu stanowisk co do wyboru drogi rozwojowej dla gospodarki Hiszpanii, należy zastrzec się, że jest to temat przede wszystkim polityczny i jego wszechstronne omówienie, wymagałoby oddzielnej, obszernej analizy politycznej. Dokonując dość poważnych uproszczeń można jednak stwierdzić, że w tym konflikcie występują strony prezentujące dwa poglądy. Pierwszy głoszony przez dużą część ludzi, tzn. przybyłych do administracji publicznej po jesiennym (w 1969 r.) kryzysie rządowym, oznacza się dążnością do wprowadzenia liberalizmu ekonomicznego w ujęciu nowoczesnego kapitalizmu, a więc stopniowe odchodzenie od administracyjnego interwencjonizmu państwowego i protekcjonizmu. Zwolennicy tego poglądu widzą w stopniowej, ale konsekwentnej integracji Hiszpanii z Europejską Wspólnotą Gospodarczą, lekarstwo na dolegliwości wzrostowe gospodarki kraju.

Wśród jego zwolenników są nawet tacy, którzy obawiają się, że zbyt powolne znoszenie barier protekcjonistycznych może opóźnić proces włączenia gospodarki Hiszpanii w mechanizm Wspólnego Rynku. Zwolennicy tego poglądu natomiast zdają się nie dostrzegać wyraźnego braku równowagi pozycji taktycznej i strategicznej Hiszpanii w stosunku do EWG jako całości i wynikających z tego reperkusji, jakie może przynosić Hiszpanii, jako słabszemu partnerowi, włączenie jej organizmu gospodarczego w orbitę interesów Wspólnego Rynku.

Drugi pogląd — zachowawczy, reprezentowany, przede wszystkim przez konserwatywne ośrodki narodowego kapitału przemysłowego i finansowego, zdającego sobie sprawę ze swych słabości w zetknięciu z EWG, opiera się o zasadę, że dotychczasowe formy rządzenia gospodarką, odizolowaną od zewnętrznych wpływów barierami ścisłej administracyjnej protekcji — powinny być nadal zachowane aż do czasu, gdy Hiszpania swym rozwojem dojdzie do poziomu rozwiniętych państw zachodnioeuropejskich.

Pomiędzy tymi być może nieco zbyt schematycznie zarysowanymi pozycjami znajduje się obszerne pole dla różnych odcieni i stanowisk pośrednich.

Czy można spróbować dokonać przybliżonej, choć ogólnej prognozy, jaki będzie dalszy rozwój życia gospodarczego Hiszpanii?

Odpowiedź jednoznaczna nie jest obecnie możliwa. Wydaje się jednak, że w aktualnych warunkach hiszpańskich, zwycięża tendencja do odchodzenia od zbiurokratyzowanej, protekcjonistycznej centralizacji. Tendencje tę będą niewątpliwie wspomagać ośrodki EWG, zwłaszcza wobec podpisania wspomnianego już układu preferencyjnego.

Jak w takiej sytuacji traktować głosy niektórych przedstawicieli hiszpańskiego życia gospodarczego, a nawet ze środowiska administracji państwowej, którzy zgłaszają zainteresowanie w rozszerzaniu tzw. „otwarcia na Wschód", tzn. rozwój wymiany handlowej ze Związkiem Radzieckim i krajami socjalistycznymi.

Wydaje się, że choć poglądy o „otwarciu na Wschód" nie zaważą na ułożeniu stosunków Hiszpanii z EWG i USA — jako jej najważniejszymi partnerami, i chociaż należy zdawać sobie sprawę, że rozmiary tego „otwarcia" są i pozostaną ograniczone w aktualnych warunkach hiszpańskich, to poglądy te należy potraktować poważnie.

Ale należy zdawać sobie sprawę, że „otwarcie na Wschód" może być również zakłócone w toku bezspornej walki o sukcesję, jaka się toczy w Hiszpanii.

W tym kontekście należy liczyć się z faktem, że rozmiary współpracy gospodarczej Hiszpanii z krajami socjalistycznymi stanowią wielkość ograniczoną przez wiele czynników subiektywnych i obiektywnych.

*) Mimo bogatej własnej tradycji np. HISPANO-SUISA.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

WIELKA ROPA...

odwiercono w odległości około 50 mil od brzegów Holandii.

Morze Północne jest obecnie wielkim terenem poszukiwań ropy naftowej i gazu. Podzielone zostało precyzyjnie pomiędzy państwa mające tam swoje granice morskie, to jest Wielką Brytanię, Norwegię, Danię, Niemiecką Republikę Federalną i Holandię. Działają tam wielkie towarzystwa naftowe samodzielnie, jak również grupy towarzystw wielkich i małych (łącznie 67 grup). **Znamienny jest fakt, że obok kompanii tradycyjnie zajmujących się poszukiwaniem ropy takich jak: Esso, Shell, British Petroleum Phillips, Gulf, Burmah, Mobil, Agip (z grupy ENI), udział w poszukiwaniach biorą koncerny chemiczne, które nigdy dotychczas na taką skalę nie działały w zakresie poszukiwań surowców. Działają tam brytyjski koncern chemiczny Imperial Chemical Industries (ICI), Monsanto, a nawet amerykańskie towarzystwo węglowe National Coal Board.**

Jest to „signum temporis", które nie może ujść uwadze obserwatora.

SKUTKI DLA GOSPODARKI ŚWIATOWEJ

Na skutek odkrycia złoża Ekofisk Norwegia weszła do klubu krajów naftowych, jako trzeci po USA i Kanadzie wysoko rozwinięty kraj kapitalistyczny. **Odkrycie to skalą swą porównywane również z nowo odkrytymi złożami naftowymi Alaski, może w sposób zasadniczy zmienić geografię naftową świata. Znaczenie dla Norwegii jest oczywiste i nie wymaga komentarzy, natomiast jego wpływ na gospodarkę europejską i światową można zrozumieć, jeżeli przypomnimy, że dotychczasowe zasoby ropy w Europie Zachodniej stanowią zaledwie 0,5 proc. zasobów światowych, natomiast na Środkowym Wschodzie znajduje się aktualnie 62 proc. (zasoby światowe na koniec 1969 roku wynoszą 73,2 mld ton).**

Zapotrzebowanie Europy zachodniej na ropę naftową na tle pozostałych nośników energii przedstawiono w tabeli. Widać, że **już dzisiaj ropa naftowa stanowi ponad 56 proc. surowców energetycznych, a w roku 1980 osiągnie 66 proc. Natomiast węgiel już w perspektywie roku 1980 schodzi na margines, gdyż jego udział spadnie z dzisiejszych 27 proc. do około 12 proc. przy spadku ilościowym z 280 mln ton w 1970 roku do około 200 mln ton.**

Oceny „ropogażonośności" Morza Północnego są tak optymistyczne, że mówi się nawet o samowystarczalności Europy zachodniej w zakresie ropy naftowej w roku 1980, traktując to równocześnie jako ostrzeżenie pod adresem rządów krajów naftowych Afryki i Środkowego Wschodu.

Jeśliby nawet Europa zachodnia w 1980 roku mogła zaspokoić około połowy swych potrzeb własnym wydobyciem ropy, doprowadziłoby to do wielkich zmian w światowej cyrkulacji towarów i pieniądza.

Nastąpiłyby również istotne zmiany w światowym transporcie morskim.

Na koniec 1969 roku tonaż światowej floty tankowców wynosił 135,2 mln ton DWT. Podstawowa część tego tonażu to jest około 55 mln DWT (40,5 proc.) obsługiwała trasę Środkowy Wschód — Europa zachodnia przewożąc 287 mln ton ropy naftowej. Natomiast 7,5 proc. światowego tonażu tankowców przewoziła ropę naftową z Afryki Północnej do Europy zachodniej (przewóz 185 mln ton ropy).

Wszystko to oznacza, że nastąpiłby spadek tempa wzrostu przewozów morskich ropy naftowej, zmniejszenie koniunktury na tankowce, gdyż jedynym bardzo wielkim odbiorcą ropy ze Środkowego Wschodu pozostałaby Japonia. Japonia oczywiście pozostałaby w dzisiejszym układzie, jeżeli bardzo optymistyczne prognozy o możliwości rozwoju wydobycia ropy na morzach od Zatoki Syjamskiej poprzez Indonezję do wybrzeży Australii pozostaną prognozami. Fakt znacznego wzrostu wydobycia ropy w Australii pozwala jednak na optymizm i w tym rejonie.

Nie wchodząc w dalsze rozważania szczegółowe, bez wahania można wyciągnąć wniosek bardzo praktyczny: odkrycie złoża Ekofisk jest początkiem okresu zmian równowagi gospodarczej w Europie i w świecie, co niewątpliwie pociągnąć może za sobą skutki dla naszej gospodarki.

OPTYMIZM W POLSCE

Od wielu lat, znacznym wysiłkiem własnym i przy pomocy kadrowej Związku Radzieckiego, poszukujemy „wielkiej nafty" w naszym kraju. Poszukujemy ropy naftowej i znajdujemy gaz ziemny, a przy okazji wiele innych bardzo cennych surowców. Efektem działalności poszukiwawczej jest znaczny wzrost wydobycia gazu ziemnego z 1,3 mld m^3 w 1965 roku do 4,8 mld m^3 w 1970 r. Oparte na przemysłowych zasobach plany wydobycia przewidują osiągnięcie ok. 11,0 mld m^3 w roku 1975.

Oznacza to, że sumy przeznaczone na poszukiwanie „wielkiej nafty" zwracają się błyskawicznie, a wydobywany gaz umożliwia przestawienie wielu działów produkcji na nowoczesny, tani surowiec — np. produkcji amoniaku z węgla na gaz w Zakładach Azotowych w Kędzierzynie itp.

Mówiąc o optymizmie w Polsce, sięgam do analogii — na Morzu Północnym najpierw znaleziono „wielki gaz" u wybrzeży Wielkiej Brytanii, później po 5 latach świat dowiedział się o odkryciu złoża ropy Ekofisk.

Pięciolecie prac poszukiwawczych na Morzu Północnym to nie tylko pierwsze złoże ropy, to szereg wielkich złóż gazu oraz rozwój nowej techniki poszukiwań pod dnem morza w surowych warunkach morskich. Stąd optymizm w ocenie możliwości produkcyjnych tego rejonu. Działalność poszukiwawcza w Polsce w okresie początkowym to również okres organizacji, tworzenia bazy materialno-technicznej, kadry specjalistów i systematycznej penetracji geologicznej. Okres następny powinien przynieść niewątpliwie nowe odkrycia nie tylko gazu, ale i ropy naftowej.

EKOFISK I INTENSYFIKACJA

Przejście do intensywnych form gospodarowania jest integralnie związane ze wzrostem roli ropy naftowej w gospodarce naszego kraju. Oznacza to konieczność znacznie szybszego rozwoju przeróbki ropy naftowej od innych branż przemysłu, wydatnego wzrostu zużycia przetworów naftowych i nadrobienia obecnego zacofania w tej dziedzinie. Miarą tego zacofania jest wskaźnik zużycia przetworów naftowych na 1 mieszkańca w Polsce, który wynosił w 1969 r. około 250 kg, gdy w tym czasie w Związku Radzieckim osiągnął on poziom około 1000 kg, we Francji około 1500 kg, w NRF około 1900 kg, w krajach Beneluxu około 2500 kg, a w Wielkiej Brytanii około 1800 kg. Trzeba dodać, że większość z tych krajów do niedawna zaliczana była do potęg węglowych.

Ropa z Morza Północnego w perspektywie wpłynie korzystnie, z naszego punktu widzenia, zarówno na kształtowanie się podaży ropy, jak i odpowiednio cen oraz frachtów morskich. Ten nowy czynnik w gospodarce światowej powinien być uwzględniony w kształtowaniu nowej polityki gospodarczej w dłuższym okresie.

Ekofisk jest również poważnym memento dla naszego przemysłu węglowego. Przedstawione w tabeli prognozy sygnalizują bezwzględny spadek zapotrzebowania na węgiel w Europie zachodniej, natomiast sukcesy poszukiwawcze na Morzu Północnym wskazują, że bariera surowców energetycznych, przed którą stanęła Europa zachodnia, zostaje przełamana.

Odrzucając generalnie drogę autarkicznego rozwoju naszej gospodarki, działamy w kierunku nadania naszemu rynkowi wewnętrznemu wielu cech rynku światowego, ze wszystkimi konsekwencjami dla przemysłu — dla nafty i węgla również.

Ekofisk jest okazją do zastanowienia się, czy optymalne są programy długofalowe naszej polityki w zakresie surowców energetycznych. Musimy uważać, by za 10—15 lat nie zaskoczyła nas wiadomość, że w świecie spadła cena węgla, co obniżyłoby jeszcze bardziej efektywność handlową tego surowca. Dzisiejsza sytuacja na rynku światowym siarki jest dodatkowym sygnałem do rozważań na tematy surowcowe.

OCENY STRUKTURY BILANSU PALIWOWO-ENERGETYCZNEGO ZACHODNIEJ EUROPY W LATACH 1968—1980
(mln ton — ekwiwalent ropy naftowej)

ŹRÓDŁO ENERGII	1968 tys. t	%	1970 tys. t	%	1975 tys. t	%	1980 tys. t	%
Ropa	516,0	54,5	590,5	56,8	805,5	61,9	1095,0	66,0
Gaz ziemny	32,5	3,4	65,0	6,2	120,0	9,2	170,0	10,3
Węgiel	303,0	32,0	280,0	26,9	240,0	18,5	205,0	12,3
Woda	85,5	9,0	90,0	8,6	100,0	7,7	110,0	6,6
Atomowa	10,0	1,1	15,0	1,5	35,0	2,7	80,0	4,8
Razem	947,0	100,0	1040,5	100,0	1300,0	100,0	1660,0	100,0

Źródło: Oil and Gas Journal Vol. 67, Nr. 45, str. 163, 1969 r.

NA ŁAMACH PRASY RADZIECKIEJ

Ostatnia prosta pięciolatki

W numerze 30 (lipiec 1970 r.) tygodnika „Ekonomiczeskaja Gazieta", opublikowany został komunikat Centralnego Urzędu Statystycznego ZSRR o wynikach wykonania państwowego planu rozwoju gospodarki narodowej w pierwszym półroczu 1970 roku.

W komunikacie zwraca przede wszystkim uwagę **wzrost produkcji przemysłowej o 8,5 proc.** w porównaniu z analogicznym okresem roku ub.

Szczególnie wysokie tempo wzrostu notowane było w takich wiodących gałęziach przemysłowych, jak: przemysł chemiczny i petrochemiczny (o 12 proc.); przemysł maszynowy (o 11 proc.); przemysł materiałów budowlanych (o 10 proc.); przemysł drzewny i papierniczy (o 8 proc.). Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt wysokiego, bo sięgającego 13 proc., wzrostu produkcji artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego.

Komunikat CUS ZSRR zwraca uwagę, iż plan produkcji przemysłowej został wykonany tak w przekroju branżowym (plany poszczególnych ministerstw ogólnozwiązkowych i republikańskich), jak i terytorialnym.

W toku realizacji radzieckiej reformy gospodarczej na dzień 1 lipca br. **41.400 przedsiębiorstw przemysłowych pracowało zgodnie z zasadami nowego systemu.**

Przemysł radziecki, na co zwraca uwagę cała prasa zarówno centralna, jak i regionalna, wyprodukował w pierwszym półroczu br. 363 mld Kwh/g. energii elektrycznej; 172 mln ton ropy naftowej; 98.1 mld m³ gazu ziemnego; 310 mln ton węgla oraz 57 mln ton stali. Przemysł przetwórczy wyprodukował w tym samym czasie: 101 tys. szt. obrabiarek (w tym przypadku plan został wykonany w 99 proc.); urządzenia w zakresie automatyzacji oraz techniki obliczeniowej wartości 1 mld 465 mln rbl.; ciężarówek — 258 tys. szt., samochodów osobowych — 163 tys. szt. i autobusów — 24 tys. szt. Zakłady produkcyjne wytwarzające artykuły konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego wyprodukowały w I półroczu: 3,4 mln szt. telewizorów; 2,0 mln szt. lodówek; 420 tys. szt. motocykli i motorowerów.

„Ekonomiczeskaja Gazieta" podkreśla w komentarzu do komunikatu CUS ZSRR:

„Osiągnięto dalsze polepszenie techniczno-ekonomicznych wskaźników pracy przedsiębiorstw... **Wydajność pracy wzrosła w porównaniu z analogicznym okresem roku ub. o 7,5 proc.** 88 proc. wzrostu produkcji przypada na wzrost wydajności pracy. Plan w zakresie kosztów własnych produkcji przedsiębiorstw przemysłowych został wykonany. Ponadplanowa oszczędność w związku z obniżeniem kosztów własnych osiągnęła ponad 500 mln rbl... W porównaniu z I półroczem ub. roku **zysk** zwiększył się o 15 proc., w tym w przemyśle o 16 proc.

Jak wynika z komunikatu CUS ZSRR areał wszystkich zasiewów w kraju wynosił 206,3 mln ha, w tym kultury zbożowe stanowią — 121,6 mln ha.

W kołchozach i państwowych gospodarstwach rolnych wzrosło pogłowie bydła oraz drobiu. Zwiększyła się również produktywność hodowli bydła i ptactwa.

Plan skupu mięsa, mleka i jaj w I półroczu został wykonany. Niemniej jednak, jak podkreśla komunikat, „dynamika wzrostu produkcji oraz skupu artykułów hodowlanych nie nadążają za wzrostem potrzeb konsumpcyjnych ludności".

W pierwszym półroczu br. kontynuowane było wyposażenie rolnictwa w najnowocześniejszą technikę oraz nawozy mineralne.

Warto, jak się wydaje, przytoczyć za komunikatem CUS ZSRR kilka danych dotyczących stanu zatrudnienia oraz zarobków w gospodarce radzieckiej. Otóż zatrudnienie w pierwszym półroczu wynosiło około 89 mln osób, czyli o 2,5 mln osób więcej (3 proc.), niż wynosił stan zatrudnienia w analogicznym okresie roku ub. Natomiast przeciętna płaca miesięczna w gospodarce narodowej kształtowała się w tym czasie na poziomie 120 rbl., czyli była o 5 proc. większa w porównaniu z rokiem ubiegłym. Jeśli uwzględnimy przy tym rozmaite wypłaty oraz ulgi z tzw. funduszu spożycia, to faktyczny przeciętny dochód miesięczny na osobę pracującą wynosił 161 rbl. w porównaniu z 154 rbl. w roku ub.

„Ekonomiczeskaja Gazieta" wnikliwie analizuje komunikat CUS ZSRR i zwraca uwagę zarówno na niezaprzeczalne osiągnięcia końcowej fazy realizacji ósmej pięciolatki, jak i na występujące wciąż braki. W komentarzu pisma czytamy m. in.:

„W szeregu ministerstw liczne podległe im przedsiębiorstwa legitymują się niskim tempem wzrostu produkcji, zaś niektóre zakłady obniżyły poziom produkcji w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego, godząc się z opóźnianiem tempa wzrostu wydajności pracy w stosunku do tempa wzrostu przeciętnych zarobków".

„Ekonomiczeskaja Gazieta" apeluje, iż osiągnięcie tempo na starcie ostatniego roku bieżącej pięciolatki nie może być obniżone w drugim półroczu. Jest to o tyle ważne, iż wysoka dynamika „wejścia" w nowy plan pięcioletni tworzy szczególnie sprzyjające warunki dla pomyślnego rozwoju ekonomiki radzieckiej i podniesienia poziomu życiowego mieszkańców Kraju Rad w nadchodzącym okresie.

Pod względem dochodu narodowego ZSRR znajduje się obecnie na II miejscu na świecie za USA, a przed Japonią, NRF i W. Brytanią.

Prasa radziecka pisała ostatnio (m. in. w związku z lipcowym plenum KC KPZR), iż dochód narodowy wzrósł od 1965 roku o 42 proc., czyli w wyrazie absolutnym o 80 mld rbl. Warto przy tym przypomnieć, iż w roku 1954 cały dochód narodowy ZSRR wynosił właśnie 80 mld rbl.

W celu zapewnienia wysokiego tempa wzrostu dochodu narodowego w latach 1971—1975 planuje się, o czym wstępnie informuje prasa radziecka, zwiększenie wysokości nakładów inwestycyjnych o 1,7 raza, co stanowi 77,6 mld rbl. w skali pięciolatki.

Nakłady inwestycyjne kołchozów wyniosą w latach nowej pięciolatki 43 mld rbl., czyli 1,5 raza więcej, niż w okresie bieżącej pięciolatki.

Rolnictwo otrzyma w nadchodzących latach 1.700 tys. traktorów, 1.100 tys. ciężarówek, zaś zużycie energii elektrycznej w tym dziale wzrośnie prawie 2-krotnie.

Jest to o tyle ważne, iż Uchwała lipcowego Plenum KC KPZR stwierdza wyraźnie: „Szybszy rozwój rolnictwa w oparciu o wszechstronne umocnienie jego bazy materialnej i technicznej, stanowi jedno z najważniejszych i pierwszoplanowych zadań w nadchodzącym okresie".

*

Tegoroczny „sezon ogórkowy" dał o sobie znać jeśli nie w publicystyce politycznej (bo tu narzekać raczej trudno), to z całą pewnością w publicystyce ekonomicznej. Z małym wszakże wyjątkiem — prasy polskiej.

Z pozostałych pozycji ekonomicznych w prasie radzieckiej chcemy zwrócić uwagę na artykuł L. Berri i I. Szilina pt. **„Koncentracja produkcji przemysłowej"**, który zamieszcza czerwcowy numer „Kommunista".

W artykule tym czytamy m. in.:

„...wszelki wzrost wydajności pracy społecznej w ostatecznym rezultacie bezpośrednio bądź pośrednio zależy od rozszerzenia skali produkcji oraz zwiększenia w procesie produkcyjnym udziału wielkich zakładów przemysłowych. Lecz koncentracja produkcji stanowi prawo nie tyle technologiczne, co ekonomiczne, prawo, które funkcjonuje tak w warunkach kapitalizmu jak i socjalizmu".

W dalszych partiach artykułu autorzy prezentują skalę i poziom koncentracji produkcji w Związku Radzieckim, przytaczając m. in. dane statystyczne dotyczące koncentracji przedsiębiorstw przemysłowych, pozostających na własnym rozrachunku.

Z przytoczonych danych wynika, iż 70,8 proc. produkcji, 55,9 proc. zatrudnionych oraz 68,3 proc. zasadniczych środków przemysłowo-produkcyjnych znajdują się w wielkich zakładach, których globalna produkcja wynosi 10 mln rbl. i więcej rocznie.

Dowodzi to, iż wiodąca rola wielkich przedsiębiorstw przemysłowych w gospodarce socjalistycznej nie podlega dyskusji.

Autorzy zwracają również uwagę, że proces koncentracji produkcji odbywa się we wszystkich krajach socjalistycznych, lecz jego przebieg i osiągnięcia w tej dziedzinie zależą od specyficznych warunków danego kraju, jak również przesłanek historycznych.

Następne partie artykułu poświęcone zostały rozważaniom o specjalizacji przedmiotowej i technologicznej w przemyśle radzieckim, głównie w przemyśle maszynowym. Autorzy podkreślają, iż osiągnięty poziom specjalizacji nie może zadowolić, iż hamuje on rozwój produkcji przemysłowej.

Autorzy stwierdzają również, iż doświadczenie reformy radzieckiej w gospodarce narodowej dowodnie świadczy, że nowy system planowania i bodźców materialnych w pełni wykazał swe walory właśnie w wielkich zakładach produkcyjnych. „Rentowność wielkich przedsiębiorstw produkcyjnych, bliskich skali optymalnej, z reguły jest 1,5—3-krotnie wyższa, niż rentowność przedsiębiorstw średnich i małych". Ponadto, jak czytamy w artykule:

„Rozszerzenie skali uspołecznionej produkcji sprzyja niwelacji różnic pomiędzy pracą umysłową a fizyczną, gdyż dla przykładu, automatyzacja oraz cybernetyka w wielkich przedsiębiorstwach produkcyjnych zmienia jakościowo zarówno pracę bezpośrednio produkcyjną, jak i pracę w zakresie zarządzania".

WW

ŚWIAT ● EKONOMIA ● POLITYKA

SAMOKRYTYKA CZY OFENSYWA?

PRZEMÓWIENIE Fidela Castro wygłoszone w siedemnastą rocznicę ataku na koszary Moncada wywołało żywe reakcje nie tylko na samej Kubie, ale i na całym świecie. Potężna doza samokrytyki zawarta w tym przemówieniu stała się dla niektórych krytyków rewolucji kubańskiej okazją do wygłoszenia skrajnych sądów. Paryski dziennik „Le Monde" pisze wręcz, iż było to „stwierdzenie przez Fidela Castro prawdziwego bankructwa gospodarczego".

Krytycy wychwytujący najbardziej spektakularne fragmenty z przemówienia Castro nie zadali sobie nawet trudu, aby sprawdzić, w jakim stosunku niepowodzenie wynikające z wyprodukowania 8 i pół miliona ton cukru zamiast zaplanowanych 10 mln ton, stoi wobec efektów w tej dziedzinie z okresu przedrewolucyjnego. Statystyki zaś wskazują wyraźnie, że za czasów Batisty rekordowa produkcja cukru osiągnięta w roku 1953 wynosiła 7,3 miliona ton. Pamiętać także trzeba, że o niepowodzeniu wykonania założonych planów zadecydował nie zbiór surowca, a możliwości zakładów przetwórczych.

Wszystkie kubańskie cukrownie zostały wybudowane przez firmy amerykańskie, wszystkie wyposażone są w amerykańskie urządzenia. Niektóre z nich pochodzą jeszcze z przełomu stulecia. Problem nie polega więc na zebraniu trzciny. Problem polega na dostarczeniu trzciny do cukrowni i utrzymaniu urządzeń w ruchu. W tym celu zaś potrzebne są części zamienne. Dostarczyć ich mogliby tylko Amerykanie. Na to jednak chwilowo się nie zanosi. Zaś bieżące remonty dokonywane przez specjalistów czeskich i radzieckich mogą tylko chwilowo łagodzić trudności. Wiele zużytych agregatów i urządzeń wymaga już bowiem nie naprawy, a wymiany.

To są tak zwane obiektywne przyczyny kubańskich trudności na odcinku cukru.

Jednakże głównym motywem przemówienia Fidela Castro były nie trudności obiektywne. Było to przemówienie, które skupiło uwagę społeczeństwa przede wszystkim na trudnościach subiektywnych. Castro obnażył wiele słabości kubańskiej gospodarki i powiedział, że chce wskazać na odpowiedzialność za nie ludzi z kierownictwa. Z latynoskim temperamentem, nie szukając enigmatycznych sformułowań, a nawet je celowo zaostrzając, Fidel powiedział m. in. — Zacznijmy od wskazania na pierwszym miejscu na odpowiedzialność nas wszystkich, a zwłaszcza na moją własną. Nie chcę bynajmniej wskazywać winnych, uważam bowiem, że odpowiedzialność spoczywa na mnie i na całym kierownictwie rewolucji. Następnie Castro stwierdził, że za tą samokrytyką nie mogą nastąpić łatwo odpowiednie rozwiązania. Najlepiej byłoby powiedzieć narodowi szukajcie innych — stwierdził. Nasza nauka kosztowała nas zbyt wiele, ale niestety problem nie polega na zastąpieniu innymi przywódców rewolucji, chociaż nasz naród może ich zastąpić w każdej chwili, nawet teraz — natychmiast — jeśli zechce.

Problemem najważniejszym dla Kuby, jest zdaniem Castro, problem kadr. „Analfabetyzm lub półanalfabetyzm — powiedział — wykazuje nawet wielu ludzi na wysokich stanowiskach".

Nie należy tego oczywiście brać dosłownie.

Trzeba niewątpliwie pamiętać o tym, że sam Fidel Castro — a dotyczy to także wielu jego współpracowników — w bardzo przyśpieszonym tempie przeszedł ewolucję poglądów od liberalnego demokratyzmu do marksizmu i przy swoim impulsywnym charakterze popełnił oczywiście wiele błędów neofickich.

Zresztą ta szybka ewolucja była w pełni uwarunkowana sytuacją, w jakiej znalazła się Kuba. Będąc krajem położonym tuż pod bokiem Stanów Zjednoczonych i narażonym na wszystkie formy interwencji imperializmu w jego najbardziej klasycznej postaci, dokonując rewolucyjnych przeobrażeń nie mogła zatrzymać się w pół drogi. Szukanie modus vivendi z otaczającym Kubę światem mogło doprowadzić jedynie do zdławienia rewolucji i cofnięcia sytuacji do punktu wyjściowego. Kuba znalazła się w izolacji w swej hemisferze bynajmniej nie z własnej woli, ta izolacja została jej narzucona. Że nie pociągnęła za sobą tragicznych skutków, to już sprawa wszechstronnej pomocy udzielonej Kubie przez świat socjalizmu.

Ta pomoc jednakże była i pozostaje pomocą z zewnątrz, zaś wszystkich przeobrażeń we własnym kraju Kubańczycy musieli i muszą dokonywać sami, popełniając przy tym oczywiście nieuchronne błędy.

Toteż stwierdził Castro w swym ostatnim przemówieniu: Łatwiej jest wygrać 20 wojen, niż jedną batalię o rozwój kraju. Szczerze stwierdzam, że problemy są bardziej złożone niż sądziłem i proces uczenia się jest dłuższy i trudniejszy niż się spodziewałem.

Toteż, jak stwierdził Castro, kierownictwo rewolucji zastanawia się obecnie nad zwiększeniem roli załóg robotniczych w kierowaniu zakładami produkcyjnymi oraz nad pewnymi zmianami w systemie zarządzania.

Obserwatorzy w Hawanie twierdzą, że już od pewnego czasu wyrażany jest na Kubie pogląd, że rewolucja kubańska dojrzała do wprowadzenia pewnych nowych form w gospodarowaniu, że należy odrzucić jako już nieprzydatne stosowane dotychczas „partyzanckie" metody kierowania rozwojem społecznym i gospodarką. Ostatnie przemówienie Fidela ma więc być zapowiedzią zasadniczych zmian w dziedzinie realizowania kierowniczej roli partii w społeczeństwie, w dziedzinie kierowania i zarządzania tak, aby wzrósł udział całego społeczeństwa w rozwiązywaniu problemów zarówno ogólnych, jak i szczegółowych.

W Hawanie podkreśla się, że Castro położył m. in. wielki nacisk na sprawę kolegialności, jako zasadę, którą trzeba na Kubie wprowadzić. Chodzi głównie o kolegialność w rozwiązywaniu problemów zakładów pracy i gospodarstw rolnych. Dotychczas każda uspołeczniona jednostka gospodarcza działała pod zarządem administratora, który jednocześnie był sekretarzem organizacji partyjnej na danym terenie. Obecnie proponuje się utworzenie w zakładach pracy kolegialnych rad, w skład których wchodziliby nie tylko członkowie dyrekcji i biura partyjnego — przy oddzieleniu stanowiska administratora od stanowiska sekretarza — ale także organizacji młodzieżowej, kobiecej i przedstawiciele bezpośrednio całej załogi, przodujący robotnicy. Omawiając tę sprawę Fidel Castro podkreślił, że proletariat przemysłowy jest klasą najbardziej rewolucyjną. To stwierdzenie zasługuje na uwagę, bowiem dotychczas określano — w wyniku specyficznych warunków — że rewolucja kubańska opiera się bardziej na masach chłopskich, niż na klasie robotniczej.

Fidel Castro zapowiedział także ścisłe określenie zakresu odpowiedzialności administracji zakładów produkcyjnych i partii. Stwierdził on, że partia winna ponosić w tym zakresie tylko pośrednią, polityczną odpowiedzialność, natomiast rzeczą dyrekcji przedsiębiorstwa jest zapewnienie prawidłowego funkcjonowania wszystkich jego ogniw.

Inna istotna zmiana, spodziewana w niedługim czasie — to pewna decentralizacja zarządzania. Nieznane są jeszcze szczegółowe koncepcje w tej sprawie i zakres uprawnień jakie będą przyznawane dyrekcjom i radom przedsiębiorstw. Oczekuje się jednak, że zmiany te stworzą warunki istotnego postępu w rozwoju gospodarki. Władze lokalne będą mogły swobodniej i zgodnie ze swymi możliwościami precyzować plany produkcyjne w oparciu o możliwości surowcowe i stan siły roboczej.

Kolejną innowacją ma być wprowadzenie bardziej precyzyjnej ,ogólnokrajowej koordynacji działalności produkcyjnej. Dotychczasowe bowiem trudności w pracy poszczególnych gałęzi gospodarki, a także błędne nieraz decyzje podejmowane na różnych szczeblach, wynikały między innymi z braku koordynacji, z nieliczenia się z możliwościami i potrzebami poszczególnych ogniw gospodarczych.

Wszystko to musi pociągnąć za sobą, zapowiedziane zresztą wyraźnie przez Castro, zmiany kadrowe. Przyznał on bowiem, że powierzanie odpowiedzialnych stanowisk ludziom o niedostatecznych kwalifikacjach, tylko w uznaniu ich zasług rewolucyjnych, pociągało złe skutki. Taka zasada była przecież powszechnie stosowana jeszcze do niedawna.

W przemówieniu Castro wymieniono wiele dziedzin produkcji, w których osiągnięte wyniki są gorsze od założonych lub stosunkowo gorsze niż w roku ubiegłym. Dotyczy to między innymi zaopatrzenia w żywność, co wywołuje — jak to Castro przyznał — „niezadowolenie i rozdrażnienie" wśród ludności.

Kubański przywódca powiedział, że to co mówi jest nie tyle przemówieniem, co ujawnieniem sekretów gospodarki, rzeczy, o których pisze się i mówi w tajemnicy aby nie dowiedział się o nich nieprzyjaciel. — „Ale nieprzyjaciel guzik nas obchodzi — stwierdził. — Jeżeli wrogowie wykorzystają niektóre z tych rzeczy i będziemy mieli powód wstydzić się, niech będzie błogosławiony ten wstyd, jeżeli potrafimy przekształcić go w wysokie morale w pracy, w poczucie godności". Zapewnił, że naród nigdy nie będzie okłamywany, bowiem rewolucja opiera się na wzajemnym zaufaniu narodu i jego władzy. — „Czymże bowiem jest władza? — zapytał. — Do czego służy, jeżeli nie będziemy mogli wygrać walki z nędzą, walki o kulturę".

Pozostaje więc tylko sprawa oceny obiektywnych możliwości przeprowadzenia zamierzonych zmian, które nie są przecież celem samym w sobie, ale służyć mają przyśpieszeniu rozwoju gospodarczego kraju. Zaczęliśmy to omówienie od węzłowej sprawy cukru. Mimo nie wykonania założonego planu produkcji cukru, za wyprodukowane 8 i pół miliona ton napływ dewiz do kubańskiego skarbca przekroczy — według szacunku ekspertów — miliard dolarów. Suma ta będzie przeznaczona także na spłatę starych kredytów, ale w większości wykorzysta się ją na nowe pilne inwestycje, na zakup radzieckich maszyn dla przemysłu, francuskich ciężarówek, włoskich traktorów, hiszpańskich i szwedzkich statków, angielskich autobusów. A także na zwiększone zakupy różnych artykułów żywnościowych oraz przemysłowych artykułów pierwszej potrzeby.

Jeszcze obecnie 80 procent dewiz dostarcza Kubie cukier. Ale plany przewidują, że już w roku 1975 wskaźnik ten zmaleje do 45 proc., zaś w roku 1980 — do 33 proc. Rozbudowa górnictwa i przeróbka metali kolorowych, szczególnie niklu, oraz szybki wzrost produkcji owoców, kawy, ryżu, mięsa i przetworów mlecznych, umożliwi intensyfikację eksportu i zmianę jego struktury. Wartość tego eksportu ma rosnąć corocznie o 16 procent.

To jest baza, na której rozwijać się ma kubańska gospodarka. I to jest baza kubańskiego optymizmu i punkt wyjściowy ofensywy, którą ma zapoczątkować co prawda gorzkie, ale mobilizujące przemówienie Fidela Castro.

E.L.

NA ŁAMACH PRASY NRD

Elementy sytuacji gospodarczej

PIERWSZE półrocze br. przeszło w NRD pod znakiem ciężkiej walki o wykonanie planów gospodarczych, poważnie zagrożonych w I kwartale. Jak wynika z zamieszczonego w „Neues Deutschland" (24 VII 1970) komunikatu Państwowego Urzędu Statystycznego, opóźnienia zostały w istotnym stopniu zniwelowane. W komentarzu pt. „Więcej niż bilans" opublikowanym następnego dnia w organie prasowym Partii pisze się: „Wartość i prawdziwe znaczenie dodatniego bilansu półrocza można dopiero ocenić, gdy się przypomni te metrowej wysokości zwały śniegu, które przez wiele dni blokowały ulice i tory kolejowe oraz skamieniałe od mrozu, lodu i wiatru ładunki". Komentator ND dodaje, że sprawozdanie z wykonania planu pokazuje nie tylko jasne, ale i ciemne strony sytuacji gospodarczej.

Jakie to więc tendencje ujawniły się w pierwszej połowie 1970? Przemysł nadrobił straty zimowe i osiągnął wzrost produkcji o 7,5 proc. przy zwiększeniu wydajności pracy o 6 proc. Na uwagę zasługuje jednak nie tyle dynamika ogólna (trochę słabsza niż w roku ubiegłym), ile wzrost produkcji preferowanej, określonej w NRD jako strukturalna. Tutaj mamy do czynienia ze zwiększeniem o 20 proc., czyli bardzo poważnym. Można także wskazać na poprawę wskaźników ekonomicznych, zwłaszcza w zakresie wykorzystania zainstalowanych maszyn i urządzeń, jak również wykonania planów zysku.

W rolnictwie występują trudności paszowe (susza lata ubiegłego i opóźniona wiosna br.), które spowodowały spadek hodowli, a zwłaszcza produkcji mlecznej, oczywiście z odpowiednimi konsekwencjami na rynku wewnętrznym i w handlu zagranicznym.

Dostawy artykułów spożywczych dla ludności zwiększyły się, ale podaż mięsa wieprzowego nie była wystarczająca. Struktura podaży towarów przemysłowych poprawiła się, choć w dalszym ciągu dawały znać o sobie luki w asortymencie i jakości produkcji. Jeśli zaś chodzi o handel zagraniczny, to konieczność dodatkowego przywozu węgla, nawozów azotowych, zboża, owoców i jarzyn spowodowała (m. in. przyczynami) znaczne przekroczenie planu importu, przy planowym wykonaniu zadań eksportowych.

Komentatorzy prasowi są jednomyślni w stwierdzeniu, że spadku dynamiki rozwoju (zarówno w porównaniu z rokiem ubiegłym, jak i w stosunku do planu rocznego) nie można przypisywać wyłącznie warunkom klimatycznym w zimie. Autor artykułu pt. „Wykorzystać wszystkie rezerwy" pisze w „Die Wirtschaft" (nr 21 1970): „Straty (dynamiki — SJ) wynikają w poważnej części z subiektywnych niedociągnięć, które mają swoje źródło w mało odpowiedzialnej działalności kierowniczej". Wymienia się przy tym dwie dziedziny, w których te braki głównie się ujawniają, a mianowicie gospodarkę materiałową i inwestycje. Zatrzymamy się tylko na inwestycjach, chociaż trudności obydwu dziedzin pozostają w pewnym związku ze sobą. Otóż w inwestycjach mamy do czynienia ze zjawiskiem (występującym z większym lub mniejszym nasileniem również na innych odcinkach gospodarki narodowej) pełnego wykonania zadań priorytetowych związanych z polityką strukturalną państwa, w takich gałęziach przemysłu, jak chemia, elektronika, elektrotechnika itp. z równoczesnym poważnym opóźnieniem w realizacji planu budowy nie „strukturalnych" obiektów w przemyśle chemicznym, energetycznym, transporcie, szkolnictwie wyższym i zawodowym oraz budownictwie mieszkaniowym. W sumie przewidziane w planie 1970 r. tempo wzrostu inwestycji nie zostało osiągnięte: zamiast wskaźnika 111,0 otrzymano w I półroczu indeks 105 w stosunku do roku ubiegłego, przy czym w szeregu przedsięwzięć inwestycyjnych przekroczono planowane koszty.

*

Nie tu miejsce na głębsze naświetlenie zjawisk ujawnionych w trakcie walki o wykonanie planu w I półroczu 1970, a uprzednio w roku 1969. Analizy wymagałyby np. takie problemy jak możliwość pogodzenia bezwzględnych priorytetów stosowanych w realizacji „polityki strukturalnej" z proporcjonalnym i harmonijnym rozwojem całej gospodarki. Zwrócić natomiast można uwagę na zagadnienie podkreślane przez prasę na podstawie wypowiedzi dr G. Mittaga na XIII Plenum KC SED, że „w skomplikowanych warunkach realizacji planu uwydatniły się określone braki i słabości planowania i zarządzania". We wstępnym artykule „Die Wirtschaft" (nr 28) pt. „Konsekwentnie stosować i umacniać dyscyplinę planową", wskazuje się np., że „niektórzy kierownicy uważali, iż nie muszą przyjmować wytycznych centralnego planu państwowego za podstawę i miarę swojej pracy". Ilustrację dla tego zarzutu stanowi fakt, że jeden z kombinatów obniżył niektórym, wchodzącym w jego skład zakładom plany, a innym je powiększył. W sumie kombinat wyszedł wprawdzie na swoje, ale, jak pisze autor cytowanego artykułu, „nikt nie ma prawa godzić się na przyjmowanie do planu kombinatów i zakładów zadań niższych, od ustalonych w planie państwowym".

Inna, poruszona w tym samym artykule sprawa, dotyka już problemu zwykłej rzetelności. „Podczas gdy przeważająca większość przedsiębiorstw w ramach współzawodnictwa socjalistycznego świadomie i ofiarnie wykonuje swoje zadania planowe i składa z tego sprawozdanie, niektórzy kierownicy próbowali wyliczać faktyczne wyniki wykonania planów niezgodnie z przepisami i nieprawidłowo wykazywać powstałe zaległości". Autor potępia takie praktyki i domaga się nowego jakościowo kierowania procesem reprodukcji, które powinno wyrażać się w tym, że:

— zapewnia ciągłe wykonywanie planów na bazie najnowszych osiągnięć nauki w dziedzinie technologii i organizacji produkcji,

— kształtuje „socjalistyczną pracę zespołową" na bazie nowoczesnej organizacji nauki,

— wypracowuje prognozy jako podstawę dla najwyższych osiągnięć,

— szybko i efektywnie wdraża do produkcji wyniki prac badawczych i rozwojowych,

— urzeczywistnia celowo i skutecznie automatyzację systemową i kompleksową racjonalizację.

Autor komentarza pt. „Dyscyplina a system ekonomiczny" (Die Wirtschaft nr 27) rozpatruje te same zagadnienia na szerszej płaszczyźnie. Wiadomo, pisze on, że w nowym systemie istnieją inne niż dawniej powiązania między przedsiębiorstwem a gospodarką narodową. Zamiast wskaźników wartościowych w ujęciu bezwzględnym (zysk, produkcja towarowa itp.) przedsiębiorstwo otrzymuje zadania, które wychodzą z określonych potrzeb unowocześniania struktury (wskaźniki ilościowe i wieloletnie normatywy). Jednostki gospodarcze biorą udział w wypracowaniu decyzji w sprawie kompleksowych programów przemian strukturalnych. Ale tak samo jak przedtem dialektyka stosunków między społeczeństwem a jednostkami gospodarczymi wymaga utrzymania dominującej i decydującej roli wytycznych państwowych, gdyż bez takich obowiązujących wytycznych nie jest możliwe planowanie socjalistyczne.

Podobnie sprawa przedstawia się — kończy autor komentarza — w fazie realizacji planów. Założenia ogólnospołeczne należy realizować z maksymalną efektywnością. W związku z tym istnieją określone stosunki i ściśle ustalony porządek, który musi być dotrzymany. Większe uprawnienia socjalistycznych producentów nie mogą być podstawą dla łamania dyscypliny państwowej i planowej. Przeciwnie, obok wymogu opanowania rewolucji naukowo - technicznej — to jest podstawowym elementem funkcjonowania nowego systemu ekonomicznego.

S. J.

PRASA o problemach gospodarczych

W ostatnim numerze „NOWYCH DRÓG" ukazał się artykuł **Kazimierza Rycla** pt. **„Rozwój intensywny a postęp techniczny"**. Publikacja ta poświęcona jest sposobom wprowadzania postępu technicznego do społecznego procesu produkcji. Autor stwierdzając, że zależność wzrostu wydajności pracy od postępu technicznego jest oczywista, uważa, że zasadniczy wpływ na tempo wzrostu wydajności pracy ma sposób wprowadzania postępu technicznego i metody wiązania go z procesem inwestycyjnym. Dla uproszczenia rozważań przyjęto w artykule, że nie ma przeszkód organizacyjnych przy wprowadzaniu postępu technicznego do procesu produkcji.

Ekstensywny typ rozwoju, charakterystyczny dla gospodarki wydobywającej się z zacofania, natrafia na szereg barier strukturalnych. Generalnie mówiąc, stosunkowo niska jakość czynników produkcji jest nadrabiana większą ich ilością, co z reguły tworzy napięcia między bazą surowcową, kooperacyjną a przemysłem przetwórczym, handlem zagranicznym itp. Przezwyciężenie tych dysproporcji dokonywane jest przez nowe inwestycje i zwiększanie zatrudnienia. W takiej sytuacji uwaga kieruje się raczej wstecz niż wprzód, na wąskie gardła hamujące rozwój, a nie na czynniki, które ten rozwój mogą dynamizować w dłuższej perspektywie. Przed postępem technicznym stawia się wtedy zadanie pomocy w przełamywaniu istniejących ograniczeń. W dużym uproszczeniu mechanizm ten polega na tym, że inwestycje podążają za wąskimi przekrojami produkcji, a prace badawcze i wysiłek konstrukcyjny podążają zaś z kolei za głównymi kierunkami wysiłku inwestycyjnego. Postęp techniczny staje się więc czynnikiem wtórnym, a nauka i technika ma interweniować tam, gdzie pojawiają się bariery i ograniczenia.

Konsekwencją interwencyjnego zapotrzebowania na postęp techniczny jest podporządkowanie prac naukowych i badawczych aktualnym potrzebom produkcji, przy krótkich terminach wyznaczanych dla rozwiązania konkretnych zadań. Powoduje to, że muszą maleć wymagania w zakresie jakości i nowoczesności rozwiązań w dziedzinie techniki i technologii. Innym ujemnym skutkiem jest fakt, że nastepuje brak stabilności w tematyce badań naukowych i pomijanie prac o długofalowym charakterze. Równocześnie szereg rozwiązań technicznych i naukowych, które nie są związane bezpośrednio z przełamywaniem aktualnie istniejących barier, często nie wzbudzają zainteresowania producentów, bądź nie mogą być wykorzystane ze względu na zaangażowanie wszystkich środków inwestycyjnych w eliminowanie wąskich gardeł. Prawdopodobieństwo bowiem, aby rewelacyjne rozwiązanie techniczne trafiło w aktualnie najbardziej limitujący czynnik rozwoju gospodarczego jest stosunkowo niewielkie.

Taki stan rzeczy znajduje odbicie również i w formie rachunku efektywności inwestycji. Celem jest bowiem nie minimalizacja nakładów na jednostkę wyrobu, ale minimalizacja nakładów na wyznaczoną ilość produkcji. Tego typu rachunek z góry dopuszcza nieoptymalną skalę produkcji. W wypadku zaś, gdy aktualnie zaplecze naukowo-techniczne nie jest w stanie zaoferować nowoczesnych rozwiązań w dziedzinach stanowiących wąski przekrój gospodarki, w procesie inwestowania następuje kopiowanie istniejących technik wytwarzania.

Drugi typ postępu technicznego autor nazywa projekcyjny. Najistotniejszą jego cechą jest odwrócenie zależności między inwestycjami a technicznymi rozwiązaniami procesów produkcyjnych. Chodzi o to, aby środki inwestycyjne były kierowane tam, gdzie pojawiają się techniczne i organizacyjne możliwości obniżki kosztów, poprawy jakości i zwiększenia efektywności produkcji. Tak więc kierunki inwestowania i struktura nakładów byłaby określana przede wszystkim przez osiągnięcia naukowe i techniczne kraju.

Autor podkreśla, że pełne podporządkowanie procesu inwestycyjnego naukowo-technicznym osiągnieciom i możliwościom nie jest realne. Niemniej intensyfikacja rozwoju gospodarczego wymaga zbliżania się do tego modelu. Grunt musi tu przygotować polityka gospodarcza, przy czym jednym z najważniejszych warunków jest silniejsze włączenie gospodarki narodowej do międzynarodowego podziału pracy oraz działalność zapobiegająca zakłóceniom równowagi gospodarczej, a więc przede wszystkim przeciwdziałanie nadmiernej presji inwestycyjnej. Równocześnie zasady selektywnego rozwoju muszą obowiązywać w badaniach naukowych, tak aby główny potencjał był skoncentrowany na tych kierunkach, w których istnieje największa szansa dorównania krajom najwyżej rozwiniętym.

W końcowej części artykułu autor sygnalizuje szereg posunięć dokonanych w ostatnim okresie, które podnoszą rangę postępu technicznego w gospodarce i stwarzają wstępne warunki dla wprowadzania projekcyjnego typu postępu technicznego.

S. C.

P. S. Do polemicznego omówienia artykułu W. Szymanderskiego („Po co się śmiać do śera"), który opublikowany został na tym miejscu dwa tygodnie temu, wkradł się błąd — mianowicie podaliśmy, że w roku 1968 ilość dostawców od których skupowane jest mleko zmniejszyła się o 20 proc., podczas gdy w rzeczywistości jest to niecałe 11 proc. (około 100 tys. dostawców). Za błąd Czytelników przepraszamy.

Aktualności

AJENCJA W GOSPODARCE TURYSTYCZNEJ

Analiza działalności obiektów i ośrodków pod względem wyników ekonomicznych, sprawności obsługi i uwag turystów o przebiegu sezonu posłużyły właściwym czynnikom centralnym, wojewódzkim i powiatowym do rozważań nad możliwością wprowadzenia dalszych zmian organizacyjnych usprawniających gospodarkę turystyczną. Występują jeszcze dość powszechnie zjawiska niegospodarności i braku troski o turystę. Jakość świadczeń jest niewspółmierna do pobieranych opłat, a obiekt po zakończeniu sezonu okazuje się deficytowy. Przyczyny bywają różne. Najczęściej winni są sami kierownicy nie przejmujący się obowiązkami, a przede wszystkim koniecznością prowadzenia dobrej gospodarki licząc na to, że niedobory finansowe wyrówna oczywiście z budżetu miejscowa rada narodowa.

Próbą wyjścia z sytuacji jest lansowana koncepcja przekazywania nierentownych obiektów ajentom. Warunki w sprawie prowadzenia zakładów noclegowych, żywieniowych i noclegowo-żywieniowych oraz świadczenia niektórych usług turystycznych na podstawie umowy ajencyjnej lub na podstawie umowy na warunkach zlecenia zostały ściśle sprecyzowane. Powierzenie obiektów ajentom może odbywać się tylko przez polepszenie wyników ekonomicznych zakładów nierentownych lub niskorentownych. Ajenci będą mogli prowadzić nawet niektóre hotele na zasadach uzgodnionych między Ministerstwem Gospodarki Komunalnej, a GKKFiT oraz inne obiekty noclegowe bez względu na rodzaj, wielkość obrotów i ilość personelu oraz lokalizację, z wyjątkiem zakładów kategorii I i zakładów dysponujących ponad 100 miejscami noclegowymi. W gospodarowanie ajentom będą oddawane obozowiska turystyczne, wypożyczalnie sprzętu turystycznego i sportowego, parkingi, punkty sprzedaży drobnodetalicznej, stałe i sezonowe, zgodnie z zasadami określonymi w zarządzeniu Ministra Handlu Wewnętrznego z maja tego roku. Jeśli zakład prowadzi noclegi i żywienie, przedmiotem ajencji nie może być tylko działalność noclegowa. W niektórych uzasadnionych przypadkach GKKFiT zezwala na przekroczenie określonego limitu miejsc noclegowych.

W niektórych województwach akcja przekazywania obiektów ajentom przebiega opornie. Mimo złych wyników ekonomicznych niewiele zrobiono np. w województwie zielonogórskim. Również w Bydgoskiem żaden obiekt turystyczny zarządzany przez POSTiW nie został przekazany ajentom. Podobnie jest w woj. olsztyńskim. Planuje się tam wprawdzie przekazać w ajencję 5 zakładów gastronomicznych PT „Warszawa-Olsztyn" oraz 7 zakładów gastronomicznych prowadzonych przez PTTK.

Decyzją GKKFiT nie będzie już możliwości dotowania deficytowych obiektów turystycznych. (msk)

DOSTAWY SAMOCHODÓW OSOBOWYCH

Dostawy krajowych samochodów osobowych w pierwszym półroczu bież. roku — według GUS — przebiegały zgodnie z planem. Natomiast sytuacja na odcinku dostaw samochodów osobowych z Czechosłowacji i Związku Radzieckiego kształtowała się o 9,8 proc. niżej w stosunku do zapłanowania na wym. okres. Jedynie dostawy samochodów „Wartburg" przychodziły zgodnie z planem. Ogółem dostawy samochodów wyniosły 17,9 tys. sztuk.

Równocześnie w I półroczu nierytmicznie przebiegały dostawy części zamiennych do samochodów i motocykli krajowych, co gorzej, że w całym szeregu pozycji asortymentowych nie uzupełniono nawet zaległych dostaw. Również zaopatrzenie w części zamienne do pojazdów importowanych kształtowało się ujemnie. W tym przypadku prawidłowo przebiegały tylko dostawy z NRD, jakkolwiek i tu nieznaczne opóźnienia zarysowały się w dostawach niektórych części do samochodów „Wartburg". (msk)

DOSTAWY ARTYKUŁÓW CHEMII GOSPODARCZEJ

Globalna wielkość dostaw rynkowych podstawowych środków do prania w 1969 r. w porównaniu z 1968 r. była tonażowo niższa. Ogółem proszki do prania stanowiły 93,9 proc. planu, dostawy mydła do prania okazały się niższe o 8,3 proc., w tym dostawy mydeł w kawałkach zmalały o 13,8 proc. Natomiast nastąpił dalszy wzrost dostaw bardzo wydajnych proszków „Ixi". Dostawy te stanowiły 118,8 proc.

Zmniejszenie się zarówno dostaw ogólnych pewnych grup środków, jak i sprzedaży jest wynikiem zarysowujących się tendencji rynkowych polegających na preferowaniu przez użytkowników syntetycznych proszków do prania kosztem tradycyjnego mydła.

Zmiany w upodobaniach wpływają wydatnie na zmianę struktury zamówień handlu. Coraz większy udział w zamówieniach i dostawach stanowi grupa wydajnych preparatów do prania opartych na substancjach powierzchniowo czynnych (detergentowych i enzymatycznych). Tendencja ta jest zgodna z ogólnymi kierunkami na rynkach światowych.

Zaopatrzenie w 1969 r. w środki do prania oraz inne artykuły chemiczne o różnym przeznaczeniu stosowane w gospodarstwie domowym, układało się prawidłowo, jakkolwiek handel notował okresowe braki pewnych asortymentów.

Przemysł chemiczny przy współpracy z handlem uruchamia produkcję nowych wyrobów chemii gospodarczej o lepszych wartościach użytkowych i wyższych standardach. Poza tym do obrotu wprowadzane są artykuły w opakowaniach aerozolowych w miejsce tradycyjnych opakowań.

Pomimo dotychczasowych osiągnięć przemysłu chemicznego w zakresie produkcji artykułów chemii gospodarczej, wyrobów kosmetycznych oraz środków do prania, średnio roczne przyrosty wartości dostaw powinny być zwiększone o ok. 20 proc. Należałoby bardziej zdecydowanie wprowadzać nowe wyroby wycofując artykuły przestarzałe lub z innych względów nie odpowiadające potrzebom odbiorców. Celem poszerzenia produkcji poszczególnych grup wyrobów przemysł powinien w bardziej operatywny sposób dostosowywać układ asortymentowy do aktualnych potrzeb rynku. W dalszym ciągu należy rozwijać asortymentowe dostawy przeznaczone dla specjalnego kręgu odbiorców. Przemysł chemiczny w sposób bardziej precyzyjny niż dotychczas powinien przestrzegać zasady sukcesywności dostaw. Wreszcie powinno się stosować nowoczesne rozwiązania techniczne, jak konteneryzacja, pojemnikowanie i paletyzacja, ułatwiające i skracające czas przebiegów towarowych typu przemysł-handel. (msk)

INFORMACJA O TOWARACH

Przygotowania przemysłu i handlu mające na celu doprowadzenie do zasadniczej poprawy w zakresie informacji o cechach użytkowych towarów rynkowych rokują nadzieję, że w wielu branżach w stosunkowo niedługim czasie nastąpi znaczna poprawa. Producenci, względnie dostawcy towarów rynkowych w ścisłej współpracy z branżowymi jednostkami handlowymi przystąpili do weryfikacji etykiet, zawieszek, instrukcji obsługi, instrukcji używania itp.

Szczególną troskę o prawidłową informację na rzecz konsumenta wykazują przemysły: chemiczny, lekki, maszynowy i drobnej wytwórczości. Przewiduje się przygotowanie wielu wydawnictw w dużych nakładach o charakterze informacyjnym i reklamowym, jak katalogi, foldery, ulotki z przeznaczeniem dla indywidualnego konsumenta i pracowników handlu.

Szereg obowiązków z zakresu informacji na rzecz konsumenta spoczywa na handlu, a zwłaszcza na pracownikach sieci detalicznej (sprzedawcach i kierownikach sklepów). Dotychczasowy stan informowania konsumentów przez pracowników detalu jest wysoce niezadowalający. Wielu sprzedawców swoją postawą, wiadomościami z zakresu towaroznawstwa, kulturą rozmowy z klientem nie zawsze przyczynia się do wdrożenia w życie słusznych zaleceń w tym zakresie. Centrale i Wojewódzkie Zjednoczenia Przedsiębiorstw Handlowych dużą wagę przywiązują do systematycznego szkolenia pracowników sieci detalicznej. Obok szkolenia trzeba jednak zwiększyć kontrolę i wymagania w tej dziedzinie.

Dla stwierdzenia, w jakim kierunku i w jakim stopniu informacje o towarze są weryfikowane, względnie, jakie propozycje przemysł opracował, wystawcy XXVI Targów Krajowych „Jesień 1970" zostali zobowiązani do zaopatrzenia eksponowanych na Targach towarów w prawidłową i zgodną z obowiązującymi zarządzeniami informację towaroznawczą.

Międzyresortowy Zespół do Spraw Wystaw i Targów Krajowych zorganizuje na nadchodzących Targach przegląd wytypowanych kilkuset artykułów spośród branż, w których prawidłowa informacja o cechach i sposobie użytkowania towaru jest szczególnie ważna. Celem przeglądu będzie konkretne zbadanie, jaki jest stan w zakresie informacji. Producenci wyróżnionych artykułów otrzymają dyplomy uznania. (msk)

KONTRAKTACJA ZBÓŻ

Jak podaje informacja GUS — plan kontraktacji pod zbiory 1971 roku przewiduje objęcie umowami kontraktacyjnymi 2 053 tys. ha powierzchni 4 zbóż. W porównaniu z planem kontraktacji pod zbiory 1970 r. zadania wzrosły o 1,6 proc., przy czym największy wzrost zadań wystąpił w woj.: białostockim — 9,1 proc., poznańskim — 6,4 i olsztyńskim — 2,5 proc.

Do dnia 30 czerwca br. umowy zawarto na 1 707,5 tys. ha powierzchni 4 zbóż, co stanowi wykonanie planu w 83,2 proc., z tego: pszenicy — 597,3 tys. ha (82,8 proc. planu), żyta — 774,5 tys. ha (80,7 proc. planu), jęczmienia browarnego — 244,5 tys. ha (97 proc. planu), jęczmienia kawowego — 30,3 tys. ha (59,4 proc. planu) i owsa — 60,9 tys. ha (88,4 proc. planu).

Jak na razie jedynie województwo bydgoskie wykonało plan kontraktacji 4 zbóż pod zbiory 1971 roku w ponad 100 procent (dokładnie w 100,7 procent).

(J.)

SKUP MLEKA

Skup mleka w czerwcu br. wyniósł 594,9 mln l, a w I półroczu 1970 r. — 2487,2 mln l. W porównaniu z odpowiednimi okresami 1969 r. skup mleka był w czerwcu br. wyższy o 0,8 proc. a w I półroczu br. niższy o 0,3 procent. Roczny plan skupu mleka w I półroczu br. wykonany został w 47,8 proc. Spadek skupu mleka w I półroczu wystąpił w 8 województwach: w koszalińskim — o 8,4 proc., kieleckim — 4,2 proc., lubelskim — 3,4 proc., poznańskim — 3,1 proc., bydgoskim — 2,8 proc., olsztyńskim — 1,4 proc., warszawskim — 1,3 proc. i białostockim — 0,6 proc. W pozostałych województwach zanotowano wzrost skupu mleka w granicach od 0,8 proc. (w woj. łódzkim) do 10,4 proc. (w woj. opolskim).

W czerwcu, na niektórych terenach kraju, występowały trudności w odbiorze mleka przez punkty skupu (np. w powiecie Żuromin nie odbierano mleka w 12 punktach skupu, a w powiecie Sokołów Podlaski — w 9 punktach skupu — z powodu braku prądu i uszkodzeń wirówek).

(J.)

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Napój z serwatki

Laboratorium przemysłu mięsnego i mleczarskiego w Mołdawii opracowało technologię produkcji nowego napoju dla dzieci. Opiera się on na sklarowanej serwatce z dodatkiem cukru i soku z marchwi. Napój ma przyjemny, kwaskowato-słodki smak, zawiera szereg składników odżywczo-leczniczych i jest łatwo przyswajalny. (WiT-AR)

Jak oszczędzać dolary na buhajach

W Państwowym Zakładzie Unasienniania Zwierząt w Karczowie (woj. opolskie) w pełni powiodły się pierwsze w kraju eksperymenty ze stosowaniem ciekłego azotu do przedłużania ważności nasienia na czas nieograniczony przy zachowaniu pełnej zdolności zapładniającej. Dzięki temu zaistniała możliwość sprowadzania nasienia z zagranicy, w miejsce importu drogich buhajów (20 tys. dolarów za sztukę). W parze ze zmniejszaniem ilości buhajów, a tym samym zużycia pasz oraz kosztów sprzętu, poszły także oszczędności na transporcie. Dzięki rozwożeniu nasienia co 2 tygodnie, samochody zakłady przejeżdżają mniej o 200 km/godz. włącznie z oszczędnościami na zmniejszonym zatrudnieniu, zakład rocznie zapewnił efekty ekonomiczne wartości 3,5 mln zł (NT PAP)

Wartościowe skrzyżowanie

Naukowcom zachodnioniemieckim udało się wyhodowanie zupełnie nowej intensywnej rośliny pastewnej. Roślina ta, nazwana „perko", uzyskana została przez skrzyżowanie rzepiku ozimego z kapustą chińską. Jak wszystkie hybrydy, roślina odznacza się wyjątkowo szybkim wzrostem i wysoką odpornością na niesprzyjające warunki atmosferyczne. Perko, podobnie jak rzepak, jest rośliną 2-letnią i dobrze zimuje nawet przy ostrych mrozach. Wysiana w jesieni, już wczesną wiosną daje wysoki plon zielonej masy. Po wiosennym koszeniu szybko odrasta i do następnej jesieni jeszcze daje 2—3 zbiory paszy bogatej w składniki pokarmowe i chętnie jedzonej przez inwentarz. Obliczenia wykazują, że przeciętne plony zielonej masy perko z hektara są 25—40 proc. wyższe niż kukurydzy pastewnej, zawierają również więcej cennych składników pokarmowych, przede wszystkim białka. Dzięki tym zaletom i dobremu korzenieniu się, ostatni jesienny odrost nadaje się na przyoranie jako zielony nawóz, zastępując średnią dawkę obornika. (WiT-AR)

Największy rurociąg gazowy

Instytut badań budowy wielkich rurociągów w Moskwie przeprowadza studia nad układaniem stalowych rurociągów o średnicy 2500 mm. W powyższych badaniach stosuje on różne metody układania rurociągów o dużych średnicach, które niebawem znajdą zastosowanie przy budowie na Dalekiej Północy rurociągu o największej średnicy w świecie. Przy użyciu rur o średnicy 2020 i 2500 mm dla gazociągów, nakłady inwestycyjne zmniejsza się odpowiednio w stosunku do nakładów inwestycyjnych gazociągu o średnicy 1020 mm o 36 i 41%, a zużycie metalu zmniejszy się o 38% i 42%. Dotychczas maksymalna średnica gazociągów stosowana przez towarzystwa amerykańskie w Holandii wynosi 1067 mm. Budowa gazociągów o średnicy 1420, 2020 i 2500 mm jest techniką przyszłości i rokuje znaczną efektywność, w szczególności dla transportu dużych ilości gazu na wielkie odległości. (Przemysł Chemiczny nr 4/70).

Nowa elektrownia atomowa

W Związku Radzieckim, na półwyspie Kola, buduje się obecnie jedną z największych na świecie elektrowni jądrowych. Elektrownia będzie wyposażona w kilka generatorów, każdy o mocy 220 MW. Nowa elektrownia będzie dostarczać energii przede wszystkim dla potrzeb przetwarzania rud niklu, obficie występujących na półwyspie Kola. (WiT-AR)

Zrobili co postanowili

Pracownicy Fabryki Mechanizmów Samochodowych POLMO w Szczecinie w ramach tzw. „Pięcioletniego funduszu racjonalizatorskiego" postanowili zgłosić 400 projektów wynalazczych. Zobowiązanie to zostało wykonane. Racjonalizatorzy z POLMO przez okres pięciu lat zgłosili aż 404 projekty, których zastosowanie pozwoliło zaoszczędzić ponad 6 mln zł. (Motor)

Wybuchowa woda

Profesor dr Melvin A. Cook opracował nową technikę strzelniczą, która przez fachowców określana jest jako największy wynalazek w tej dziedzinie od czasu odkrycia dynamitu przez Alfreda Nobla. Nowy środek wybuchowy, nazwany slurry, stanowi mieszaninę detonującą złożoną z wody, azotanu amonowego i nieznacznej ilości aluminium. Składniki slurry nie są zatem typowymi materiałami wybuchowymi, lecz ich działanie detonujące równe jest sile wybuchu dotychczas powszechnie stosowanych materiałów wybuchowych. Slurry jest jednak materiałem znacznie tańszym i bezpieczniejszym. Jak wykazały doświadczenia przeprowadzone ostatnio w Szwajcarii, żelatyny i dynamity wybuchają już w temperaturze 200° C, podczas gdy slurry wykazuje w temperaturze 380° C jedynie rozkład termiczny. Okazało się również, że slurry przy uderzeniu 10 kg bijakiem opadowym z wysokości 1 m nie wybucha, dynamit natomiast detonuje już przy uderzeniu 2 kg bijakiem opadowym z wysokości od 25 do 60 cm. Slurry będzie zatem bezpiecznym materiałem wybuchowym w czasie transportu, manipulowania i składowania. W kamieniołomie bazaltu w Gabenkopf w Szwajcarii przeprowadzono pierwsze w Europie pokazowe odstrzały przy użyciu nowego materiału wybuchowego. Obecni na pokazie specjaliści z wielu krajów zgodnie stwierdzili, że zastosowanie slurry jest dużym osiągnięciem w technice strzelniczej. (Bergbau, nr 9/69 — wg PT)

Foto: Mirosław Stankiewicz

Żelbetowy pejzaż i raczkująca koniunktura

Ciężkie żelbetowe konstrukcje zrosły się tak dalece z pejzażem budowanych w naszym kraju obiektów, że jeśli ich gdzieś nie ma czujemy się z lekka nieswojo, albo po prostu sądzimy, że inwestycja jeszcze jest w powijakach. Kto uważa, że jest to opinia przesadzona może sprawdzić sobie jej zasadność na sporym bądź co bądź terenie budowlanym jakim jest stolica i okolice. Owszem, jest jedna budowa stricte oparta o konstrukcje metalowe — nowa siedziba ambasady francuskiej.

W latach 1949—1956 przeznaczyliśmy ok. 3,25 proc. wyprodukowanej stali na konstrukcje budowlane. W 1969 roku zużyliśmy na ten cel... 1 proc. stali! Ponieważ rozmiary budownictwa jednak uległy zwiększeniu w tym czasie, faworyzowanie konstrukcji żelbetowych, jest w świetle tych danych sprawą ewidentną, cokolwiek nie powiedziałoby się o bezwzględnym wzroście zużycia stali w ogóle na cele budowlane. W końcu owe betonowe płyty zbrojone są przecież stalą. Robię tę nieco złośliwą uwagę dlatego, że wcale łatwo znaleźć statystyki, z których wynika, że poprawił nam się wskaźnik zużycia stali w budownictwie bardzo poważnie, tylko nie podaje się w jakiej postaci.

Na konieczność zmian w polityce materiałowej w budownictwie, właśnie w kierunku wprowadzenia konstrukcji metalowych wskazywało już wielu ludzi. W zorganizowanej formie po raz pierwszy w 1958 roku na konferencji naukowo-technicznej pod nazwą „Konstrukcje Metalowe". Ostatnio, odbyła się w Warszawie czwarta już konferencja na ten temat, tym razem z udziałem 400 uczestników, w tym 70 z zagranicy. Sejmik zorganizowała Sekcja Konstrukcji Metalowych Komitetu Inżynierii PAN oraz Komitet Konstrukcji Metalowych Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa.

Celem konferencji — jak zauważają organizatorzy — było umożliwienie wzajemnej wymiany poglądów pomiędzy przedstawicielami świata nauki, projektantami i wykonawcami, zorientowanie uczestników w najnowszych osiągnięciach krajowych i zagranicznych (w zakresie rozwoju konstrukcji metalowych — przyp. j. d.), podtrzymanie uprzednio nawiązanych kontaktów i nawiązanie nowych.

Sądzimy, że rozumie się samo przez się, że celem rzeczonej konferencji było również (a właściwie stale jest) uzyskanie praktycznego postępu na niwie stosowania konstrukcji metalowych, wyrażającego się po prostu zwiększoną liczbą obiektów zbudowanych w oparciu o to tworzywo budowlane. Tym bardziej, że niewdzięczna rzeczywistość zwyczajnie zmusi nas wkrótce do rezygnacji z forsowania z uporem żelbetu, a to dlatego, że nie na żarty zaczyna nam brakować cementu, chociaż, jak wiadomo, produkujemy go więcej na głowę mieszkańca niż NRF.

Koniunktura dla konstrukcji metalowych w Polsce jakby zaczęła raczkować. Mam na myśli decyzję Prezydium Rządu ze stycznia br. nakładającą na Zjednoczenie „Mostostal", jako wiodące w tej branży, obowiązek zwiększenia 3-krotnie do 1975 roku produkcji konstrukcji stalowych i dziesięciokrotnie — aluminiowanych oraz zorganizowanie odpowiedniego zaplecza badawczo-konstrukcyjnego. Godzi się przeto przypomnieć podstawowe zalety konstrukcji metalowych i określić podstawowe tendencje rozwojowe. Wyróżnia mianowicie konstrukcje metalowe:

a) wysoka wytrzymałość przy stosunkowo małym ciężarze własnym,

b) lekkość konstrukcji w porównaniu z konstrukcjami z innych materiałów, co wpływa na zmniejszenie udźwigów sprzętu montażowego, znaczne ograniczenie ilości środków transportowych oraz zmniejszenie objętości i kosztów fundamentów,

c) małe przekroje słupów w porównaniu np. z żelbetowymi pozwalające na uzyskanie większej powierzchni użytkowej, a przez to zmniejszenie kubatury budynku,

d) łatwość ewentualnej przebudowy, co przy coraz częściej występujących zmianach technologicznych w produkcji, nie jest właściwością do pogardzenia,

e) znaczne skrócenie czasu montażu (w stosunku do montażu elementów żelbetowych), a przez to uzyskanie warunków wczesnego oddania obiektu do użytku,

f) możliwość produkcji poszczególnych elementów konstrukcji metalowych w fabrykach, tak jak się produkuje np. rowery, a zatem zmniejszenie pracochłonności i obniżenie kosztów.

Generalnie, tendencje rozwojowe konstrukcji stalowych idą w dwóch kierunkach:

Po pierwsze, dąży się do zmniejszenia ciężaru konstrukcji przez wprowadzenie materiałów o większej efektywności, czyli większym stosunku wytrzymałościowym materiału do jego ciężaru własnego, oraz do tworzenia nowych form konstrukcyjnych, w których przez racjonalne rozmieszczenie materiału uzyskuje się możliwie największą nośność.

Po drugie, zmierza się do maksymalnego uprzemysłowienia procesów wytwarzania konstrukcji przez unifikację i umasowienie wyrobów, aby doprowadzić do w pełni zmechanizowanego montażu.

(J. d.)

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chlistowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Krzysztof Krauss, Zbigniew Mikołajczyk (zast. red. nacz.), Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Janusz Wasylkowski, Barbara Wiśniewska, Włodzimierz Wowczuk, Zbigniew Wyczesany.

ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner,

Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 26-83-92, redaktorzy 28-53-42 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesne go", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch". Zamówienia na prenumeratę pozapocztową przyjmowane są wyłącznie na rok do dnia 25 listopada roku poprzedzającego okres prenumeraty. Zamówienia indywidualne przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna jest o 40 proc. droższa. Wszelkich dodatkowych informacji o warunkach prenumeraty udzielają wszystkie placówki poczty i „Ruchu".

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 3406 K-11